



SHAWNA DELACORTE



Syn magnata

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Vicki Bingham stała przy wejściu do przydrożnego sklepu, nie potrafiąc powstrzymać dreszczy. Oto po piętnastu latach znów będzie miała okazję spotkać Wyatta Edwardsa.

Skuliła się, chcąc zapanować nad drżeniem ciała, i patrzyła w stronę pustego domu, wzniesionego na wierzchołku wzgórza. Kojarzył się jej ze starym, brodatym monarchą, który czuwa z wysokości nad swoim królestwem i spogląda na ocean, wypatrując przybyszów. Od śmierci Henry'ego Edwardsa, czyli od dziesięciu lat, nikt z tamtej rodziny nie zamieszkiwał tutaj, no a teraz miał osiedlić się w nim Wyatt, jedyny syn Henry'ego.

Zdenerwowana jeszcze bardziej niż zwykle, odwróciła wzrok. Nic dobrego w związku z tym nie mogło jej spotkać, ale nie bardzo wiedziała, jak mogłaby temu zapobiec.

- Victorio Dalton Bingham!

Zamarła, słysząc swoje nazwisko, gdyż od razu rozpoznała ten charakterystyczny głos. Przypominał skrzypienie kredy o tablicę i był równie przyjemny dla ucha. Jego właścicielka, Alice Thackery, pani po sześćdziesiątce, o świętoszkowatym wyglądzie, była najbardziej wścibską osobą w miasteczku i samozwańczym stróżem moralności sąsiadów. Vicki odwróciła się ku przybyłej, z trudem zmuszając się do uśmiechu.

- Witam panią. W czym mogę pomóc? - spytała, zdając sobie sprawę, że kwaśna mina i zaciśnięte usta pani Thackery nie wróżą nic dobrego.

- Victorio, rozumiem, że kiedy tu wróciłaś, nie było ci łatwo żyć. Musiałaś borykać się z wieloma trudnościami, żeby przejąć sklep po śmierci ojca. Ale minęły już dwa miesiące i moim zdaniem to aż nadto. Nie raz i nie dwa wspominałam o tym, jak my tu żyjemy w zgodzie, w dobrych międzysąsiedzkich stosunkach, ale ty

najwyraźniej nie bierzesz sobie tego do serca - dodała, przekładając ciężki koszyk z zakupami z ręki do ręki i wyraźnie czekając na odpowiedź.

- O co pani chodzi tym razem? - spytała Vicki, wzdychając ciężko i z rezygnacją.

- O co? O tego pani syna. Ten młodociany chuligan rozbija się jak dziki po ulicach. To już jest nie do zniesienia!

Vicki wyprostowała się i spojrzała z góry na dużo niższą od niej starszą kobietę.

- Byłabym wdzięczna, gdyby pani przestała nazywać mojego syna „chuliganem”. On jest po prostu zdrowym, normalnym chłopcem, którego rozpira energia. Nie rozbija się po żadnych ulicach.

- Nie minęła jeszcze godzina, jak o mało mnie nie rozjechał. Wypadł zza rogu na tym swoim diabelskim wynalazku. Razem z nim był ten drugi chuligan, a wiadomo, że tamten jest o krok od poprawczaka.

- Przecież on jeździ na motorowerze, a nie na żadnym diabelskim wynalazku.

- Cokolwiek to jest, mam chyba prawo oczekiwać, że pani syn nikogo nie potrąci na ulicy. Niedługo strach będzie wyjść z domu - odparła pani Thackery, prychnąwszy z niezadowoleniem, po czym odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

Vicki obawiała się, że nie zdoła nad sobą zapanować, więc wyszła do części pocztowej, zatraskując za sobą drzwi.

- Mamo? Co się stało?

Drgnęła zaskoczona, słysząc głos syna. Obróciła się na pięcie i ujrzała go, stojącego w drzwiach, z garścią herbatników w dłoni.

- Richie? Od dawna tu jesteś?

Zdawała sobie sprawę z tego, że jej syn został ciężko doświadczony przez życie. Najpierw, pięć lat temu, zmarł jej mąż, Robert Bingham, zaś teraz przenieśli się z Dallas do tej małej miejscowości na wybrzeżu północnej Kalifornii. Cieszyła się, że wreszcie rozpoczął się rok szkolny i Richie znajdzie nowych

kolegów.

- Bo ja wiem... Chyba od pięciu minut - odparł niewyraźnie, pakując sobie do ust kolejne ciasteczko. - My z Timem...

- Tim i ja - poprawiła syna, jednocześnie odgarniając mu włosy z czoła.

- Przestań, mamó. - Uchylił się, wyraźnie zirytowany. - Tim i ja jeździliśmy dzisiaj na rewelacyjnej trasie. Tim ją odkrył w górach - dodał, wyjmując sok z lodówki.

- A czemu jeździłeś po chodniku?

Chciała dodać, żeby nie pił teraz soku i zostawił te ciastka, bo nie zje obiadu, ale uznała, że szkoda słów.

Richie miał czternaście i pół roku, a jego apetyt można było nazwać gargantuicznym. Rósł dosłownie w oczach i wydawało się, że natychmiast spala wszystko, co zjada. Już teraz dorównywał jej wzrostem i widać było, że z łatwością przekroczy sto osiemdziesiąt centymetrów.

- Widziałem, jak wychodziła stąd ta stara Thackery. Wcale nie było tak, jak ona mówiła.

- Pani Thackery powiedziała, że o mało jej nie przejechałeś.

- O, nie! Myśmy jeździli po ulicy. W ogóle nie wjeżdżałem na żaden chodnik. A ona stała u siebie na podwórku. Nawet się do niej nie zbliżyłem! Co za baba - dodał już ciszej, patrząc na matkę. - Znałaś ją przedtem, kiedy dawniej tu mieszkałaś?

- O, tak - odparła Vicki, wznosząc wzrok ku niebu, jakby tam chciała szukać pomocy. - Czasami mam wrażenie, że ona była tu od zawsze.

Spojrzała na syna i zdała sobie sprawę, jak bardzo jest podobny do pewnego młodego, przystojnego mężczyzny, którego znała... dobrze znała wiele lat temu. Wyciągnęła rękę, żeby odgarnąć mu włosy z czoła, ale powstrzymała się, widząc ostrzegawcze spojrzenie, jakim syn ją obrzucił.

- Odrobiłeś lekcje?

- Aha - odparł Richie, wkładając do ust kolejne ciastko. - Kiedy kolacja?

Za każdym razem, kiedy kolejna ciężarówka mijała sklep w drodze na wzgórze, Vicki czuła, że chwila, której tak się obawiała, jest coraz bliżej. Remont domu ukończono już kilka dni temu, a teraz widać było głównie samochody dostawców. Wyglądało na to, że wszystko jest załatwione... i że teraz należy tylko oczekiwać przyjazdu właściciela.

Powtarzana w miasteczku plotka głosiła, że należy się go spodziewać jutro. Oznaczało to, że zostało jej już tylko dwanaście godzin, żeby przygotować się do tej chwili. Na razie nie miała pojęcia, co chciałaby mu powiedzieć ani też, czego od niego oczekuje. Piętnaście lat temu zostawił ją bez słowa - po prostu zniknął, kiedy wyjechała na weekend, żeby nie musieć stanąć z nią twarzą w twarz i zawiadomić o swojej decyzji. Wtedy całkowicie ją to załamało. I jeszcze do tego ta okropna rozmowa z Henrym Edwardsem, który oskarżał ją, że tak narzucała się jego synowi, aż doprowadziła go do kresu wytrzymałości.

Nie bardzo wiedziała, co Edwards wtedy miał na myśli i, prawdę mówiąc, wciąż tego nie rozumiała. To przecież Wyatt uganiał się za nią, wbrew niechęci, jaką żywiły do takiego postępowania rodziny ich obojga. Potrząsnęła głową, pragnąc odpędzić przykre wspomnienia. To było dawno i nie warto tego wszystkiego rozpamiętywać. Ma syna, którym musi się opiekować, i to jest dla niej najważniejsze.

Udało jej się przez resztę dnia zająć się pracą na tyle, żeby nie myśleć już o przeszłości. Wieczorem zaś pomagała Richiemu przy pisaniu wypracowania z angielskiego.

Niestety, kiedy położyła się spać, wspomnienia opadły ją ze zdwojoną siłą. W końcu zasnęła płytkim, niespokojnym snem, z którego budziła się kilkakrotnie w ciągu nocy, ostatni raz zaledwie na pół godziny przed porą, kiedy trzeba było wstać. Przez chwilę wpatrywała się w świecące cyfry budzika, a potem westchnęła z rezygnacją i z wysiłkiem wstała z łóżka. Ani trochę nie cieszył jej nadchodzący dzień, ale z drugiej strony wiedziała, że nie da się go uniknąć.

Przygotowała śniadanie, a potem wyekspediowała Richiego szkolnym autobusem. Następnie siedziała przez chwilę, wpatrując się bezmyślnie w zegar. Za pół godziny przyjedzie pocztowa furgonetka. Trzeba będzie zająć się sortowaniem przesyłek i powkładać je do odpowiednich przegródek. Zmusiła się do wstania, wiedząc, że chwila, której tak się obawiała, jest coraz bliżej.

Wyatt Edwards zjechał na pobocze i zgasił silnik. Zostało tylko kilka kilometrów do skrzyżowania, gdzie miał skręcić do Sea Cliff. Przyjeżdżał tutaj po raz pierwszy od śmierci ojca, czyli od dziesięciu lat. Właściwie nie wiedział, co nim powodowało, kiedy podjął decyzję, żeby przenieść się tu na stałe, ale teraz i tak było już za późno na zmianę planów. Wydał mnóstwo pieniędzy na remont domu, żeby przystosować go do swoich wymagań i potrzeb. Całe skrzydło przeznaczył na biuro, żeby stąd kierować interesami, jeżdżąc do San Francisco tylko parę razy w miesiącu, na zebrania zarządu.

Popatrzył na ocean, którego fale rozbijały się o nadbrzeżne skały, po czym wysiadł z samochodu i podszedł do samej krawędzi urwiska. W dole widać było skrawek piaszczystej plaży, na której kochał się z Vicki Dalton po raz pierwszy, a zarazem ostatni. Doszło do tego pewnej nocy, po zabawie na plaży, zaś następnego dnia oboje stwierdzili, że zachowali się nieodpowiedzialnie. Dla niego było to jednak bardzo głębokie przeżycie i utwierdziło go w przekonaniu, jak bardzo kocha Vicki, chociaż nigdy jej tego nie zdążył powiedzieć. Pamiętał każdą minutę z tamtej nocy, od której minęło już piętnaście lat, i przez ten cały czas nie zdołał pozbyć się Vicki ani ze swoich wspomnień, ani z serca.

Zacisnął zęby, kiedy pomyślał o powodach, dla których starał się o niej zapomnieć. Poczuł ból; taki sam jak wtedy, kiedy wrócił do domu z podróży do Ameryki Południowej - podróży, której potrzeba wyniknęła w ostatnim momencie - i przekonał się, że Vicki wyjechała, nie zostawiając mu żadnej wiadomości. Niespełna miesiąc później dowiedział się, że wyszła za mąż. Wspominając tamtą chwilę, nawet teraz czuł gniew, a także smutek, kiedy

pomyślał, że mogłoby być inaczej.

Podniósł nieduży kamień i cisnął go z całej siły, patrząc, jak wpada do oceanu. Odwrócił się, wszedł do samochodu i ruszył w dalszą drogę, myśląc o tym, że, niestety, nie tak łatwo jest pozbyć się bolesnych wspomnień.

Pierwszy rzut oka na Sea Cliff przekonał go, że w miasteczku wszystko wygląda dokładnie tak samo, jak przed laty. A potem poszukał wzrokiem sklepu. Jego właściciel, Willis Dalton, był ojcem Vicki i śmiertelnym wrogiem jego ojca, Henry'ego Edwardsa. Waśń rodzinna zaczęła się wcześniej, kiedy ich ojcowie próbowali robić wspólne interesy, które zakończyły się fiaskiem. Z tą różnicą, że dziadek Wyatta uratował cały swój majątek, a dziadek Vicki stracił niemal wszystko, oprócz tego właśnie sklepu i skrawka ziemi.

Niepomni na rodowe waśnie, młodzi zaczęli się spotykać i wkrótce się pokochali, a przynajmniej Wyatt tak myślał. Najwyraźniej jednak mylił się, jeśli chodzi o uczucia Vicki. Zmarszczył gniewnie brwi, kiedy uświadomił sobie, że nawet po tylu latach myśl o tym sprawia mu ból.

Zaparkował samochód obok wejścia na pocztę, z tyłu sklepu, gdyż miał zamiar wynająć skrytkę pocztową. Wszedł do środka i rozejrzał się wokoło. Nie widząc nikogo, wszedł do sklepu przez wewnętrzne drzwi i stanął jak wryty. Nie, to niemożliwe! Za ladą stała Vicki Dalton.

Zajął mu to kilka sekund, ale jednak odzyskał panowanie nad sobą. Przyglądając się jej, zauważył, że przygryza dolną wargę. Robiła tak zawsze, kiedy była zdenerwowana albo wystraszona. Poza tym wyglądała tak samo pięknie jak dawniej, jak wspomnienie, które nosił w sobie przez tyle lat. Poczuł, że robi mu się ciepło na sercu. Stał w cieniu i zastanawiał się, jak powinien się zachować. Nie był przygotowany na takie spotkanie. Wiele razy myślał o tym, wyobrażał sobie, co jej powie, ale zaskoczył go jej widok. Wciąż jeszcze mógł się wycofać, gdyż Vicki go nie spostrzegła. Może powinien zawrócić i jakoś się pozbierać, dojść sam z sobą do ładu?

Nagle ogarnął go gniew. Nie, na pewno nie będzie uciekał. To Vicki

uciekła od niego piętnaście lat temu i teraz pragnął się dowiedzieć, dlaczego to zrobiła. Chciał, żeby była świadoma, ile bólu mu sprawiła i jak to odbiło się na całym jego życiu. Szybko cofnął się o krok i jeszcze raz wszedł do sklepu.

- Proszę, proszę... - Szedł, starając się, żeby jego zachowanie i głos nie zdradzały napięcia. - Kogóż my tu widzimy? Czyżby to była Vicki Dalton? Domyślam się zresztą, że już nie nazywa się Dalton, tylko jakoś inaczej. Upłynął ładny kawałek czasu, prawda?

Nie musiała patrzeć na mówiącego, zbyt dobrze pamiętała ten głos. A więc nadeszła ta chwila, której tak bardzo się obawiała. Usiłowała skupić się nad formularzem zamówienia, który właśnie wypełniała. Kroki Wyatta dudniły jej w uszach, kiedy tak zbliżały się coraz bardziej, aż w końcu stanął przed nią.

- Ile to lat już minęło? Dziesięć... nie piętnaście - mówił dalej, a w jego głosie pobrzmiwało coś nieprzyjemnego, zaczepnego. - Nie spodziewałem się, że tutaj cię zastanę. Przyjechałaś odwiedzić ojca, czy też wróciłaś na stałe do Sea Cliff?

Musiała w końcu odłożyć długopis i popatrzeć na niego. W ostatniej chwili udało jej się powstrzymać westchnienie, kiedy zobaczyła, że stał się chyba jeszcze bardziej przystojny niż wtedy, o ile coś takiego w ogóle było możliwe. Wydawało jej się nawet, że jest wyższy niż dawniej, a już na pewno rysy jego twarzy stały się bardziej dojrzałe. Niezapomniane, błękitne oczy lśniły dawnym blaskiem.

Szybko wzięła się w garść. Przecież nie jest już niedoświadczoną nastolatką, jak wtedy. Ma trzydzieści trzy lata, jest wdową, która musi wychowywać syna i samodzielnie prowadzić sklep i pocztę - najważniejsze instytucje w tej maleńkiej społeczności. Bywały chwile, kiedy czuła się o wiele, wiele starsza. Natomiast nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, nad którymi zresztą tyle myślała podczas ostatnich dni i kiedy odezwała się, mówiła raczej jak speszona pensjonarka, a nie doświadczona, dojrzała kobieta.

- Mój... mój ojciec zmarł dwa miesiące temu. Wróciłam tutaj, żeby prowadzić sklep. A nazwisko... Nazywam się Bingham.

Zobaczyła zaskoczenie w jego wzroku.

- Przykro mi. Nic o tym nie wiedziałem - powiedział łagodniejszym tonem.

- To... to stało się nagle. Atak serca.

Miała nadzieję, że zdarzy się coś, co wybawi ją z tej niezręcznej sytuacji - wejdzie jakiś klient albo Noreen Dillon, jej pracownica, zjawi się w pracy trochę wcześniej. Podeszła do stojaka z czasopismami i zaczęła je układać.

- Słyszałam o twoim ojcu - odezwała się po dłuższej chwili krępującej ciszy. - Ktoś mi też mówił, że twoja matka wyprowadziła się stąd.

- Tak. Ona pochodzi z Bostonu i wróciła w rodzinne strony. Wciąż tam mieszka.

- Cóż więc cię tutaj sprowadza?

Co za głupie pytanie, pomyślała. Przecież wszyscy w miasteczku mówią o remoncie domu na wzgórzu, a Wyatt świetnie zdaje sobie sprawę, że i ona musiała o tym słyszeć co najmniej kilka razy dziennie.

- Przeprowadzam się do naszego domu.

- Aha. - Porządkowała czasopisma, starając się nie patrzeć na Wyatta.

- Vicki... - zaczął ze zniecierpliwieniem w głosie. - Przyszedłem załatwić coś i byłbym wdzięczny, gdybyś zechciała poświęcić mi chwilę czasu.

- Musisz tylko przynieść tutaj wszystko, czego potrzebujesz, a ja zaraz usiądę przy kasie - odparła, nie bardzo wiedząc, co on ma na myśli.

Wyatt nie rozumiał powodu jej zdenerwowania. Rozglądała się po sklepie i kręciła kosmyki włosów na palcu. Uważał, że w jej sytuacji poczucie winy byłoby czymś jak najbardziej na miejscu, ale najwyraźniej nie chodziło o to. Vicki niemal obsesyjnie szukała czegoś, czym mogłaby się zająć, żeby nie musieć patrzeć mu w oczy. No cóż, kiedy indziej postara się to wyjaśnić, teraz musi przetrwać jakoś to niespodziewane spotkanie.

- Chciałem wynająć skrytkę pocztową - powiedział, starając się, żeby zabrzmiało to jak najbardziej urzędowo, i zdziwił się niepomnie, widząc, że Vicki spojrzała na niego z ulgą. Wyglądała teraz, jakby jakiś wielki kamień spadł jej z serca.

- Skrytkę? Po to tu przyszedłeś?

- Rozumiem, że jest tu poczta - objaśnił, wskazując ręką na tył sklepu. - I domyślam się, że ty również ją prowadzisz - dodał, patrząc na nią surowo.

Czuła w jego głosie i wzroku jakąś wrogość. Jeśli ktoś tutaj ma prawo być zły, to na pewno nie Wyatt Edwards. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

- Tak, oczywiście.

Ruszyła w stronę tylnej części budynku, skąd wcześniej nadszedł Wyatt, a on podążył za nią. Vicki weszła przez drzwi z napisem „Tylko dla personelu” i przez okienko podała mu formularz.

- Proszę- powiedziała. - Musisz to wypełnić i podpisać.

- Potrzebuję niedużej skrytki na prywatną korespondencję i jak największej na potrzeby firmy.

Vicki skinęła głową i zaczęła sprawdzać listę wolnych skrytek, po czym podała mu dwa kluczyki.

- Przed wyjściem sprawdź, czy na pewno pasują - powiedziała.

Wyatt sięgnął po kluczyki i w tym momencie spostrzegł coś, co go niepomnie zdziwiło. Na jej dłoni nie było obrączki. Nie dostrzegł też żadnego śladu, świadczącego o tym, że ostatnimi czasy ją nosiła. Wziął kluczyki i poszedł sprawdzić skrytki.

- Wszystko w porządku - powiedział, wracając do okienka. - O jakiej porze przywożą pocztę?

Rozmawiali jeszcze przez parę minut o godzinach urzędowania, porach pracy sklepu i zamówieniach na specjalne dostawy. Przerwał im w końcu dzwonek przy drzwiach sklepu, oznajmiający o przyjściu klienta.

- Już idę! - zawołała Vicki. - Chciałbyś jeszcze coś wiedzieć? - zwróciła się do Wyatta.

- Tak. Chciałem zapytać, co stało się z twoją obrączką?

- Obrączką? - powtórzyła przez zaciśnięte gardło i na nowo poczuła ciężki kamień w żołądku.

- Właśnie. Widzę, że jej nie nosisz.

Znów to dziwne brzmienie jego głosu. Przebijała z niego ukryta złość i jakieś niewytłumaczalne oskarżenie. Czy on coś wie o Richiem? Musi być bardzo ostrożna. Spojrzała na palec, na który w dniu ich ślubu Robert Bingham włożył jej skromną, złotą obrączkę.

- Mój mąż zginął w katastrofie samolotowej. Jestem wdową.

Wyatt nie krył zaskoczenia. Nie spodziewał się, że w ciągu kilkunastu minut po powrocie do tego cichego, spokojnego miasteczka spotka go tyle niespodzianek. Przede wszystkim rozmowa z Vicki, wiadomość o śmierci jej ojca, a teraz to. Nie wiedział, co jej powiedzieć, jak złożyć kondolencje.

- Przepraszam cię, ale muszę iść do sklepu - powiedziała szybko i wyszła, zostawiając go samego.

Pytając o obrączkę, domyślał się, że jest rozwiedziona, i chciał wygłosić jakąś złośliwą uwagę na ten temat - na przykład, że jej decyzja o odejściu od niego nie wyszła nikomu na dobre, ale to byłoby w tej sytuacji niestosowne. Nie miał zamiaru dokuczać jej, a w każdym razie nie w tych okolicznościach. Wciąż tylko się dziwił, dlaczego ona jest tak spięta i zdenerwowana. Zwykłe pytanie o obrączkę sprawiło, że zaczęły trząść się jej ręce i znów zagryzała wargę.

Podszedł do drzwi łączących pocztę ze sklepem i czekał, aż Vicki załatwi klienta.

- Nie wiedziałem o tym - powiedział, kiedy znów zostali sami. - W katastrofie samolotowej?

- Tak - odparła, nie patrząc na niego. - To było pięć lat temu. - Czuła się skrupowana, kiedy zaczęła opowiadać o okolicznościach śmierci Roberta Wyattowi. - To był nieduży, prywatny samolot, a Robert leciał nim jako pasażer. Spadli na pola, zaledwie kilka kilometrów od naszego domu w Dallas.

Wyatt nie wiedział, co powiedzieć i jak się zachować. Przez wszystkie te lata miał nadzieję, że Vicki choć trochę pocierpi za to, co

mu zrobiła, ale przecież nie życzył jej czegoś takiego. Chciał dowiedzieć się więcej o jej życiu, ale w tej chwili nie wypadało mu pytać.

- No cóż, muszę już iść. Jest wiele rzeczy do zrobienia. Powinienem się rozpakować - dodał i w końcu odwrócił się, ruszając do wyjścia.

Kiedy Vicki została w końcu sama, oparła się o ścianę i przymknęła oczy. Spotkanie z Wyattem okazało się tysiąc razy gorsze, niż przypuszczała. Zachowywał się tak, jakby chciał ją za coś ukarać, a ona nie miała pojęcia, dlaczego to robi. To ona była stroną pokrzywdzoną i ona miała prawo się gniewać.

Wiedziała, że w tak małej miejscowości będą wpadali co chwila na siebie, ale miała nadzieję, że ich spotkania pozostaną czysto oficjalne. Dla dobra syna nie może pozwolić, żeby Wyatt Edwards znów coś znaczył w jej życiu.

Rozmyślenia przerwał odgłos otwieranych drzwi.

- Dzień dobry - rozległ się radosny głos Noreen, która właśnie pojawiła się w sklepie. - Znów zanosi się na piękny dzień. Uwielbiam koniec lata, kiedy nie ma już takich nieznośnych upałów.

- Dzień dobry - odparła Vicki, uśmiechając się. Lubiła Noreen za jej pogodne usposobienie. Chyba nic nie potrafiło wyprowadzić jej z równowagi.

Jadąc na wzgórze, Wyatt zastanawiał się, dlaczego Vicki zachowywała się tak dziwnie. Najwyraźniej coś ukrywała. Czy to ma coś wspólnego z nim? Będzie musiał się dowiedzieć. Już nieraz przyszło mu działać w niezręcznej sytuacji, co prawda głównie w interesach, i pochlebiał sobie, że zawsze potrafił z niej wybrnąć. Teraz też tak będzie, tyle że nie chodzi o interesy, a o sprawy osobiste. Bardzo osobiste.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wjechał przez szeroką bramę i zaparkował samochód na podjeździe przed wejściem. Spojrzał w górę, na okazałą bryłę domu, którego ściany lśniły świeżą bielą. Okiennice i dach pomalowane zostały na ciemnozielony kolor, a przód i boczne ściany opasywały balkony. Poczuł jakiś dziwny niepokój. Nie zaglądał tutaj od lat i nagle zaczął zastanawiać się, czy przypadkiem decyzja powrotu nie była grubą pomyłką.

- Czy to nie Thomas Wolfe napisał: „Niemożliwe są powroty do domu”? - odezwał się głośno. Może rzeczywiście Wolfe miał rację? Z westchnieniem wysiadł z samochodu, wyjął walizkę z bagażnika i pokonując kilka schodków, podszedł do podwójnych dębowych drzwi.

Gdy znalazł się w środku, rozejrzał się z ciekawością. Dom zaprojektowany był elegancko - nawet zbyt elegancko, zważywszy na wiejskie otoczenie. Hol rozciągał się w górę przez dwie kondygnacje, zaś zwieńczony był prawdziwie katedralnym sklepieniem, z którego zwisał kryształowy kandelabr. Po obu stronach symetrycznie biegły schody z rzeźbioną dębową balustradą, łączące się na piętrze w podest, znajdujący się dokładnie na wprost wejścia. Wyatt przeznaczył wschodnie skrzydło parteru na swoje biuro. W zachodnim zaś znajdowały się pomieszczenia służące rozrywce i część będąca niegdyś prywatnym apartamentem jego ojca.

Z holu na wprost wchodziło się do salonu, jadalni i pomieszczeń kuchennych, za którymi z kolei były pokoje przeznaczone dla służby. Na piętrze jedno skrzydło zajmowała sypialnia pana domu i biblioteka, zaś drugie pokoje gościnne.

Fred Olson, zarządca, który pozostawał tutaj przez wszystkie lata, nawet gdy dom stał pusty, mieszkał w osobnym budynku, nad obszernym garażem na trzy samochody.

Dom był o wiele za duży dla Wyatta, ale miał dla niego wartość

sentymentalną, jako siedziba rodziny od czasów jego pradziadka. Kilka razy nachodzili go pośrednicy, oferując coraz wyższe ceny, ale on nie chciał sprzedać ani domu, ani ziemi. Sam nie był do końca pewien, dlaczego tak postępował. Może miało to coś wspólnego z tradycją rodzinną, a może przypominało mu czasy, o których nie chciał zapomnieć - kiedy w jego życiu pojawiła Vicki, a on w swej naiwności myślał, że pozostanie w nim na zawsze.

Teraz ten wielki, pusty dom górował nad okolicą, jakby stał na straży położonej opodal doliny i oceanu.

Wyatt wszedł na piętro. Miał bardzo dużo do zrobienia, a czas mijał nieubłaganie. Resztę dnia poświęcił na rozpakowanie i ułożenie swoich rzeczy. Starał się przez cały czas być zajęty, żeby nie myśleć o Vicki, ale i tak to nie pomagało.

Również Vicki usiłowała bez przerwy coś robić. Jednak zerknęła w okno, kiedy tylko usłyszała na dworze trzaśnięcie drzwi samochodowych, czując wtedy gwałtowny przypływ adrenaliny. Bywały dni, kiedy dobry humor Noreen działał jej trochę na nerwy, ale dzisiaj sama zachęcała swoją pracownicę do mówienia, licząc, że paplanina dziewczyny oderwie jej myśli od Wyatta Edwardsa.

Dzień dłużył się okropnie - każda minuta zdawała się wiecznością. Richie wpadł do sklepu zaraz po lekcjach, ale ona natychmiast wysłała go do domu, żeby zajął się nauką, gdyż nie chciała ryzykować, że Wyatt wróci po coś do sklepu i natknie się na jej... ich syna.

Była w czwartym miesiącu ciąży, kiedy wyszła za męża. Robert Bingham wiedział, że Vicki oczekuje dziecka innego mężczyzny i chce zapewnić mu dom i bezpieczeństwo. Godził się zarówno na to, jak i na fakt, że Vicki go nie kochała. Przez całe wspólne życie odnosił się do niej z szacunkiem i miłością, nie stawiając żadnych warunków. Kochał chłopca tak bardzo, jakby był jego własnym dzieckiem i nigdy nie wypytywał żony o biologicznego ojca Richiego.

Czuła do Roberta wielkie przywiązanie i szacunek, a z czasem także go pokochała. Nie była to jednak taka bezgraniczna, pełna pasji i namiętności miłość, jaką odczuwała kiedyś do Wyatta Edwardsa, a

która tak naprawdę nigdy nie przeminęła całkowicie. Wiedziała, że nie będzie w stanie pokochać Roberta taką miłością, i bardzo bolała ją świadomość, że on również zdaje sobie z tego sprawę. Nigdy jej tego nie powiedział, ale czuła to przez cały czas trwania ich małżeństwa.

I oto teraz, niespodziewanie, znów pojawił się w jej życiu prawdziwy ojciec Richiego. Czuła, że stanowi on największe zagrożenie dla emocjonalnego bezpieczeństwa i równowagi psychicznej jej i chłopca. Postawiła sobie za zadanie zadbanie o to, żeby nic nie zakłóciło wspomnień Richiego o kochającym i dobrym człowieku, którego znał jako swojego ojca.

W nocy przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć. W końcu nadszedł ranek i z wysiłkiem podniosła się z pościeli, zostawiając na łóżku kłębowisko splątanych prześcieradeł. Czy tak już będzie zawsze? Każdy dzień i każdą noc będzie wypełniał strach, że jej pieczołowicie strzeżony sekret wyjdzie na jaw? Wyatt odkryje, że ma syna, Richiemu cały świat zawali się z hukiem, a ona za każdym razem, widząc Wyatta, będzie zastanawiała się, co by było, gdyby...

- Richie, wstawaj - powiedziała, już po raz drugi stukając do drzwi pokoju syna. - Wychodź z łóżka. Jak się nie pośpieszysz, to na pewno nie zdążysz na szkolny autobus.

Zdała sobie sprawę, że z jej głosu przebija irytacja, więc postanowiła lepiej panować nad sobą. Za chwilę drzwi otworzyły się i ukazał się Richie, całkowicie ubrany i patrzący na nią ze zdziwieniem. Kierowana impulsem, objęła go i pocałowała w czoło. Chłopak wyrwał się jej i odstał o krok, nawet nie usiłując ukryć zniecierpliwienia.

- Przestań, mamó! Co ty znowu wyprawiasz? Zaśmiała się i wyciągnęła rękę, żeby pieszczotliwym gestem potargać mu włosy, ale zmieniła zamiar na widok spojrzenia syna, które mówiło: „ani mi się waż”.

- Nic - odparła. - Po prostu cieszę się, że cię widzę.

- Ja też - powiedział Richie z westchnieniem. Widać było, że, jego zdaniem, matka zaczyna już gonić w piętke. Zrezygnowany,

poszedł do kuchni, nalał sobie szklankę soku, a potem sięgnął po pudełko z płatkami kukurydzianymi. Vicki natomiast pośpieszyła do pracy, żeby przygotować sklep do otwarcia, zanim nadejdzie poczta. Potem tylko musiała posortować przesyłki, zaparzyć kawę i już trzeba było zaczynać pracę.

Usłyszała brzęczyk przy wejściu od strony poczty -znak, że ktoś właśnie się pojawił. Pewnie chce sprawdzić swoją skrytkę przed pójściem do pracy. Napełniła kubek kawą, a kiedy odwróciła się, zobaczyła Wyatta, stojącego w drzwiach łączących pocztę ze sklepem. Patrzył na nią z takim napięciem, że poczuła niepokój.

- Ee... dzień dobry. Nie spodziewałam się ciebie o tak wczesnej porze.

- Wpadłem tylko sprawdzić, czy nie przyszła jakaś poczta.

Oboje wiedzieli, że to wierutne kłamstwo. Przecież wynajął skrytkę zaledwie wczoraj. Wyatt powoli podchodził coraz bliżej Vicki. W końcu dotarł do lady i oparł się o nią z uśmiechem.

- Ta kawa przyjemnie pachnie.

Vicki wskazała na duży dzban, stojący na podgrzewaczu.

- Kubki stoją obok. Są w różnej wielkości, a przy każdym z nich widnieje cena.

- Widzę, że masz też ciastka - powiedział Wyatt, biorąc sobie jeden z największych kubków. - Wezmę dwa. Do kawy - dodał, kładąc pieniądze na ladzie, a Vicki wybiła należność na rejestratorze kasowym.

Czego on chce, zastanawiała się, coraz bardziej zdenerwowana. Dlaczego wciąż tu się kręci?

- Czym jeszcze mogę ci służyć? - spytała oficjalnym tonem.

Wyatt przyglądał się jej, jak nerwowo przygryzała dolną wargę i przestępowała z nogi na nogę. Ugryzł ciastko i popił kawą, celowo ociągając się z odpowiedzią.

- Oczekujesz kogoś? - odezwał się wreszcie.

- Co? Nie... nikogo w szczególności. A dlaczego pytasz?

- Bo co chwila zerkasz w stronę okna. Myślałem, że może czekasz na dostawę czy na coś w tym rodzaju.

Wyatt stwierdził, że Vicki wciąż zachowuje się bardzo dziwnie - nie taka była przed laty. Coraz bardziej upewniał się w przekonaniu, że coś przed nim ukrywa, i postanowił zgłębić tę tajemnicę. Chociaż wciąż boleśnie rozpamiętywał fakt, że wtedy zostawiła go i znikła na tyle lat, nadal pozostawała jedyną kobietą na świecie, której naprawdę pragnął. Teraz los zrządził, że znów się spotkali, i nie zamierzał zmarnować danej mu powtórnie szansy. Dowie się wreszcie, co stało się wtedy i co działo się z Vicki przez te wszystkie lata.

- Vicki... - zaczął i zobaczył, że drgnęła gwałtownie na dźwięk jego głosu. - Co się dzieje? Nigdy nie widziałem, żebyś była aż tak roztrzęsiona.

Brzęczyk u drzwi wybawił Vicki z tej kłopotliwej sytuacji. Odwróciła się z westchnieniem ulgi, żeby zobaczyć, kto jest jej wybawcą. Niestety, miejsce ulgi zajęło jeszcze większe zdenerwowanie, kiedy ujrzała wchodzącą do sklepu Alice Thackery.

- Porozmawiamy później - powiedział Wyatt ściszym głosem. - Zwiewam stąd, zanim ta baba przyczepi się do mnie o coś, co, według niej, przeszkrobałem przed dwudziestu pięciu laty. - Ukłonił się Alice bez słowa i wyszedł.

Pani Thackery przyglądała mu się, jak zmierzał w stronę drzwi, a potem odwróciła się do Vicki. Usta miała zaciśnięte, a jej twarz wyrażała podejrzliwość i potępienie.

- Widzę, że szybko zaczął tu węszyć - powiedziała.

- Czym mogę pani dziś służyć? - spytała Vicki, starając się zignorować usłyszaną uwagę. Niestety, pani Thackery niełatwo dawała się zbić z tropu.

- Przecież on ma służbę - mówiła dalej takim tonem, jakby opisywała czyjeś godne potępienia wybryki. - Nie ma żadnego powodu, żeby sam robił zakupy - dodała, patrząc na Vicki, jakby oczekiwała jakiegoś wytłumaczenia.

Vicki jednak ani nie uważała, że pani Thackery należą się od niej jakiegokolwiek wyjaśnienia, ani też nie miała najmniejszego zamiaru ich jej udzielać. Stała wyprostowana, czekając w milczeniu, aż

przybyła zrobić zakupy. Wreszcie Alice Thackery chwyciła coś leżącego najbliżej niej i rzuciła to na ladę.

- Biorę to - powiedziała ze złością.
- Jest pani pewna?

Pani Thackery widocznie uznała, że byłoby poniżej jej godności sprawdzanie, czy dokonała dobrego wyboru.

- Oczywiście - odparła dumnie, a wtedy Vicki wybiła na kasie sprzedaż paczuszki gumy balonowej.

Udało jej się powstrzymać śmiech aż do chwili, kiedy Alice Thackery, dumnie krocząc, opuściła sklep i pomaszerowała obok posterunku policji i ochotniczej straży pożarnej do swojego domu mieszczącego się o przecznicę dalej. Potem jednak Vicki przestała się śmiać. Stopniowo nabierała przekonania, które powoli zaczęło graniczyć z pewnością, że ta plotkarka przysporzy jej nie lada kłopotów. Jeżeli ktokolwiek jest w stanie zauważyć podobieństwo między Wyattem i jej synem, to tym kimś jest właśnie Alice Thackery. Czuła, że gromadzą się nad nią czarne chmury.

Na szczęście cały ranek minął spokojnie, bez żadnych niespodzianek. Około jedenastej znów pojawił się w sklepie Wyatt. Jego nagłe wejście przstraszyło Vicki.

- Myślę, że pora dokończyć naszą rozmowę - powiedział tonem nie znośnym sprzeciwu.

Czy ten dzień nigdy się nie skończy? Wyatt, potem pani Thackery i teraz znów Wyatt. Nerwy Vicki były napięte jak postronki.

- O jaką znowu rozmowę ci chodzi?

- O tę poprzednią. Wtedy właśnie miałem zaprosić cię na lunch, żebyśmy porozmawiali sobie spokojnie o dawnych czasach i nie musieli przerywać co dwie minuty z powodu przyścia kolejnego klienta.

Vicki na chwilę przymknęła oczy, żeby nieco się uspokoić. Wydawało jej się, że Wyatt położył jakiś specjalny nacisk na słowa „dawne czasy”. To była ostatnia rzecz, o której chciałaby z nim porozmawiać.

- Nie mogę iść z tobą na lunch. Muszę być tutaj. Noreen nie

przychodzi wcześniej niż o drugiej - odparła pośpiesznie i zaczęła układać czasopisma na stojaku, tak samo jak wczoraj.

Wyatt stanął za nią, wyjął jej z ręki kolorowy magazyn, odłożył go z powrotem i odwrócił ją do siebie.

- Słuchaj, Vicki, nie wiem, o co tutaj chodzi, ale musimy porozmawiać.

Ze zdziwieniem ujrzał w jej wzroku strach. Vicki zebrała siły i uwolniła się z jego uścisku.

- Ja... jestem bardzo zajęta - odparła, odstępując o krok. - Nie mam czasu na rozmowy o jakichś mało istotnych sprawach.

- O mało istotnych sprawach? - Ogarnął go gniew. Dlaczego nie miałyby się dowiedzieć, z jakiego powodu go wtedy opuściła? - Musimy porozmawiać o nas, o tym wszystkim, co stało się piętnaście lat temu.

Vicki odwróciła się, żeby na niego nie patrzeć. Ona też się rozgniewała.

- To przeszłość. Było, minęło i nic nie da się zmienić. A teraz, jeśli mogę cię przeprosić...

Jak on śmie! Chce przypomnieć jej ten ból i upokorzenie, na jakie naraził ją piętnaście lat temu! Odszedł, nie zostawiając nawet pożegnalnej kartki. Nawet nie zainteresował się, czy ona nie zaszła w ciążę - wtedy, tamtej nocy. Bała się, że gniew przeważy szalę i pod wpływem emocji wyjawি mu swój tak długo i pieczołowicie skrywany sekret.

- Nic nie minęło, bo są między nami sprawy, które wymagają wyjaśnienia. Żądam tego od ciebie.

Vicki ze wszystkich sił starała się utrzymać nerwy na wodzy. Nie chciała żadnej konfrontacji. Po prostu niech Wyatt zostawi ją wreszcie w spokoju.

- Przestań, Wyatt. Niech przeszłość umrze wreszcie zasłużoną śmiercią - powiedziała i znów odwróciła się tyłem.

Wyatt chwycił ją za ramię i siłą odwrócił do siebie.

- Nie mam zamiaru zostawić przeszłości w spokoju. A przynajmniej do chwili, kiedy uzyskam satysfakcjonującą

odpowieź.

- Żadnej odpowiedzi ode mnie nie uzyskasz - odparła Vicki, nie bardzo dowierzając własnym uszom. On ma czelność domagać się odpowiedzi!

Przez te wszystkie lata Wyatt starał się jak najmniej myśleć o tym, co mu zrobiła, i zapomnieć o wszystkim, wybaczyć jej. Jednak nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego znikła tak bez słowa i ani razu nie spróbowała nawiązać z nim kontaktu. Potem doszły go słuchy, że wyszła za mąż. W tym momencie stracił resztki nadziei na to, że kiedyś wróci i znów będą razem. Ale teraz ta nadzieja zaczęła kiełkować na nowo.

Vicki nie zdążyła złapać tchu, tak nagle porwał ją w ramiona. Wróciły wspomnienia, obudziły się głęboko ukryte uczucia, jakie kiedyś do niego żywiła. Próbowała się wyrwać, ale uścisk Wyatta sprawiał, że traciła władzę nad swoim ciałem. Patrzyła w jego błękitne oczy o charakterystycznym, a tak dobrze znanym odcieniu, i z przerażeniem odkryła, że pociąg między nimi jest tak samo silny, jak kiedyś.

- To się jeszcze okaże - powiedział, po czym wypuścił ją z objęć i wyszedł.

Vicki zrobiła parę kroków w tył i oparła się o ladę. Serce waliło jej w piersi jak szalone i nie mogła złapać tchu. Okazało się, że Wyatt Edwards znów ma władzę nad jej emocjami i jego uścisk sprawił, że teraz czuje się roztrzęsiona, bezradna i podatna na zranienia.

Kiedy punktualnie o drugiej po południu pojawiła się Noreen, Vicki uznała, że może na chwilę wyskoczyć do domu. Dzień był spokojny, a zresztą pracownica będzie mogła po nią zatelefonować, gdyby miała jakieś trudności. Wzięła tylko swoją torebkę i wyszła ze sklepu.

Po przyjeździe do domu od razu poszła do sypialni, zamknęła za sobą drzwi i przysiadła na łóżku, obejmując się kurczowo ramionami, żeby zapanować nad wstrząsającymi jej ciałem dreszczami. Było tak samo jak piętnaście lat temu - zapominała o wszystkim, kiedy Wyatt brał ją w ramiona. Będzie musiała jakoś

wziąć się w garść i znaleźć sposób, żeby poradzić sobie ze swoimi uczuciami.

Gdyby tylko mogła przewidzieć, że tak się stanie, to przygotowałaby się jakoś. Teraz było już za późno. Przypomniła sobie, jak to jest, kiedy Wyatt Edwards trzyma ją w ramionach, i uświadomiła sobie jednocześnie, jak bardzo tęskniła za tym uściskiem.

Podeszła do szafy, otworzyła ją i stała, wpatrując się w małe pudełko na najwyższej półce. W końcu sięgnęła po nie i usiadła z powrotem na łóżku, a następnie długo zastanawiała się, czy je otworzyć. Wreszcie wzięła kluczyk, otworzyła pudełko i wyjęła z niego plik fotografii. Wybrała jedną, a resztę schowała z powrotem. Na zdjęciu byli oboje z Wyattem, a zrobiono je podczas pamiętnego przyjęcia, po zakończeniu którego kochali się w ustronnym zakątku plaży.

Tej nocy został poczęty ich syn.

Przymknęła oczy i przytuliła fotografię do serca. Ledwo słyszalnym szeptem wypowiedziała coś, do czego nigdy nie chciała się przyznać, nawet przed sobą samą.

- Próbowałam wymazać cię z mojego życia, zniszczyć wspomnienie tego, co kiedyś dla siebie znaczyliśmy. Bóg mi świadkiem, jak bardzo się starałam, ale nie byłam w stanie.

Z wysiłkiem powstrzymywała łzy, które zbierały się pod powiekami. Nie minął nawet miesiąc od tamtej nocy, kiedy Wyatt zniknął z jej życia, a jego ojciec powiedział, że Wyatt czuł się przez nią osaczony. Spróbowała przypomnieć sobie, jak to wszystko wtedy wyglądało. Czy to możliwe, żeby robiła to nieświadomie? Że po tamtej nocy zachowywała się tak, jakby domagała się czegoś od niego? Nie miała takiego zamiaru; uważała, że oboje są równie odpowiedzialni za to, co się stało.

Odłożyła fotografię, zaniknęła pudełko i schowała je z powrotem do szafy. A potem zrobiła coś, co się jeszcze jej nigdy nie zdarzyło. Zamiast wrócić do pracy, nałała sobie kieliszek wina i wyszła na oszkloną werandę z tyłu domu. Siedziała tak sama, popijając wino i

rozmyślając o przyszłości. Zniosła już w życiu wiele ciosów - będąc jeszcze w szkole średniej straciła matkę, potem zostawił ją Wyatt, następnie okazało się, że jest w ciąży, później zginął jej mąż i umarł ojciec. Czuła, że chyba nie ma tyle siły, żeby wytrzymać jeszcze nagłe pojawienie się Wyatta.

Najtrudniejszy okres wieku dojrzewania Richie musiał przejść bez ojca. Niedługo już skończy piętnaście lat. Ona sama będzie musiała jakoś uporać się z przeszłością, tak jak to udawało jej się do tej pory. Najważniejsze jest, aby Richiemu zaoszczędzić nowych emocjonalnych stresów po tym, jak z trudem doszedł do siebie po śmierci człowieka, którego uważał za rodzzonego ojca.

Siedziała w ciszy, popijając wino i wspominając przeszłość, a jednocześnie myśląc o teraźniejszości i obawach, jakie miała w związku z tym, co przyniesie im jutro.

- Mamo, co ty tutaj robisz?

Drgnęła gwałtownie, gdyż nie słyszała, że syn już przyszedł do domu. Spojrzała na zegarek.

- Och... nie zauważyłam, że już jest tak późno. Po prostu musiałam chwilę odpocząć. To wszystko - dodała, patrząc na stojącego w drzwiach syna. - Ale teraz najwyższy czas wracać do sklepu. Może zabierz się do lekcji, a kolację przygotuj, jak skończę pracę.

- Nie mam dzisiaj nic do odrobienia.

- Jak to? - spytała Vicki z niedowierzaniem.

- Pani Winters musiała nagle wyjść i siedzieliśmy w świetlicy. Tam odrobiłem wszystkie lekcje. Mogę pojeździć po górach?

- Dobrze, ale wróć najdalej za dwie godziny - powiedziała, wychodząc, lecz w drzwiach zawahała się i odwróciła, żeby dodać coś jeszcze. - I trzymaj się z daleka od pani Thackery. Nie mam zamiaru wysłuchiwać więcej jej skarg.

Przez całe popołudnie Wyatt próbował zmusić się do pracy, ale nie potrafił skupić się na niczym innym poza rozpatrywaniem uczucia, jakiego doznawał, kiedy znów trzymał Vicki w ramionach. Zrobił to pod wpływem impulsu i wiedział, że to nie było rozsądne.

Już kiedyś owinęła go wokół małego palca, a potem uciekła od niego.

Nie chciał, żeby zdała sobie sprawę, jak łatwo byłoby powtórzyć tę całą sytuację, jak bardzo jest wrażliwy na wszystko, co ma z nią jakiś związek.

W końcu przestał udawać, że pracuje, i postanowił przejechać się konno. Może w ten sposób jakoś uspokoi rozedrgane nerwy.

Siedzący w kantorku przy stajni Fred Olson powitał go zdziwionym spojrzeniem.

- Potrzebuje mnie pan? Co trzeba zrobić?

- Nic, nic. Nie przeszkadzaj sobie. Wezmę jednego z koni i trochę sobie pojeżdżę.

- Pomóc panu go osiodłać?

- Dam sobie radę, dzięki.

Pogoda była wręcz wymarzona - świeciło słońce, ale grzało niezbyt mocno, dzięki czemu nie doskwierał upał. Wyatt skierował konia w stronę dawnego traktu, którym najbardziej lubił jeździć jako młody chłopak. Właśnie wynurzył się spośród drzew, kiedy coś wyskoczyło tuż przed nim. Przestraszony koń zarżał i stanął dęba, wyrzucając jeźdźca z siodła, a będący przyczyną całego zamieszania chłopak wywrócił się razem ze swoim motorowerem, po czym zerwał się błyskawicznie i podbiegł do Wyatta.

- Nic się panu nie stało?

Wyatt wstał powoli i ostrożnie poruszał lewą nogą, zanim oparł na niej ciężar ciała. Otrzepał piach z dżinsów.

- Wygląda na to, że wszystko w porządku. A z tobą?

- Nic mi nie jest - odparł chłopak i zerknął do tyłu. - Nie wiem tylko, co z moim motorowerem.

- No to sprawdźmy - rzekł Wyatt, biorąc konia za uzdę.

Chłopiec postawił motorower, a Wyatt pochylił się i przyjrzał ramie i kołom.

- Wygląda nieźle, chociaż lakier trochę się porysował - powiedział, prostując się. - Wsiądź teraz na niego i zobaczymy, jak jeździ.

Chłopiec odjechał jakieś dwadzieścia metrów i wrócił.

- Chyba wszystko w porządku - oznajmił.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że wtargnąłeś na teren prywatny? - spytał Wyatt, przyglądając się chłopcu. - Co prawda widziałem, że nie ma znaków ostrzegawczych, a ogrodzenie w wielu miejscach jest zniszczone. A co w ogóle tutaj robisz? Mieszkasz gdzieś w okolicy?

- Tak, w miasteczku. Jeździliśmy już tu z Timem parę dni temu, ale nie wiedziałem, że to teren prywatny. Tim pewnie też nie wie.

Wyatt włożył nogę w strzemień i wsiadł na konia. Z wysokości siodła spojrzał jeszcze raz na chłopca.

- Następnym razem powinieneś jeździć ostrożniej, dobrze?

- Jasne - obiecał chłopak, wskoczył na motorower i popędził w stronę miasteczka.

Wyatt przez chwilę patrzył w ślad za nim. Chłopiec podobał mu się, było w jego wyglądzie coś znajomego, ale nie potrafił sprecyzować, co to mogło być. Do końca przejażdżki miał dziwne uczucie, jakby już kiedyś widział tego chłopca.

Richie przyjechał do domu akurat w chwili, kiedy Vicki wróciła z pracy, więc nie udało mu się ukryć rezultatów kraksy.

- Jak ty wyglądasz? Koszula rozdarta... i co się stało z motorowerem?

- Nic, mam. Jeździłem po wzgórzach i jakiś facet nagle wyjechał z lasu. On spadł z konia, a ja wleciałem do rowu. Nic się nikomu nie stało. Wielkie rzeczy.

- Wielkie rzeczy? Komuś mogła naprawdę stać się krzywda. Kim był ten pan?

- Nie wiem. Jakiś facet na koniu.

- Nie powiedział ci, jak się nazywa?

- Nie wiem, kto to był - powtórzył Richie, zirytowany. - Nic mu się nie stało, koniowi też nie, tylko trochę lakieru odprysło z mojego motoroweru.

- A jak tamten pan wyglądał? - spytała, czując ssanie w żołądku.

- Nie wiem, zwyczajnie. Pierwszy raz go widziałem. Wysoki, z ciemnymi włosami. Dość stary, chyba starszy od ciebie. A o co chodzi?

- O nic. Myślałam, że to może być ktoś, kogo znam. -
Uśmiechnęła się, żeby przekonać syna, że sprawa jest nieistotna, ale nie była pewna, jak wypadł ten uśmiech. - Może idź się umyć i przebrać, a ja zrobię kolację.

Rutynowo powtarzała codzienne czynności, ale myślami błądziła gdzie indziej. Cały ten teren ze wzgórzami należał do rodziny Edwardsów, a ściślej rzecz biorąc - do Wyatta. Czy to możliwe, że na niego właśnie wpadł Richie?

Przymknęła oczy i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Zdawała sobie sprawę, że w tak małej miejscowości prędzej czy później Wyatt spotka Richiego, ale wolałaby, żeby to odbyło się w jej obecności.

- Dobrze się czujesz, mamó? - Richie stał w drzwiach kuchni i patrzył na nią zaniepokojony. - Nikomu nic się nie stało i przepraszam, że rozdarłem koszulę. To naprawdę było niechcący.

Poczuła ulgę, ale tylko na moment, gdyż wiedziała, że niestety często będzie widywała Wyatta, a każde takie zetknięcie groziło tym, czego się najbardziej obawiała.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Mam umówioną wizytę u dentysty. To nie zajmie mi więcej niż godzinę, półtorej - powiedziała Noreen.

- W porządku - odparła Vicki. - Teraz nie ma wielkiego ruchu. Właściwie cały dzień był dziś spokojny. Spróbuję nadgonić trochę papierkową robotę.

Patrzyła przez okno na odchodzącą Noreen, a potem wróciła do wypełniania zamówienia dla dostawcy warzyw. Tymczasem Wyatt już zaglądał przez drzwi łączące sklep z pocztą i zaraz pojawił się w środku.

- Dzień dobry.

Starał się, żeby to powitanie zabrzmiało wesoło, chociaż wcale nie był w dobrym nastroju. Z jednej strony męczyło go wspomnienie wczorajszego kontaktu ich ciał, a z drugiej wciąż nie potrafił opanować gniewu i bólu. Było jeszcze sporo spraw do omówienia, miał wiele pytań, na które domagał się odpowiedzi.

- Ee... dzień dobry - odparła Vicki, podnosząc wzrok znad papierów. Musiała uważać, żeby Wyatt nie odniósł wrażenia, że cieszy się na jego widok, zwłaszcza po tym, co zaszło wczoraj.

- Chciałbym zamówić kilka rzeczy. Chodzi o jedzenie - powiedział oficjalnym tonem, podchodząc do lady. -

Czy jesteś w stanie to załatwić, czy też muszę pojechać do miasta?

- Jeśli mój dostawca ma to, czego potrzebujesz, to żaden kłopot - odparła, również starając się zachowywać jak profesjonalistka. - Właśnie kończę zamówienie. Na co miałbyś ochotę?

- Na co miałbym ochotę?

Vicki zobaczyła, że Wyatt uśmiecha się dwuznacznie, i trochę ją to zirytowało.

- Jakie konkretnie rzeczy mam dla ciebie zamówić?

- Wszystko tu wypisałem - odparł, sięgając do kieszeni. Wyjął stamtąd kartkę i położył ją na ladzie.

Vicki sięgnęła po papier, ale on trzymał go wciąż za jeden koniec.

Pociągnęła lekko i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chcesz mi pokazać tę listę, czy nie?

W tej chwili chciał tylko podroczyć się z nią, ale nie zapominał też o tych wszystkich pytaniach, na które wciąż nie potrafił znaleźć odpowiedzi.

- Jeśli zgodzisz się porozmawiać ze mną poważnie. Co powiesz na wspólny lunch? - Uśmiechnął się, jak potrafił najpiękniej, i czekał na jej zgodę.

- Nie mogę wyjść ze sklepu - powiedziała szybko. - Noreen ma teraz wolne i wróci późno...

- W takim razie porozmawiamy przy kolacji. Możemy pojechać do miasta i...

- Nie, ja... nie mogę iść z tobą na kolację. Mam inne plany... - Jak to będzie? Czy w ogóle uda jej się żyć tutaj, w tej małej mieścinie, razem z Wyattem? Dlaczego on jej to wszystko robi? Dlaczego tak nalega? Przecież kiedyś odszedł od niej, a właściwie, dokładnie mówiąc, uciekł i nie wiadomo dlaczego wrócił do tego miasteczka. Czyżby chciał zacząć całą zabawę od nowa?

- Mówisz, że masz inne plany, a ja nawet jeszcze nie powiedziałem, na kiedy cię zapraszam. Skąd możesz wiedzieć, że masz jakiegokolwiek plany?

Zauważył, że Vicki znów nerwowo zagryza dolną wargę i stara się za wszelką cenę uniknąć jego wzroku. Musi się dowiedzieć, dlaczego jego widok tak na nią działa. Chyba chodzi o coś więcej niż o poczucie winy z powodu tamtej ucieczki, a potem wyjścia za mąż, kiedy on musiał wyjechać w interesach. Widocznie piętnaście lat temu łatwiej było jej podjąć decyzję, pomyślał gorzko. Niby dlaczego teraz miałoby to ją gnębić?

- Myślałam, że chodzi ci o dzisiejszy wieczór.

- Rzeczywiście, ale szczęśliwie okazało się, że wszystkie wieczory w tym tygodniu mam wolne. Powiedz, którego dnia możesz się ze mną umówić.

- Codziennie jestem zajęta - odparła, nie mogąc zapanować nad zdenerwowaniem.

- Codziennie? Każdego wieczoru? Nie sądziłem, że życie w tym miasteczku jest tak absorbujące. Musisz mi opowiedzieć, co cię tak zajmuje - tańce w stodole, loterie fantowe? A może jestem niesprawiedliwy, może do Sea Cliff dotarła wielka sztuka? Koncerty, gościnne występy renomowanego teatru, jakieś wystawy? Powiedz mi, gdzie mogę dostać program, żebym mógł coś wybrać dla siebie.

- Nie, to nie to. Po prostu mam dużo pracy, to wszystko. Czuję się dziwnie, jakby w powietrzu, które wdychała, było za mało tlenu. Wyatt stał za blisko niej i był tak cholernie pociągający. Nawet gdyby nie chodziło o Richiego, to i tak nie powinna z nim się widywać. Była pewna, że przez tych piętnaście lat złamał wiele kobiecych serc... tak jak postąpił z nią. Wiedziała, że drugi raz czegoś takiego nie zniesie.

- Dobrze, spróbujmy inaczej - powiedział Wyatt i chwycił jej kalendarz, leżący na ladzie przy kasie. - A więc dzisiaj nie możesz pójść ze mną na lunch, ponieważ twoja pracownica przyjdzie dopiero po południu. To brzmi nawet logicznie. Teraz, wracając do kolacji... powiedziałaś, że wieczorem jesteś zajęta. Czym? Musisz dziś umyć głowę? - Wyciągnął rękę i dotknął kosmyka jedwabistych, popielatoblond włosów. - Nie sądzę - dodał ciepłym głosem, który zdradzał uczucia, jakich wcale nie chciał ujawniać. - Twoje włosy wyglądają pięknie. Jak ty cała.

Vicki drżała pod wpływem jego dotyku. Nie wiedziała, do czego może dojść, jeśli Wyatt spróbuje zrobić to jeszcze raz. Była pewna, że nie wystarczy jej siły, żeby go powstrzymać.

- Wyatt... przestań... mam jeszcze dużo pracy - wyjąkała w końcu. - Idź, proszę - dodała szeptem.

Wyatt wcale nie chciał przestawać, tak dobrze mu się ją uwodziło, ale wyczuł, że nie powinien za pierwszym razem posuwać się zbyt daleko.

- Co będzie z moim zamówieniem? Dasz radę sprowadzić te wszystkie rzeczy?

- Zadzwoń do ciebie po rozmowie z moim dostawcą.

- Świetnie, bądźmy w kontakcie. - Zapisał swój numer telefonu w jej notesie. - Zatelefonuję do ciebie później.

Wreszcie wyszedł, a Vicki odetchnęła z ulgą. Chociaż może powinna rozważyć ten pomysł wspólnego lunchu - wtedy powie mu wreszcie, że nie jest nim zainteresowana i że ich kontakty powinny ograniczyć się do minimum.

Zaczęła przeglądać zamówienie, które jej zostawił, ale zaraz musiała je odłożyć. Wszystkie pozycje na liście, wypisane tak znajomym charakterem pisma, były jej ulubionymi przysmakami, jakie przywoził jej dawniej, kiedy wybierał się do miasta. Dlaczego on jej to robi? Wtedy zostawił ją bez mrugnięcia okiem, a teraz zachowuje się tak, jakby myślał, że wystarczy skinąć palcem, a ona natychmiast do niego przybiegnie? Bawi się jej kosztem? Najpierw robił to piętnaście lat temu i teraz znowu.

Potrząsnęła głową. Tym razem mu się nie uda. Zrealizuje jego zamówienie i na tym koniec. Kontakty czysto zawodowe - nic więcej. Sięgnęła po słuchawkę telefonu.

- Sam, mam specjalne zamówienie - powiedziała, kiedy zgłosił się dostawca. - Będziesz mógł dostarczyć mi te rzeczy?

Vicki zamknęła sklep i przeszła do części pocztowej. Przed pójściem do domu miała zamiar jeszcze trochę popracować. Usiadła przy biurku, zapaliła lampkę i wyjęła papiery z szuflady.

- Zobaczyłem światło, więc pomyślałem, że jeszcze tu jesteś.

Drgnęła na dźwięk głosu Wyatta, gdyż nie słyszała, żeby ktokolwiek wchodził do środka.

- Sklep już zamknięty - powiedziała. - Możesz tylko sprawdzić pocztę, ale gdybyś chciał coś kupić, to musisz pofatygować się jutro.

- Nie, nie potrzeba mi niczego - odparł, podchodząc bliżej, po czym przysiadł na krawędzi jej biurka, ale Vicki odsunęła się pospiesznie.

- Jeśli chodzi o twoje zamówienie, to wszystko zostanie dostarczone pojutrze. Zwykle przyjeżdżają około dziesiątej, więc po tej godzinie...

Wyatt nie pozwolił jej dokończyć. Chwycił ją za rękę i mocnym pociągnięciem podniósł z krzesła.

- Pomyślałem, że moglibyśmy w spokoju omówić twój bardzo

napięty plan zajęć. Dziś jesteś zbyt zajęta, ale co powiesz na propozycję wspólnego lunchu jutro?

Vicki zamyśliła się na moment.

- No dobrze, jeśli zgodzę się na lunch, to czy przestaniesz mnie dręczyć? - spytała.

- Dręczyć? Nie wiedziałem, że zaproszenie na lunch jest dla ciebie taką udręką. W końcu znamy się tyle czasu... Myślałem, że mamy wiele do wspominania i omówienia.

Nie podobał jej się ton, jakim to mówił. I dlaczego tak się upiera, żeby rozgrzebywać przeszłość? Targnął nią strach, że może jednak Wyatt wie coś, do czegoś się dokopał.

Tymczasem Wyatt nie czekał na odpowiedź. Jeszcze raz chwycił ją w ramiona, mimo że zdawał sobie sprawę, do czego to może doprowadzić, i pocałunkiem zamknął jej usta, zanim zdążyła zaprotestować.

Nagle okazało się, że dawne uczucia ożyły i dopadły ich w chwili nieuwagi. Wyatt postanowił dowiedzieć się, dlaczego wtedy Vicki go opuściła. Przecież wszystko układało się między nimi idealnie, a przynajmniej tak mu się wydawało, tymczasem runęło nagle w przepaść bez najmniejszego ostrzeżenia. Tak, żądał odpowiedzi, gdyż odejście Vicki zbyt mocno zaważyło na całym jego życiu.

Owszem, przez te lata spotykał się z innymi kobietami, nawet przez parę miesięcy był zaręczony, ale żadna inna nie mogła mu zastąpić Vicki. Dlatego właśnie bardzo chciał wiedzieć, co było złe w ich związku, co spowodowało, że od niego odeszła.

Vicki znów była oczarowana Wyattem, nawet po tych wszystkich latach. Czuła, że odżywają dawne uczucia. Wiedziała, że musi przerwać ten pocałunek, ale nie miała siły tego zrobić. Nie wiedziała, jak to się stało, ale objęła go za szyję i zatopiła palce w jego gęstych włosach.

Całowali się z pasją tak silną, jak poprzednim razem. Najpierw stali obok biurowej kanapy, a za chwilę na niej siedzieli, a potem leżeli, spleceni w swoich objęciach. Wyatt przyciągał Vicki coraz mocniej do siebie. Podniecała go bardziej, niż oczekiwał i bardziej

nawet niż przed laty. Miękka jedwabistość włosów, gładkość skóry - to wszystko było znajome, ale zarazem i nowe, ekscytujące. Wiedział, że to szaleństwo kochać się na pocztowej kanapie, ale podniecenie brało górę nad rozsądkiem.

Vicki również była w rozterce. Z jednej strony mówiła sobie, że musi trzymać się jak najdalej od Wyatta, z drugiej zaś nie potrafiła zapanować nad pragnieniami własnego ciała. Bała się, gdyż wiedziała, do czego może doprowadzić ten pocałunek, i chciała temu zapobiec za wszelką cenę. Wykrzesła z siebie resztki sił i odepchnęła go od siebie.

- Wyatt, nie... tak nie można.

- Ja uważam, że trzeba - odparł zdławionym z pożądania głosem.

- Nie. Musimy natychmiast z tym skończyć - odparła, odsuwając się i usiłując wyrównać oddech.

- Dlaczego?

Jak on może w ogóle o to pytać? Brakowałoby słów na opisanie tego, jak okrutnie potraktował ją, odchodząc. Na pewno nie ma zamiaru grać z nim ponownie w tę samą grę. No i przecież jest jeszcze Richie, który może tu przyjść, jeśli będzie spóźniła się z powrotem do domu, a za nic w świecie nie chciałyby, żeby syn przyłapał ją w objęciach tego oto mężczyzny.

- Powinnam już być w domu. Mam... mam wiele rzeczy do zrobienia.

- Na przykład jakich? - zapytał, wciąż trzymając ją za rękę.

Vicki wstała, wrywając mu dłoń. Odstąpiła kilka kroków, po czym odgarnęła sobie włosy z twarzy. Czuła, że policzki jej płoną. Był to wynik zakłopotania i paniki, w którą wpadła, kiedy uświadomiła sobie, do czego mogło między nimi dojść.

- Osobistych - odparła cicho.

- Może mógłbym ci w czymś pomóc? Potrząsnęła tylko głową. Chciała jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od niego, gdyż okazało się, że nie potrafi mu się oprzeć. Tak łatwo umiał sprawić, że zwykła rozmowa przeradzała się w coś tak bardzo intymnego. A poza tym

zbyt dobrze było jej, kiedy Wyatt trzymał ją w objęciach, i sama myśl o tym, co mogło się stać, gdyby nie znalazła tych resztek sił, przerażała ją do głębi.

- Mógłbym chociaż odprowadzić cię do domu?

- Nie. - Tak szybko wyrzuciła z siebie tę odpowiedź, że zabrzmiało to dość niegrzecznie. Starła się uspokoić, zapanować nad sobą. - Nie, dziękuję, nie trzeba. Mieszkam w pobliżu.

Znów ujął ją za rękę i uniósł jej dłoń do ust, a potem spróbował przyciągnąć Vicki do siebie, ale wywinęła się z jego ramion.

- Wyatt... proszę. Nie popełniajmy znów tego samego błędu.

- Błędu? A co nazywasz błędem?

Musi uspokoić się za wszelką cenę. Przełknęła ślinę, przygładziła włosy i odezwała się, starając się mówić spokojnym tonem.

- Przestań bawić się ze mną w jakieś gierki. To na kanapie... w ogóle nie powinno było mieć miejsca. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Niby o czym?

Coś tu najwyraźniej było nie tak. To przecież on był stroną pokrzywdzoną i oszukaną. To Vicki odeszła i poślubiła innego mężczyznę, a teraz zachowywała się nadzwyczaj dziwnie, ale Wyatt nie sądził, żeby tak objawiało się poczucie winy. To przedziwna sytuacja, która na pewno dzisiaj nie zostanie wyjaśniona. Znów wziął ją za rękę.

- Jesteśmy umówieni na jutrzejszy lunch?

Vicki nie mogła znieść jego spojrzenia i musiała odwrócić wzrok.

- Ja... - wyjąkała. - Tak... chyba tak. - W takim razie dobranoc, Vicki. Do jutra.

Patrzyła w ślad za nim, jak odchodzi. Słyszała trzaśnięcie zamykanych drzwi, a potem odgłos silnika odjeżdżającego samochodu. Osunęła się na kanapę, czując potworne zmęczenie. Nie dawała jej spokoju jedna myśl - coś nowego, co wcześniej nigdy nie przyszło jej do głowy. Czy ma prawo ukrywać przed Wyattem fakt istnienia jego syna? Problem ten wcześniej się nie pojawił, gdyż Wyatt zniknął z jej życia i nie miała z nim kontaktu, natomiast teraz,

chcąc nie chcąc, będzie często go spotykać.

Czyje prawa są istotniejsze, czyj interes ważniejszy - Wyatta czy jej syna? O wiele łatwiej byłoby, gdyby Richie nie był przekonany, że jego ojcem był wspaniały, kochający człowiek, który zapewniał im bezpieczne i szczęśliwe życie i który nagle i niespodziewanie odszedł, zostawiając trudną do wypełnienia pustkę. Czy ona ma prawo odebrać synowi te wszystkie wspomnienia? Nie potrafiła na te pytania odpowiedzieć i przez to jeszcze trudniej było jej to wszystko udźwignąć.

Następnego dnia przez całe przedpołudnie pracowały z Noreen bez wytchnienia - ruch w sklepie był wyjątkowo duży i Vicki ani się obejrzała, kiedy zegar pokazał za kwadrans dwunastą. W każdej chwili mógł pojawić się Wyatt, żeby zabrać ją na umówione spotkanie. Nie, nie może o tym myśleć jako o spotkaniu - to będzie po prostu wspólny lunch i nic więcej.

Nie miała czasu na dalsze rozmyślenia, bo Wyatt właśnie wszedł do sklepu. Uśmiechał się do niej niewinnie, jakby nic między nimi nie zaszło wczorajszego wieczoru.

- Jesteś gotowa?

- Chyba tak - odpowiedziała, starając się, żeby dał się słyszeć brak entuzjazmu w jej głosie. Rozejrzała się wokoło, jakby sprawdzając, czy zostawia wszystko w należyтым porządku. - Wrócę niedługo - zwróciła się do Noreen, ale te słowa tak naprawdę przeznaczone były dla Wyatta.

- Zarezerwowałem stół w Harbor Inn - powiedział, kiedy wsiadali do jego samochodu. - Mam nadzieję, że jedzenie mają tak samo dobre jak dawniej. Byłaś już tam po powrocie do Sea Cliff?

To na pozór niewinne pytanie poruszyło ją głęboko. Do Harbor Inn właśnie Wyatt zabrał ją na kolację następnego dnia po tym, jak kochali się w nocy na plaży. Był to pamiętny wieczór, który spędzili na czułej rozmowie i snuciu planów na przyszłość - planów, które nigdy się nie ziściły.

- Nie. Miałam tyle spraw na głowie, że wciąż brakowało mi czasu, żeby zjeść coś poza domem.

- W takim razie trzeba to będzie nadrobić.

Starał się zachowywać naturalnie, chociaż znowu dręczyły go pytania. Co prawda, kiedy opuścili sklep, Vicki była trochę mniej spięta, ale wciąż miał wrażenie, że się czegoś obawia. Nic z tego nie rozumiał. Tak jakby coś przed nim ukrywała. Do miasta było około trzydziestu kilometrów i w końcu jego wysiłki uwieńczył sukces - Vicki odprężyła się i dopasowała do jego pogodnego nastroju.

Ich stolik znajdował się w cichym zakątku, ze wspaniałym widokiem na ocean. Zamówili lunch, ale kiedy kelnerka odeszła i Wyatt wyciągnął rękę, żeby dotknąć Vicki, ona szybko się odsunęła.

- Powiedz, co się z tobą działo przez tych piętnaście lat?

Wyszłaś za męża, teraz jesteś wdową - to wszystko, co o tobie wiem.

- Nie ma zbyt wiele do opowiadania - odrzekła, rozglądając się nerwowo po restauracji.

Popełniła wielki błąd, godząc się na ten wspólny lunch. Myślała, że wpadną na chwilę do jakiegoś baru, zjedzą szybkie danie i będzie mogła wrócić do pracy. Nie spodziewała się, że przyjadą tutaj, gdzie opadną ją wspomnienia i skąd nie będzie mogła uciec, choćby dlatego, że znajdowali się daleko od domu, a przyjechali samochodem Wyatta.

- No dobrze, może zachęcę cię do zwierzeń, kiedy opowiem ci o swoim życiu. Po krótkim pobycie w Ameryce Południowej przez pięć lat pracowałem w Europie, w naszym przedstawicielstwie w Londynie. Czuję się tam doskonale i nauczyłem się właściwie wszystkiego o prowadzeniu firmy. Po śmierci ojca musiałem wrócić do kraju.

Czuła głęboki, dojmujący ból. To samo powiedział jego ojciec tamtego straszliwego dnia, wiele lat temu. Że Wyatt wyjechał z kraju, żeby znaleźć się daleko od niej. Teraz usłyszała to bezpośrednio od niego, ale nadal nie rozumiała, dlaczego tak bardzo chciał od niej uciec ani też po co jej to teraz mówi. On zresztą wcale nie zauważył, jaki efekt wywarły na niej jego słowa. Patrzył gdzieś w dal, rysy twarzy mu stężały, a w głosie brzmiała nuta cynizmu.

- Tak więc dziesięć lat temu objąłem kierownictwo zarządu w

San Francisco i przewodniczę mu do tej pory. Zaraz pierwszego dnia przekonałem się, że będę musiał stoczyć walkę o to, by móc naprawdę decydować o losach firmy, gdyż niektórzy członkowie zarządu uważali, że mając dwadzieścia siedem lat, jestem za młody, żeby ją poprowadzić. Szybko jednak udowodniłem im, że jestem na właściwym miejscu. Ta walka nauczyła mnie - i to w ekspresowym tempie - jak osiągnąć to, czego się pragnie...

- A teraz czego pragniesz? - wyrwało się Vicki, zanim zdążyła zastanowić się nad tym, co mówi. Oblała się rumieńcem i szybko odwróciła wzrok. Poczwała, że Wyatt dotyka jej dłoni.

- Czego pragnę? Tego, czego pragnąłem zawsze.

Ręka jej drżała i szybko ją cofnęła. Czy to znowu element jakiejś gry? Czy Wyatt ma ochotę na ponowienie tej przelotnej przygody, a potem szybko poczuje się znużony i odejdzie bez słowa, tak samo jak wtedy? Nie miała siły, żeby zastanowić się nad odpowiedzią na te pytania. Miała swoje sprawy i syna, który absorbował jej czas i uwagę - to dla niej było najważniejsze.

Na szczęście kelnerka właśnie przyniosła zamówione dania, a Vicki skorzystała z okazji, żeby zmienić temat rozmowy.

- Wygląda apetycznie - powiedziała z uśmiechem. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo jestem głodna, aż do tej chwili, kiedy poczułam zapach świeżutkich bułeczek - dodała, sięgając po pieczywo.

W czasie całego posiłku trzymała się tej linii konwersacji - rozmowy błahej, lekkiej, przyjemnej. Kiedy czuła, że Wyatt próbuje sprowadzić ją na inne tory, a zwłaszcza powrócić do przeszłości, starała się nie dopuszczać go do słowa. Tyle lat musiała leczyć rany i dlatego teraz nie dopuści, żeby ktokolwiek je rozdrapywał, a już zwłaszcza ten człowiek, który ją zranił. Chciała tylko jednego - niech ten lunch nareszcie się skończy.

- Muszę wracać do sklepu - powiedziała, sięgając po torebkę. - To spotkanie trwało o wiele dłużej, niż myślałam.

- Vicki... - Wyatt znów wziął ją za rękę i przytrzymał, żeby nie mogła wstać. - Musimy porozmawiać.

Po raz kolejny szybko wyszarpnęła mu dłoń, zanim jego dotyk zaczął działać na jej zmysły.

- Myślałam, że ostatnie - tu zerknęła na zegarek - półtorej godziny spędziliśmy właśnie na rozmowie. Było bardzo miło, ale naprawdę muszę wracać do sklepu. Noreen była sama przez cały czas i boję się, że już ledwo zipie. - Wstała, stanowczym zachowaniem dając do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że mamy pewne sprawy do omówienia.

- Nic nie mamy do omówienia - odpaliła Vicki. - A teraz wracajmy, bo to naprawdę trwa za długo.

Wyatt wstał z ociąganiem, nie kryjąc rozczarowania takim obrotem sprawy. Za każdym razem, kiedy próbował mówić o przeszłości, Vicki okazywała niezadowolenie i zamykała się w sobie. Nie wiedział, jak sobie z tym poradzić, co takiego sprawiało, że stawała się tak nerwowa. Jednak lata doświadczeń dawały mu przekonanie, że prędzej czy później znajdzie odpowiedzi na wszystkie pytania.

Droga powrotna upłynęła im w pełnym napięcia milczeniu. Wyatt raz czy drugi powiedział coś, ale Vicki siedziała sztywno, wpatrzona w drogę przed sobą i udawała, że go nie słyszy. Z wyrazu jej twarzy nie można było zorientować się, o czym myśli.

Narastała w nim złość. Chciał wreszcie uleczyć jakoś ten ból, który nosił w sobie przez te wszystkie lata, ale do tego musiał poznać przyczyny jej irracjonalnego zachowania wtedy, piętnaście lat temu.

Samochód w końcu zatrzymał się pod sklepem i Vicki wysiadła natychmiast, nie czekając nawet, aż Wyatt zgasi silnik. Nie, na pewno nie będzie brała udziału w tych jego grach czy zabawach, nie narazi się na niebezpieczeństwo.

- Dziękuję za lunch. Było... bardzo przyjemnie - powiedziała szybko, oficjalnym tonem, który miał zamaskować zdenerwowanie, i wbiegła do środka, nie oglądając się za siebie.

Wyatt siedział przez chwilę, przyglądając się Vicki, nie wiedząc, czy ma być zły, czy też raczej zaniepokojony jej stanem. Od jego

przyjazdu zachowywała się dziwnie, ale teraz pobiła wszelkie rekordy. Zastanawiał się jeszcze przez moment, po czym podjął decyzję. Wysiadł z samochodu i zdecydowanym krokiem ruszył do sklepu. Podszedł prosto do Vicki, która akurat stała, rozmawiając z Noreen, i mocno schwycił ją za ramię.

- Porozmawiamy i to zaraz! - powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem i ruszył na zaplecze sklepu, ciągnąc ją za sobą jak kukłę.

Vicki ledwo mogła za nim nadążyć. Kiedy Wyatt zatrzasnął drzwi, zdążyła już ochłonąć z zaskoczenia i ogarnął ją gniew. Wyrwała mu się i ruszyła do natarcia.

- Jak śmiesz! Jak mogłeś wejść tutaj, gdzie pracuję, i potraktować mnie w ten sposób!

- To już zaszło za daleko - odparł z nie mniejszym gniewem. - Bóg jeden wie, jak bardzo starałem się być miły i grzeczny, ale moje wysiłki na nic się nie zdały. Każda moja inicjatywa napotyka na twój opór albo nawet na nieuprzejmość. Chcę wiedzieć, dlaczego tak się zachowujesz. - Patrzył na Vicki surowo, próbując ją w ten sposób onieśmielić. - Żądam odpowiedzi!

- Nie masz żadnego prawa tu przychodzić, stawiać żądań i rozkazywać mi - odparła, patrząc mu prosto w oczy. - A teraz wyjdź stąd i to natychmiast!

- Ja nie mam prawa? - Chwycił ją za ramię. - Piętnaście lat temu...

Wyrwała mu się i odskoczyła do tyłu,

- Nie mam zamiaru rozprawiać o tym, co zdarzyło się w tak zamierzchłej przeszłości.

Jak on śmie! Piętnaście lat temu zostawił ją, a teraz ma czelność domagać się rozmowy, jakby mieli dyskutować o wyborze restauracji.

- Jednak będziesz musiała ze mną porozmawiać i to zaraz. - Co prawda był zaskoczony, że Vicki tak uparcie odmawia mu chwili rozmowy. No cóż, pokaże jej, jak sam jest uparty. - Chcę załatwić tę sprawę raz na zawsze.

- Mamo? Jesteś tam? - rozległ się chłopięcy głos. Brzmiał coraz głośniejszy, w miarę jak Richie się zbliżał. - Dlaczego drzwi są zamknięte?

Vicki poczuła, że ogarnia ją panika. Serce waliło jej tak mocno, że mało nie wyskoczyło z piersi. Spojrzała na Wyatta, potem na zamknięte drzwi, a następnie znów na niego. Zobaczyła, że jest zaskoczony i spogląda w kierunku, z którego dobiega głos.

Oto nadeszła chwila, której tak się obawiała, i nie było już możliwości ucieczki. Stała jak skamieniała, patrząc na otwierające drzwi i wydawało jej się, że to musi być sen.

A dokładnie mówiąc, najgorszy senny koszmar.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mamo? - Richie wpadł do środka i nagle zatrzymał się na widok Wyatta. Spojrzał na niego przez moment, a potem znów zwrócił się do matki: - Czy coś się stało, mamo?

Po śmierci Roberta Richie z własnej inicjatywy zaczął odgrywać rolę mężczyzny-podpory domu i w niektórych sytuacjach przejawiał nawet nadmierną opiekuńczość w stosunku do matki.

- O co tu chodzi? - spytał, patrząc teraz na Wyatta podejrzliwie.

- Nic się nie stało, kochanie. Właśnie omawialiśmy... hm... warunki dostawy specjalnego zamówienia, jakie złożył pan Edwards - tłumaczyła Vicki, ze wszystkich sił starając się pohamować drżenie głosu.

Richie popatrzył na nią sceptycznie, a potem znów zaczął przyglądać się Wyattowi, który w końcu ochłonął z zaskoczenia.

- Aha, więc masz na imię Richie? - powiedział, kiedy już odzyskał panowanie nad głosem. - Nic nie mówiłeś, że jesteś synem Vicki. A ty - dodał, odwracając się teraz do niej - nawet słowem mi nie wspomniałaś, że masz syna.

- To ten facet, na którego wpadłem na motorowerze - zwrócił się Richie do matki.

- Aha... tak przypuszczałam. Richie, to jest pan Wyatt Edwards, właściciel ziemi w okolicy i tego wielkiego domu na wzgórzu.

- Cieszę się, że pana poznałem... oficjalnie - powiedział Richie, który czasami potrafił wykazać się dobrymi manierami i podał Wyattowi rękę.

- Ja też się cieszę - odrzekł Wyatt, zerkając na Vicki. Nie miał wątpliwości, że była bardzo zdenerwowana i czegoś się bała.

- Richie, nie powinieneś przypadkiem wziąć się do odrabiania lekcji? - spytała pośpiesznie, mając nadzieję, że syn sobie pójdzie.

- Nawet nie spytasz, dlaczego tak wcześnie wróciłem ze szkoły?

- Oczywiście, ale myślałam, że porozmawiamy o tym przy kolacji. To są nasze rodzinne sprawy i nie będziemy pana nimi

zanudzać - dodała znacząco.

Richie uważnie przyjrzał się jej i Wyattowi.

- Dobrze - powiedział z lekkim wahaniem, nie bardzo wiedząc, co sądzić o tej sytuacji. - Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

- Jasne, że tak - odparła. - A teraz idź do domu, odrób lekcje, a ja przyjdę zaraz po skończeniu pracy.

Richie wyszedł posłusznie, a ona nie odważyła się spojrzeć na Wyatta. Podobieństwo ojca i syna było tak widoczne, że mogła się tylko modlić, żeby inni tego nie zauważyli.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że masz syna? - spytał Wyatt podejrzanie spokojnym głosem.

- Jakoś... nie złożyło się. Nie było okazji - odpowiedziała niepewnie, nadal nie patrząc na niego.

- Aha. - Wyatt podszedł do niej zdecydowanym krokiem. - Po prostu taka drobnostka wypadła ci z pamięci?

- Nawet nie usiłował ukryć sarkazmu w głosie, ale tak naprawdę czuł smutek i żal, że Richie nie jest ich synem.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała, postanawiając zignorować komentarz Wyatta.

Schwycił ją za ramię.

- Musimy o tym porozmawiać. Wszystko powinniśmy wyjaśnić.

Vicki odsunęła się od Wyatta.

- Nie mam zamiaru grzebać w przeszłości - odparła. - Po co wyciągać sprawy sprzed piętnastu lat? Nie możesz zostawić ich w spokoju?

- Jeśli nie wyjaśni się przeszłości, to jak możemy myśleć o dniu dzisiejszym... o jutrze?

- Nie ma dla nas żadnego „dzisiaj”, a tym bardziej co tu mówić o jutrze - powiedziała cicho, walcząc ze łzami, i wybiegła z powrotem do sklepu.

Wyatt stał, patrząc, jak odchodzi. Tak samo odeszła od niego piętnaście lat temu i wtedy również nie wiedział, o co jej chodziło. Jediną różnicą było to, że tym razem wiedział, gdzie ją znaleźć. Pomyślał o przestkach malującym się na jej twarzy, kiedy usłyszała

głos syna, i nie potrafił zrozumieć, czego się bała. Coś tu było nie tak. Westchnął i ruszył do wyjścia, żeby pojechać do domu.

Vicki zjawiała się w domu zaraz po zamknięciu sklepu, żeby przygotować kolację. Weszła do kuchni i zorientowała się, że czeka ją nie lada przeprawa. Richie siedział nad książkami i z jego miny wynikało, że będzie domagał się odpowiedzi.

- Jak lekcje? - spytała.

- Odrobione - odparł Richie i odłożył książkę. Zaczęła pośpiesznie wyjmować jedzenie z lodówki i ustawiać na stole.

- Mamo...

- Kolacja zaraz będzie. Pewnie już umierasz z głodu.

- Mamo...

- No więc powiedz mi, dlaczego tak wcześnie wróciłeś ze szkoły?

- Była awaria. Brak prądu. Dlatego wszystkich wysłali do domu.

Wiedziała, o co Richie teraz zapyta. Chciała coś powiedzieć, ale było za późno.

- O co się kłóciliście? Znałaś tego faceta przedtem?

- Wcale się nie kłóciliśmy - odparła, uśmiechając się nieszczerze. - Rozmawialiśmy o jego zamówieniu i to wszystko - dodała, odgarniając synowi spadające na czoło włosy.

- Przestań, mamo - mruknął, uchylając się. - Nie kupuję twojej historyjki.

- Mój drogi, to nie ma znaczenia, czy ją kupujesz, czy nie - odparła tonem, którego używała, kiedy chciała okazać surowość. - Tak było i nie mam na ten temat nic więcej do powiedzenia.

- No, dobrze... - odezwał się Richie po chwili, chociaż w jego głosie pobrzmiwało powątpiewanie.

Patrzyła, jak jej syn wstaje od stołu i idzie do swojego pokoju. Właściwie powinna była jakoś zareagować na jego zachowanie, ale przecież, prawdę mówiąc, Richie miał rację. Poza tym był już prawie dorosły i starał się zachowywać jak dorosły mężczyzna - chronić ją przed tym, co wyczuwał jako zagrożenie. Wszystko to stawało się bardzo trudne i skomplikowane. Jak ona ma go ochraniać, kiedy

Richie jest już na progu dojrzałości i tak bardzo chce pokazać, że jest mężczyzną. Podejrzała, że próba zabronienia mu kontaktów z Wyattem wywołałaby tylko jego podejrzenia i zakończyłaby się całkowitym fiaskiem. Przymknęła oczy w oczekiwaniu, że dozna jakiegoś olśnienia, objawienia, jak ma wybrnąć z tej sytuacji. Niestety, nic takiego nie nastąpiło.

Wyatt zatrzymał samochód przed domem z przeraźliwym piskiem opon, trzasnął drzwiami i pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz. Skierował się prosto do kuchni, wyjął butelkę piwa z lodówki i opadł na kanapę.

A wszystko zaczęło się od takiego zwykłego, niewinnego pomysłu, żeby wynieść się z San Francisco, zamieszkać w rodzinnym domu i stamtąd kierować interesami. Przy użyciu faksów i komputerów miał bezpośredni dostęp do danych i możliwość porozumienia się z pracownikami, kiedy tylko tego potrzebował. Był też w stanie zorganizować zebranie zarządu przy pomocy łącz satelitarnych. Tak, pomysł był prosty, tyle że Wyatt sam nie był do końca pewien, jakie kierowały nim motywy.

Miał trzydzieści siedem lat i zdążył już zdobyć niekwestionowaną pozycję w świecie biznesu, kierując korporacją z większym nawet powodzeniem niż ojciec. Jego osobisty majątek i dochody były większe, niż potrzebował, ale brakowało mu jednego. W jego życiu prywatnym było puste miejsce, którego zresztą specjalnie nie starał się wypełnić. To miejsce czekało na Vicki. Czasami myślał o tym, że któregoś dnia znów się spotkają i będą razem. Ta nadzieja była głównym powodem, dla którego postanowił wrócić do Sea Cliff - nadzieja i chęć przebywania tam, gdzie kiedyś był najszcześliwszy.

No i wrócił, spotkał Vicki i okazało się, że oboje są samotni.

Tyle że Vicki ma syna.

Vicki przyjęła i sprawdziła dostawę, po czym zaczęła ją rozpakowywać. Przysłało też zamówienie Wyatta, które odłożyła do osobnego pudła i wystawiła rachunek. Przez chwilę zastanawiała się, czy zadzwonić do niego, ale po namyśle zrezygnowała z tego zamiaru. Przecież powiedziała mu, że dostawa będzie w piątek i

może w każdej chwili przyjechać po zamówione towary.

Poszła pomóc Noreen w sklepie. W piątki i soboty zawsze panował największy ruch i tym razem również nie miały chwili wytchnienia aż do popołudnia. Około czwartej zobaczyła samochód Wyatta wjeżdżający na parking i poczuła ucisk w żołądku. Pomyślała, że jest na najlepszej drodze do choroby wrzodowej.

- Nie dzwoniłaś - powiedział Wyatt, wchodząc do sklepu. - Czy to znaczy, że nie było dostawy? - Zachowywał się tak, jakby wczorajsza kłótnia nie miała miejsca.

- Nie... to znaczy tak, była dostawa, ale nie miałam ani chwili czasu, żeby cię o tym zawiadomić. - Starła się nie patrzeć Wyattowi w oczy i od razu skierowała się na zaplecze. - Przyniosę ci to, co dostarczyli.

Wyatt wolał nie czekać i od razu poszedł za Vicki. Kiedy znaleźli się w magazynie, zamknął drzwi i chwycił ją za ramiona, odwracając twarzą do siebie. Przyglądał jej się bez słowa, starając się odgadnąć przyczynę jej strachu. A potem przygarnął ją do siebie, przytulając mocno i gładząc po włosach. Dlaczego nie chce mu powiedzieć, o co tu chodzi? Dwa dni temu całowali się z taką samą namiętnością jak kiedyś, a ona potem nagle odepchnęła go. Zachowywała się tak, jakby zrobił jej coś złego.

- Vicki, co się stało? Co cię tak przeraża? - spytał cichym głosem.

W jego ramionach czuła się tak bezpiecznie, zupełnie jak dawniej, zanim wszystko runęło, zanim zdążył złamać jej serce.

- Nic... nic mnie nie przeraża - odparła niepewnie i nawet dla niej samej zabrzmiało to nieprzekonująco.

- Nie wierzę.

- Nie ma znaczenia, czy mi wierzysz, czy nie. - Wiedziała, że musi być silna i nie wolno jej dać mu poznać, że coś ukrywa. - Moje życie toczy się własnym torem i musisz się z tym pogodzić.

- Czy ktoś cię straszy? Napastuje? Czy właśnie dlatego wróciłaś do Sea Cliff, żeby przed tym uciec? Ukryć się tutaj? Słuchaj, mogę ci pomóc. Zatrudnię naszych radców prawnych, prywatnego detektywa...

- Nie! Wcale nie o to chodzi!

Zaskoczona jego przypuszczeniami, omal się nie wygadała. Wyatt chyba domyślił się, że ona rzeczywiście coś ukrywa, tylko nie udało mu się zgadnąć, co. Nie, nie może mu powiedzieć, czego się obawia, bo to on jest powodem jej strachu.

Czuła się rozdarta wewnątrz między poczuciem odpowiedzialności za syna, a zakazaniem uczuciem do Wyatta. On zaś pieścił jej ramiona, gładził po plecach, aż powoli, z wahaniem, Vicki oplotła go rękami. Ze wszystkich sił musiała powstrzymać chęć schronienia się w jego objęciach. Stali tak przez chwilę, jakby odpoczywali, podtrzymując się wzajemnie i dodając sobie sił. Potem Wyatt uniósł brodę Vicki tak, żeby spojrzeć jej w oczy. Zobaczył w nich obawę i niepokój.

- Przyjedź dziś wieczorem do mnie - szepnął. Było to bardziej pytanie niż prośba.

- Nie... nie mogę. Richie będzie w domu - odparła, uwalniając się z jego objęć.

- Vicki...

- Muszę wracać do pracy. Przepraszam...

Pędem wpadła z powrotem do sklepu, a Wyatt został na zapleczu i przez nie domknięte drzwi obserwował, jak podchodzi do lady i zajmuje miejsce Noreen przy kasie. Znów zagryzała dolną wargę. Jeśli Vicki nie chce się z nim spotykać, bo musi być z synem, trzeba zaaranżować taką sytuację, żeby mogli spędzić trochę czasu we trójkę.

Kiedy minęło pierwsze zaskoczenie faktem, że Vicki ma syna, pojawiło się zaciekawienie. Nie wiedział, ile dokładnie Richie ma lat, ale wyglądał na trzynaście - czternaście. Oznaczało to, że Vicki odeszła od niego prosto w ramiona innego mężczyzny.

Ogarnął go gniew. Ciekawe, kim był tamten facet? Czy spotykała się z nim przed ich rozstaniem? Gdzie go poznała?

Przez te wszystkie lata uważał ją za winną tego, co się stało, gdyż to ona go porzuciła. Z czasem jednak zaczął zastanawiać się, czy nie było też w tym częściowo jego winy - może zrobił coś, co sprawiło,

że odeszła. Teraz rozpamiętywał to wszystko na nowo i czuł się w jakiś sposób oszukany...

Rozmyślania przerwało mu nadejście Richiego. Chłopak wpadł pędem do sklepu i od razu zwrócił się do Vicki.

- Tim zapytał mnie, czy mogę przenocować dziś u niego. Zgadzasz się, mammo?

Vicki rozejrzała się i od razu spostrzegła Wyatta, który słyszał te słowa i z ciekawością czekał na jej odpowiedź. Jeśli się zgodzi, straci wymówkę, jakiej użyła, żeby się z nim nie umówić. Gdyby jednak nie wyraziła zgody, Richie zostanie dłużej w sklepie. Z dwojga złego wolała trzymać Richiego jak najdalej od Wyatta.

- A czy rodzice Tima będą w domu? - spytała, zerkając na Wyatta i próbując odgadnąć jego myśli.

- Mama będzie. Jego tata, jak co miesiąc, pojechał na spotkanie do swojego klubu.

- Czy jego mama na pewno się zgadza? Może powinnam do niej zadzwonić...

- Mammo, na litość boską! Przecież nie mam dziesięciu lat. Niedługo skończę...

- No, dobrze. Ale tylko pod warunkiem, że jego mama się zgadza - powiedziała szybko, żeby uniemożliwić synowi podanie swojego wieku. Tak, woli zostać sama z Wy-attem, niż denerwować się tym, że Richie coś wypapla.

- Victorio, przecież ostrzegałam cię, że nie powinnaś pozwalać synowi na kontakty z tym młodym Forsythe'em.

Vicki odwróciła się z stronę, skąd dobiegał ten głos. Nie zauważyła wejścia Alice Thackery, która musiała zjawić się w sklepie, kiedy ona zajęta była rozmową z synem. Zobaczyła, że starsza kobieta przygląda się chłopcu, a potem kieruje wzrok na Wyatta, mając przy tym dość dziwny wyraz twarzy. Wpadła w panikę. Jeśli ktokolwiek mógłby dopatrzeć się podobieństwa między jej synem a Wyattem, to tylko pani Thackery.

- Czego pani chce od Tima? - wykrzyknął Richie, ale matka niemal wypchnęła go za drzwi.

- Idź już, zobaczymy się rano - powiedziała, chcąc, żeby syn natychmiast wyszedł ze sklepu, tym bardziej że Wyatt też miał jakiś dziwny wyraz twarzy.

- Dobra. To do jutra, mamó - powiedział Richie i wyszedł ze sklepu.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, Wyatt zbliżył się do lady.

- Kto upoważnił panią do wybierania innym przyjaciół? Mam wrażenie, że Vicki jest w stanie opiekować się swoim synem bez pani udziału - odezwał się sarkastycznym tonem.

Alice Thackery przyglądała mu się przez chwilę, nie mówiąc ani słowa.

- Młody człowieku, nie podoba mi się twoje zachowanie - powiedziała wreszcie. - Fakt, że nazywasz się Edwards, nie daje ci prawa do wtrącania się w sprawy, które ciebie nie dotyczą. Zresztą... muszę zrobić zakupy - dodała, odwracając się od lady i wyjmując listę sprawunków.

- A ja mam wrażenie, że mogę opiekować się synem bez twojej pomocy - zwróciła się do Wyatta rozgniewana Vicki.

Ostatnie minuty mogła chyba zaliczyć do najgorszych chwil w swoim życiu, ale w końcu chyba Alice Thackery niczego nie zauważyła. Dlaczego miałyby coś zauważyć? Vicki czuła, że oszukuje samą siebie.

Wolała, żeby Noreen obsłużyła panią Thackery, więc szybko przeszła do pocztowej części budynku. Nie wiedziała, czy powinna być wściekła z powodu tego, co zaszło, czy też śmiertelnie przerażona. Zwyciężył gniew. Miała zamiar trzasnąć drzwiami, ale Wyatt złapał je i przytrzymał w porę.

- Jak śmiesz wtrącać się do moich spraw?

- Ja tylko pomyślałem, że uwaga osoby postronnej może uzmysłwić tej kobiecie... - Wyatt próbował uspokoić Vicki, zaskoczony jej reakcją.

- Co ona sobie myśli, ta wstrętna plotkara? Ma czelność mówić mi...

- Uspokój się, nie daj się sprowokować - powiedział cicho i

wziął ją w objęcia. - To stara, nieszczęśliwa i zgorzkniała kobieta, której jedyną rozrywką jest pouczanie i krytykowanie innych. Jeśli będziesz się przejmować jej uwagami, to znaczy, że osiągnęła swój cel.

- Nie przejmuję się, że mnie atakuje, ale niech zostawi w spokoju mojego syna - powiedziała Vicki, trochę uspokojona, ale w jej głosie wciąż brzmiał gniew.

Tymczasem Wyatt myślał o dziwnym wyrazie twarzy, z jakim Alice patrzyła to na chłopca, to na niego. Nie potrafił tego zrozumieć ani zapomnieć. Po chwili Vicki przypomniała mu o swojej obecności, wyzwalając się z jego ramion. Niechętnie, ale musiał się na to zgodzić.

- Okazało się więc, że nie masz żadnych obowiązków na ten wieczór i w takim razie nie widzę przeszkód, żebyś mogła spędzić go ze mną.

- Chyba masz rację - odparła z bladym uśmiechem.

- Dobrze, w takim razie pozwalam ci wrócić do pracy i przyjadę, kiedy będziesz zamykać sklep - powiedział i lekko musnął ustami jej wargi.

Wyatt wyszedł przez pocztę, zabierając pudło z zamówionymi towarami, zaś Vicki czekała, aż sklep opuści Alice Thackery.

- Uff... - westchnęła, podchodząc do lady. - Ta kobieta doprowadza mnie do białej gorączki.

- Ona nie jest wcale taka zła - zaprotestowała lekko Noreen. - Wiem, że ludzi denerwuje jej paplanina, ale wystarczy nie brać tego wszystkiego na serio. Ona ma smutne życie. Jest taka samotna.

- Może gdyby spróbowała być trochę bardziej miła dla innych, to nie byłaby taka samotna.

Reszta dnia minęła jak jedna chwila. Po skończonej pracy Noreen udała się do domu, a Vicki zamknęła za nią drzwi od wewnątrz i wywiesiła tabliczkę z napisem „Zamknięte”. Zasiadła właśnie, żeby skończyć codzienną buchalterię, kiedy nagle pojawił się przed nią Wyatt.

- Cześć. Jak ci idzie?

- Przestraszyłeś mnie. Jak się tu dostałeś?
- Wszedłem przez pocztę. Skończyłaś na dziś pracę?
- Prawie.
- Pomyślałem sobie, że możemy zjeść kolację u ciebie. Ja przyniosę jedzenie i wino, a nawet oferuję swoją pomoc przy gotowaniu. Jak ci się to podoba?

Vicki poczuła ssanie w żołądku. Nie przewidywała takiego obrotu sprawy. Sądziła raczej, że pójdą do kina. Bała się takiego wieczoru sam na sam, a z drugiej strony zdenerwowało ją zajście z Alice Thackery i instynktownie szukała oparcia u Wyatta. Wiedziała, że stąpa po niebezpiecznym gruncie.

- Dobrze - powiedziała z wahaniem.
- No to świetnie. - Wyatt obdarzył ją szerokim uśmiechem. - Gotowa?

- Poczekaj jeszcze parę minut.

Skończyła pracę, pochowała papiery i pozamykała wszystkie drzwi. Wyszli przez pocztę i skierowali się do samochodu Wyatta.

- Mam tu wszystko, czego możemy potrzebować - powiedział.

Zobaczyła na tylnym siedzeniu tekturowe pudło. A więc wcześniej już wpadł na ten pomysł, że razem przygotowują kolację w jej domu. Miała jeszcze ostatnią szansę, żeby zmienić decyzję, ale bez słowa wsiadła do samochodu i zamknęła drzwi.

Podczas kolacji Wyatt dokonywał cudów, żeby wprowadzić przyjemną, spokojną atmosferę. Był tak czarujący, że niemal odnaleźli dawną bliskość, jaką kiedyś odczuwali w swojej obecności. Po skończonym posiłku, kiedy wspólnie posprząтали ze stołu, Wyatt napełnił dwa kieliszki winem i zaniósł je do pokoju, gdzie oboje usiedli na kanapie.

Zgasił górne światło. Pokój pogrążył się w przyjemnym półmroku. Wyatt otoczył Vicki ramionami i przyciągnął do siebie.

- Tyle czasu upłynęło - powiedział cicho. - Często zastanawiałem się, co się z tobą dzieje, czy jesteś szczęśliwa.

W rzeczywistości ciekawiły go jeszcze i inne rzeczy, ale wolał na razie o nich nie mówić. Tymczasem Vicki nie spodziewała się takiego

pytania i nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czyżby Wyatt chciał jej dać do zrozumienia, że wtedy źle postąpił i żałuje tego?

- Ja też myślałam o tobie. Zastanawiałam się, co zrobię ze swoim życiem i... czy jesteś zadowolony z wyboru, jakiego dokonałeś.

On dokonał jakiegoś wyboru? To stwierdzenie padło akurat z jej ust? Ciekawe, co chciała przez to powiedzieć? To był jej wybór, który tak zaważył na całym jego życiu; to ona zadała cios, po którym tak naprawdę nigdy się nie pozbierał.

Zamiast myśleć o tym wszystkim, pochylił się i po prostu pocałował Vicki, a wtedy od razu dała o sobie znać namiętność, którą nosił w sobie przez wszystkie minione lata. Zanurzył palce w jej włosach, przesunął dłońmi wzdłuż całego ciała. Czuł, jak oddycha, przytulona do niego. Tak bardzo chciał zburzyć ten mur, który między nimi wzniosła, ale wiedział, że będzie musiał poczekać.

Całując ją, czuł podniecenie równie wielkie, jak wtedy, piętnaście lat temu, może nawet większe. Chciał, żeby ta noc była warta tych wszystkich myśli i wspomnień o kobiecie, która tak wiele dla niego znaczyła.

Vicki była zaskoczona, że wszystko działo się tak szybko i właściwie wymknęło jej się spod kontroli. Przecież teraz jest dojrzałą kobietą, ma syna i musi myśleć przede wszystkim o nim. Nie chciała, żeby to się stało, ale nie wiedziała, jak powstrzymać rozwój wydarzeń.

Nie była już w stanie go powstrzymać. Istniało tylko pożądanie ogarniające stopniowo ją całą. Ostatnią rozsądną myślą była refleksja, że jutro będą czuli się dziwnie i niezręcznie, ale potem Vicki uznała, że najważniejsza jest obecna chwila.

Wyatt czuł, że powoli opuszcza ją napięcie, tak jakby w końcu postanowiła poddać się i zaprzestać walki. Teraz już był pewien, że będą się kochać... po raz drugi w życiu.

Tamten pierwszy raz nastąpił pod wpływem impulsu, niepohamowanych młodzieńczych porywów. Vicki była dziewicą i wiedział, że ten akt jemu dostarczył więcej przyjemności niż jej,

zwłaszcza że nie chciała go potem powtórzyć. Teraz za to miał drugą szansę, więc zdecydowany był wykorzystać ją i dać Vicki wszystko, czego nie mógł ofiarować jej wtedy.

- Tyle czasu minęło - powiedział szeptem. - Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo za tobą tęskniłem.

- Proszę... nie mów nic.

Vicki nie zniosłaby zapewnień o tym, jak mu jej brakowało, kiedy właśnie przez niego się rozstali. Wolała dać się porwać pożądaniu i miłości - tak, miłości, którą zawsze czuła do Wyattta i która nigdy nie umarła.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wyatt zaczął powoli rozpinąć jej bluzkę, czując, jak jego podniecenie narasta z każdym odpiętym guzikiem. Tak samo rosła jego miłość do Vicki; mimo upływu czasu stawała się coraz mocniejsza.

Oto już ostatni guzik. Wyatt uniósł się trochę i zsunął bluzkę z ramion Vicki. Teraz pokrywał pocałunkami jej szyję, barki, po czym wsunął palec pod koronkowe ramiączko.

Oddychała nierówno, z wysiłkiem. Jej serce wrywało się ku niemu. Była głodna jego dotyku, pocałunków, ciężaru jego ciała na swoim. Wiedziała, że to źle, że tak nie wolno, ale już jej to nie obchodziło. Kiedy kochali się po raz pierwszy, chciała tego bardzo, ale była również zdenerwowana i dlatego ich zbliżenie okazało się nie takie, jak je sobie wcześniej wyobrażała. Nie z winy Wyatta - on zachowywał się delikatnie i był cierpliwy. To ona sama dopuściła, żeby strach wziął górę i przeważył nad innymi doznaniem. Już nigdy tak się nie stanie.

Wsunęła ręce pod sweter Wyatta, napawając się dotykiem gładkiej skóry i twardych mięśni, a tymczasem on zdejmował z niej bieliznę. Potem szybkim ruchem zdarł z siebie sweter i rzucił go na podłogę.

- Wyatt... nie mogę...
- Czego nie możesz?
- Nie mogę uwierzyć, że znów będziemy się kochać, po tylu latach.
- Ale to prawda.
- Ja... tak, wiem.

Odchyliła głowę na oparcie kanapy, zamknęła oczy i całkowicie poddała się jego pieścizom. Po chwili objęła głowę Wyatta i zanurzyła palce w jego włosach. Wyatt poczuł, jak krew dudni mu w żyłach. Zaczął ssać czubek jednej piersi, potem drugiej, przesunął wargi po ciele Vicki - coraz niżej, aż do talii, gdzie zaczynały się

dżinsy. Leciutko drżącymi palcami rozpiął guzik i zamek błyskawiczny.

Vicki uniosła się lekko, żeby Wyatt mógł zsunąć z niej spodnie, które potem rzucił na podłogę. Przez chwilę przyglądał się jej, jak leży prawie naga, z rozsypanymi włosami i błyszczącymi oczami.

- Jesteś chyba jeszcze piękniejsza niż dawniej - powiedział zdławionym głosem. Bez wątpienia była najbardziej pożądaną przez niego kobietą na świecie.

Sięgnął do zapięcia swoich spodni, ale Vicki chwyciła go za rękę.

- Nie... pozwól, że ja to zrobię.

Od śmierci Roberta, czyli od pięciu lat, nie była z żadnym mężczyzną, ale zachowywała się pewnie i bez wahania. Dzisiejszej nocy zapomni o wszystkich obawach, strachach, o swoich rozlicznych obowiązkach i poczuciu odpowiedzialności. Tylko dzisiaj pozbędzie się nieśmiałości, wstydlivości i pozwoli sobie na miłość wyzbytą wszelkich zahamowań z mężczyzną, który jako jedyny potrafił wzniecić w niej taki pożar.

Wyatt stał teraz przed nią, siedzącą na kanapie. Vicki przechyliła się do przodu i, całując jego nagą pierś, rozpięła suwak od spodni i zsunęła je w dół, aż do kostek, a on uwolnił stopy z nogawek i odsunął spodnie na bok. To samo stało się z bielizną, a potem Wyatt podniósł Vicki z kanapy i przytulił do siebie.

- Może lepiej znajdziemy teraz łóżko - szepnął jej do ucha, całując szyję.

- Tam, na prawo, jest moja sypialnia - odparła, wyślizgując się z jego ramion i ruszając przodem.

- Jeszcze sekundkę.

Wyatt szybko podniósł swoje dżinsy z podłogi i z kieszeni wyjął kilka opakowań prezerwatyw. Vicki spojrzała, trochę zaskoczona, gdyż nigdy nie myślała o stosowaniu środków antykoncepcyjnych. Kiedy była w ciąży z Richiem, dwa razy o mało nie poroniła i cały dziewiąty miesiąc musiała przeleżeć w łóżku. Lekarz powiedział jej, że nie będzie mogła mieć więcej dzieci. Ale Wyatt miał rację - niezależnie od antykoncepcji była jeszcze sprawa bezpiecznego

seksu i osoba odpowiedzialna powinna to uwzględnić. Uśmiechnęła się trochę figlarnie.

- Widzę, że byłeś przewidujący. Chcesz wykorzystać je wszystkie?

- Ile tylko zdołam - odparł, chwytając ją za rękę i idąc za nią do sypialni.

Ostatnia wymiana zdań na praktyczne tematy odsunęła trochę na bok porywy namiętności, ale nie trzeba było długo czekać, żeby ów żar znów wybuchnął gwałtownym płomieniem. Leżeli na łóżku, całując się i dotykając nawzajem, a Wyatt znów pieścił językiem jej piersi.

- Vicki... tak chciałem...

Położyła palec na jego ustach, żeby go uciszyć. Wolała nie słuchać tego, co miałyby jej teraz do powiedzenia, bowiem obawiała się, że nie zniesie fałszywych zapewnień o jego uczuciach, które wygłosiłby jedynie pod wpływem chwili. W milczeniu więc całowali się z coraz większą namiętnością, która pożerała wszystko i po chwili nic innego już nie istniało. Vicki zamknęła oczy i dała jej się ponieść.

Wyatt znów całował jej piersi, schodząc coraz niżej, aż natrafił na brzeg koronkowych majteczek. Schwycił zębami elastyczny materiał i pociągnął figi w dół, zsuwając je z bioder i ud Vicki. Przez jej ciało przebiegło drżenie. Oddech Wyatta łaskotał ją po brzuchu, ogrzewał. Czuła, jak gdzieś głęboko budzi się rozkosz - czysta, nieskrępowana ekstaza.

- Wyatt... trzymaj mnie mocno.

- Jesteś najwspanialsza...

Dalsze słowa zagłuszył jęk, połączenie rozkoszy i nieokiełznanego pożądania. Już nie było w żadnym z nich wahania ani powściągliwości. Wyatt wziął jedną z przyniesionych paczuszek i pośpiesznie wyjął jej zawartość.

Kiedy wszedł w Vicki, otoczyła jego szyję ramionami i wyszła mu naprzeciw. Odpowiadała swoim ciałem na każdy jego ruch, tak jakby byli częściami tej samej całości. Po chwili doznania były już zbyt wielkie, niemożliwe do zniesienia. Ich ciałami wstrząsały dreszcze

rozkoszy, płuca nie nadążały z chwytniem powietrza. Trzymali się mocno, chcąc przedłużyć tę chwilę, żeby trwała w nieskończoność.

Potem leżeli spokojnie, przytuleni, napawając się swoją bliskością. Wyatt gładził ciało Vicki, głaskał jej włosy. Po chwili pochylił się nad nią i pocałował w usta. Miał to być tylko czuły, spokojny pocałunek, ale momentalnie rozpętał się w nich pożar. Ta sama namiętność, jaką dzielili jeszcze przed chwilą, wybuchła ze zdwojoną siłą.

I tak samo jak przedtem, Vicki poddała się Wyattowi całkowicie, nie myśląc o jutrze, chwytając każdy przebłysk rozkoszy, jaki dawała jej ta chwila.

Vicki spojrzała na świecące w ciemności cyfry zegara stojącego przy łóżku. Właśnie minęła piąta rano. Czuła ciepło, jakie promieniowało od ciała śpiącego przy niej Wyatta.

Co za noc! Jeszcze nigdy nie czuła się tak doszczętnie wyczerpana. Odwróciła się i przez chwilę przyglądała śpiącemu, aż ogarnął ją smutek. Jeszcze zanim nastanie ranek, jej życie musi wrócić na dawne tory, a to znaczyło, że nie będzie w nim miejsca dla Wyatta Edwardsa. Już kiedyś ją porzucił, łamiąc jej serce. Nie pozwoli, żeby coś takiego się powtórzyło.

Wyatt poruszył się, otworzył oczy i od razu wyciągnął do niej ramiona.

- Dzień dobry - odezwał się zaspianym głosem. Wtulił twarz w jej szyję i delikatnie pocałował w ucho. - Chciałbym cię zjeść na śniadanie - szepnął, gładząc ją po udzie.

Jednak ona była już w tej chwili kłębkim nerwów. Nie mieli czasu na żadne czułe szeptki ani pieszczoty. Szybko odsunęła się, wstała z łóżka i włożyła szlafrok.

- Musisz już iść.

- Teraz? - spytał zdziwiony, siadając na łóżku. - Jeszcze nawet nie świta. Kazesz mi wyjść bez śniadania?

Wyciągnął do niej rękę, ale Vicki odskoczyła, żeby nie mógł jej dotknąć.

- Tak, teraz. Musisz wyjść, zanim zrobi się widno. Już i tak niedobrze się stało, że twój samochód stał przez całą noc pod moim

domem. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby ktoś cię tu zobaczył. No i Richie... mój syn lada chwila wróci do domu. Co by było, gdyby cię tu zastał?

Wyatt zauważył, że Vicki znów zagryza dolną wargę i cała drży za zdenerwowania.

- Vicki, ja tego wszystkiego nie rozumiem. Wyrzucasz mnie za drzwi? To, co między nami zaszło, ta cała noc, nic dla ciebie nie znaczy?

- Widać zapomniałaś, jak to jest, jeśli mieszka się w takiej małej miejscowości. Tutaj nie istnieje prywatność, nie ma tak, żeby każdy żył po swojemu i pozwolił żyć innym. A poza tym nie chodzi mi o mnie. Jest Richie i on nigdy nie zrozumiałby...

Wyatt wstał, podszedł do niej i przytulił ją mocno.

- Możesz przecież mu powiedzieć, że przyjechałem zabrać cię na śniadanie - powiedział i pochylił się, żeby ją pocałować, ale Vicki odwróciła twarz.

- Nie... on jest bardzo spostrzegawczy i na pewno zauważyłby, że masz na sobie to samo ubranie, co wczoraj. Poza tym wie, że rano muszę przyjąć i posortować pocztę i nigdy w świecie nie znalazłabym czasu, żeby z kimś wyjść na śniadanie.

Wyatt popatrzył na jej twarz. W oczach miała znów ten strach, który widział już w nich wiele razy.

- Wciąż tego nie rozumiem. Ta noc była niewiarygodnie wspaniała, za to rano...

- Ta noc nie powinna była się zdarzyć - wypaliła bez zastanowienia, unikając jego wzroku. - Chwilowe zaćmienie, brak rozsądku, ale teraz sprawa jest zamknięta. - Czuła, że do oczu napływają jej łzy, więc szybko zamrugła powiekami, żeby je odpędzić.

- Chwilowe zaćmienie? - Widać było, że Wyatt usiłuje zachować spokój, ale z jego głosu przebijał gniew. - Czy możesz to powtórzyć, stojąc ze mną twarzą w twarz? Twierdzisz, że to była nic nie znacząca przygoda, taki chwilowy powrót do dawnych czasów? Odpowiedz mi.

Wyrwała mu się i odwróciła plecami. Wiedziała, że mógłby wyczytać prawdę z jej wzroku.

- Proszę... idź już - wyszeptwała.
 - Piętnaście lat temu... - zaczął ze złością.
 - To, co było piętnaście lat temu, to już historia - przerwała mu.
- Rozdział zamknięty. Nie mamy o czym rozmawiać.

Jak on śmie! Piętnaście lat temu także się kochali, a potem ją opuścił. Dostał to, co chciał i przestało mu na niej zależeć.

Słyszał upór w jej głosie i zrozumiał, że nie ma sensu kontynuować tej rozmowy. Spróbuje znowu, kiedy Vicki trochę się uspokoi. Szkoda tylko, że nie potrafił zrozumieć, dlaczego teraz wszystko idzie tak źle, kiedy w nocy było tak wspaniale. Wtedy zaczęła kielkować w nim nadzieja na wspólną przyszłość, na to, że będą mogli być jedną rodziną. Nagle te wszystkie plany spaliły na panewce i Wyatt nie rozumiał, dlaczego tak się stało.

Zebrał swoje rzeczy, ubrał się i ruszył ku drzwiom.

- Porozmawiamy, kiedy się uspokoisz - powiedział i wyszedł na dwór, gdzie wsiadł do swojego samochodu i odjechał.

Vicki stała przy oknie tak długo, aż tylne światła jego samochodu znikły w ciemności. Potem poszła do kuchni i zaparzyła kawę. Usiłowała oderwać myśli od wydarzeń minionej nocy, starając się posprzątać, zanim wróci Richie. Zebrała swoje ubranie z podłogi w salonie, zaniósła do kuchni i umyła kieliszki po winie, a potem sprzątnęła puste opakowania po prezerwatywach. Zawahała się, patrząc na pozostałe, nie zużyte paczuszki. Zrobiło jej się gorąco, kiedy przypomniała sobie słowa Wyatta na temat zużycia tylu opakowań, na ile wystarczy mu sił. Z pewnością nie ociągał się w tej mierze.

Wzięła prezerwatywy i schowała je do szuflady. Przez chwilę myślała o tym, że przecież mogliby stać się jedną, szczęśliwą rodziną - całą ich trójka. Natychmiast jednak uznała, że to niemożliwe - jak mogłaby powiedzieć o tym Richiemu? Zniszczyć wspomnienia o Robercie, jako jego ojcu? Nie, tego nie wolno mi zrobić, pomyślała ze smutkiem.

- Co ci jest, mamó? Wyglądasz, jakbyś miała zamiar się rozpłakać.

- Co? - Pochłonięta myślami nie usłyszała, że syn wrócił do domu. - Richie?

- Stało się coś? - Chłopak badawczo rozejrzał się wokoło, zanim wszedł do pokoju.

- Nie, nic. Przestraszyłeś mnie trochę, bo nie słyszałam, kiedy wchodziłeś do domu - odparła, próbując się uśmiechnąć. - Nie sądziłam, że będziesz tak wcześnie. Jadłeś śniadanie u Tima, czy chcesz, żebym ci coś przygotowała?

- Mama Tima zrobiła nam śniadanie. Wpadłem tylko, żeby się przebrać. My z Timem...

- Tim i ja - poprawiła go Vicki.

- No, dobra, Tim i ja chcemy pójść na boisko, pograć w kosza. Umówiliśmy się za dwadzieścia minut.

- A ja za chwilę muszę wyjść do pracy. Zobaczymy się później.

Spojrzała na zegarek. Okazało się, że musi się pośpieszyć, żeby zdążyć na przyjazd poczty. Zanosiło się na kolejny pracowity dzień. Może uda jej się oderwać myśli od wydarzeń minionej nocy, która, jak to sobie w tej chwili uświadomiła z całą ostrością, okazała się straszliwą pomyłką.

Dojeżdżając do domu, Wyatt był już naprawdę zły. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego Vicki zachowywała się tak dziwnie, a właściwie wrogo. W nocy była ciepła, czuła i kochająca, przy niej doświadczał uczuć, jakich jeszcze w życiu nie doznawał, a rano stała się zupełnie inna, obca, wroga i zależało jej tylko na tym, żeby jak najszybciej pozbyć się go z domu.

A poza tym jeszcze ten strach. Znów wyraźnie widział go w jej oczach i wciąż nie wiedział, czego Vicki się boi.

Piętnaście lat temu spędzili razem noc i potem Vicki znikła. Teraz sytuacja znów się powtórzyła i kazano mu odejść. Nic z tego nie rozumiał.

Pośpieszył do swojej sypialni, przeskakując po dwa stopnie naraz. Szybko wziął prysznic i przebrał się w czyste ubranie, a potem

ruszył do stajni. Konna przejażdżka zawsze działała na niego uspokajająco, więc i tym razem chciał w ten sposób ukoić nerwy. Osiodłał konia i już po chwili galopował przed siebie.

Spędził w siodle kilka godzin, starając się nie myśleć o niczym. Tylko w ten sposób mógł spróbować przestać wspominać tę najbardziej niewiarygodną noc, jaką zdarzyło mu się przeżyć. Tej nocy również upewnił się co do swoich uczuć w stosunku do Vicki. Czuł, że przez wszystkie minione lata w jego życiu panowała pustka. Miał oczywiście mnóstwo zajęć - praca, rozrywka, aktywny wypoczynek, ale nie widział w tym wszystkim żadnego głębszego sensu czy celu. I oto nagle znów pojawia się Vicki. Podczas spędzonej z nią nocy znów czuł, że żyje i jest taki sam, jak dawniej, zanim Vicki go opuściła.

Wracał już do domu, kiedy zauważył dwa motorowery oparte o drzewo tuż przy wejściu do jaskiń. Zatrzymał konia, zsiadł z niego i postanowił zajrzeć do środka.

- Halo... jest tam kto? - zawołał, pozostając przy wejściu. - Wchodzenie do środka grozi niebezpieczeństwem. Proszę natychmiast wyjść.

Czekał, nasłuchując jakiejś odpowiedzi. Już miał zawołać jeszcze raz, kiedy usłyszał zbliżające się głosy i za chwilę ujrzął wychodzących dwóch chłopców. Jednym z nich był Richie.

- Chyba wiecie, że jesteście na prywatnym terenie - powiedział, przyglądając się chłopcom. Jeden z nich patrzył na niego wyzywająco. - No co, Richie? Przecież już raz o tym rozmawialiśmy.

- Tak, chyba tak - odparł Richie niepewnie, z wzrokiem wbitym w ziemię.

- Nic nie zrobiliśmy - odezwał się buńczucznym tonem jego kolega.

- Nie o to chodzi. Ściany tych jaskiń nie są zabezpieczone przed osunięciem się i przez to przebywanie tutaj stało się niebezpieczne. Powinny zostać zamknięte. Nie zdawałem sobie sprawy, że to takie pilne, bo też nie wiedziałem, że ktokolwiek tu wchodzi.

- A kim pan jest, że każe nam pan stąd iść?

- To Wyatt Edwards. On jest właścicielem tej ziemi - wyjaśnił Richie.

Tim Forsythe odwrócił się do niego, zaskoczony.

- Skąd o tym wiesz?

- Moja mama go zna. Był parę dni temu w naszym sklepie. Wyatt zauważył, że Richie nic nie wspomniał o ich pierwszym spotkaniu.

- No to dlaczego te jaskinie nie są zamknięte, jeśli są takie niebezpieczne? - nie dawał za wygraną Tim.

- Gdybym wiedział, że tutejsi mieszkańcy nie szanują prywatnej własności, to kazałbym je zamknąć pierwszego dnia po przyjeździe - powiedział Wyatt, patrząc na Tima surowo. - Może będziesz łaskaw zabrać swój motorower i opuścić ten teren?

- Obejrzałem wszystko, co chciałem - powiedział Tim, wzruszając ramionami i nie rezygnując z pozy twardego faceta. - Chodź, Rich, wynośmy się stąd. Mam ochotę trochę sobie porzucić do kosza.

- Poczekaj, Richie. Chciałem zamienić z tobą parę słów.

Wyatt nie wiedział jeszcze, co chce chłopcu powiedzieć, ale zapragnął skorzystać z okazji i porozmawiać sam na sam z synem Vicki. Trochę zdziwiony Richie patrzył na niego przez chwilę, po czym zwrócił się do Tima:

- Jedź. Zaraz cię dogonię.

Tim wsiadł na motorower i pojechał ścieżką w stronę miasta, a Richie zbliżył się do Wyatta.

- O czym pan chce rozmawiać?

- Pomyślałem, że byłoby dobrze, gdybyśmy się trochę poznali.

- Dlaczego? - spytał chłopiec nieufnie.

- Może mama mówiła już ci o tym... my... kiedyś przyjaźniliśmy się. To było dawno, zanim ona stąd wyjechała. Ja zresztą też nie mieszkałem tu przez kilka lat. Nic nie wiedziałem o tym, że twój dziadek umarł.

- Aha. Ja go za dobrze nie znałem. Był kilka razy u nas w Dallas, ale tutaj nie przyjeżdżaliśmy... dopiero teraz. - Zamilkł na chwilę i przyglądał się Wyattowi. - Skąd pan zna mamę? Chodziliście razem

do szkoły?

- Niezupełnie. Jestem o kilka lat od niej starszy. Ale Sea Cliff to małe miasteczko, praktycznie wszyscy się tu znają.

Nie, to było bez sensu. Nie rozumiał, co podkusiło go, żeby zaczynać tę rozmowę. Musi znaleźć jakiś wspólny temat, jakieś pokrewne zainteresowania.

- Zdaje się, że ty i twój kolega lubicie koszykówkę. Grasz w szkolnej reprezentacji?

- Jeszcze nie, ale może uda mi się zakwalifikować do niej w przyszłym roku. Chciałbym też dostać się do pierwszej drużyny futbolowej.

- Lubisz sport? A co powiesz o jeździe konnej? - spytał Wyatt, poklepując konia po szyi.

- Kilka razy jeździłem konno - odparł Richie, przyglądając się zwierzęciu z zainteresowaniem.

- To może chciałbyś któregoś dnia wziąć jednego z moich koni i pojeździć sobie trochę?

- Naprawdę mogę? - Twarz chłopca rozjaśniła się momentalnie.

- Oczywiście. Choćby jutro.

Czuł ulgę, że w końcu udało mu znaleźć wspólny język z synem Vicki. Już wcześniej zauważył, że oboje są ze sobą bardzo życzliwi, i domyślił się, że musi mieć po swojej stronie Richiego, jeśli liczy na zadzierzgnięcie więzów z Vicki. Zresztą zdążył już polubić tego chłopca.

- O, tak, bardzo bym chciał.

Richie zbliżył się do konia i pogłaskał go. Z jego zachowania widać było, że lubi zwierzęta.

- W takim razie umowa stoi. Czekam na ciebie jutro rano. - Wyatt zawahał się, nie bardzo wiedząc, jak zacząć. - A może poprosisz mamę, żeby nam towarzyszyła? Urządzilibyśmy sobie wycieczkę wzdłuż brzegu, a potem zjedlibyśmy razem lunch.

Richie przez moment przyglądał mu się, nic nie mówiąc, aż Wyatt poczuł się nieswojo.

- Czy pan i mama kiedyś chodziliście ze sobą?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zaskoczył go tym pytaniem i sprawił, że Wyatt poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Przypomniał sobie, co Vicki mówiła o spostrzegawczości chłopca.

- Dlaczego o to pytasz? - odezwał się pozornie niedbałym tonem.

- Po prostu byłem ciekawy - odparł Richie, wzruszając ramionami. - Wtedy, kiedy się kłóciliście, to wyglądało tak, jakbyście dobrze się znali, i tyle.

- To było tak dawno... już nie pamiętam. Chyba umówiliśmy się parę razy, zdaje się, że do kina.

- Aha, na pewno - powiedział chłopak, nie ukrywając sarkazmu. Wyatt nie był pewien, o co Richiemu chodzi, ale zmiana jego zachowania wiele dawała do myślenia. Postanowił brnąć dalej, jakby niczego nie zauważył.

- Pewnie chcesz dogonić kolegę? No to do zobaczenia, do jutra. - Włożył nogę w strzemień i wskoczył na siodło. - Nie zapomnij zaprosić mamę na naszą przejażdżkę.

- Nie sądzę, żeby ona umiała jeździć konno.

- A więc się zdziwisz - odparł Wyatt z uśmiechem. Richie przez chwilę patrzył na niego podejrzliwie, ale w końcu wsiadł na motorower i odjechał w stronę miasta. Wyatt zaś wrócił do domu, rozmyślając o tym spotkaniu.

Trochę było to dziwne. Wyglądało tak, jakby Richie badał go, próbował dowiedzieć się czegoś. Czyżby podejrzewał, że było coś więcej między nim i Vicki, niż oboje mu powiedzieli? Dowiedział się czegoś o minionej nocy?

Znów poczuł to samo, co przy pierwszym spotkaniu z tym chłopcem. Miał wrażenie, jakby skądś go znał, i dzisiaj to odczucie było nawet silniejsze niż poprzednio. Coś trudnego do wytłumaczenia, jakby łączyła ich jakaś więź.

To na pewno zwykłe urojenia. Wyobraża sobie coś, czego nie ma,

ale chciałby, żeby tak było. W końcu Richie jest mądrym, błyskotliwym, odważnym chłopcem. Chciałby mieć takiego syna. Mógłby tyle zrobić dla niego, dla niego i Vicki. Być może jednak wolno mu pomarzyć o wspólnej przyszłości.

Zacisnął zęby. Ból i gniew przeszły go jak rozżarzone ostrze - tak samo jak wtedy, po powrocie z Ameryki Południowej, kiedy okazało się, że Vicki znikła, a on nie miał pojęcia, dokąd wyjechała... ani dlaczego. Gdyby nie to, Richie mógłby być ich wspólnym synem.

Wrócił myślami do minionej nocy, do tych wspaniałych chwil namiętności. Ale rano Vicki tak nagle się zmieniła - stała się zdenerwowana, oschła, wroga. Na pewno nie chodziło tylko o to, że Richie może ich przyłapać. W jej oczach czaił się strach - taki sam strach, jaki zobaczył podczas ich pierwszego spotkania po latach.

Zostawił konia Fredowi i wrócił do domu. Wykąpał się i przebrał, a potem udał do biura, żeby zająć się pracą. Dopiero o trzeciej wstał od biurka, ale czuł, że nie udało mu się pozbyć dręczącego go niepokoju. Chodził bez celu po całym domu, aż wreszcie przystanął przy drzwiach wejściowych i spojrzał na sufit, z którego zwisał kryształowy kandelabr. Nawet po przeznaczeniu całego skrzydła na biuro dom był o wiele za duży dla jednej osoby. Powinna zajmować go rodzina, rodzina jego i Vicki.

Znów kierował nim jakiś wewnętrzny impuls - ten sam, który kazał mu wrócić tutaj, do Sea Cliff. Bez zastanowienia wsiadł do samochodu i pojechał do sklepu. Już po chwili wchodził do środka przez część pocztową. Sprawdził, czy są dla niego przesyłki, a potem wszedł do sklepu. Zobaczył, że jest sporo klientów i zarówno Vicki, jak i Noreen są zajęte, więc podszedł do stojaka z czasopismami i dla zabicia czasu zaczął przeglądać jakąś gazetę. Dopiero po dwudziestu minutach w sklepie zrobiło się luźniej.

Wtedy właśnie dostrzegła go Vicki i jak zwykle wprawiło ją to w zdenerwowanie. Rozejrzała się w popłochu, sprawdzając, kto jeszcze jest w sklepie. Przez cały dzień nie mogła opędzić się od myśli o minionej nocy, o tym jak się kochali. Zgodziła się, a szczerze mówiąc, współuczestniczyła w tym akcie, zdając sobie sprawę, że ich

zbliżenie nie może się powtórzyć, niezależnie od tego, jak bardzo by tego chciała.

Zadzwonił telefon, lecz zanim zdążyła podejść, Noreen podniosła słuchawkę. Okazało się, że ktoś telefonował właśnie do niej i podczas gdy Noreen była zajęta rozmową, Wyatt podszedł do lady. Nalał kawy do kubka, wyjął pieniądze z kieszeni i położył je przy kasie.

- Miałaś dziś dużo pracy? - spytał półgłosem. - Wyglądasz mizernie.

- Mizernie? - Przygładziła włosy nerwowym ruchem. - Nawet nie miałam czasu, żeby się umalować i uczesać.

- Nie musisz - powiedział cicho. - Wyglądasz pięknie. Tyle że odniosłem wrażenie, iż jesteś zmęczona. Chciałbym porwać cię gdzieś na odludną plażę...

- Co to niby ma znaczyć? - przerwała mu gniewnie. Czy on sobie z niej kpi, mówiąc o plaży? Przecież to właśnie na plaży kochali się wtedy, przed piętnastu laty. Wyatt widocznie bawi się z nią w kotka i myszkę.

Zobaczyła, że jest całkowicie zaskoczony jej reakcją, i już nie wiedziała, co o tym sądzić.

- Co się z tobą dzieje? - spytał Wyatt zmęczonym głosem. - Jesteś kłębkiem nerwów. Raz zachowujesz się jak zwierzątko schwytane w pułapkę, a za chwilę rzucasz się jak lwica, broniąca swoich małych. Wydawało mi się, że w nocy...

- To, co stało się w nocy, było pomyłką, przecież już ci mówiłam - odparła głuchym, zmęczonym głosem.

- To nie była żadna pomyłka - szepnął. - Ani piętnaście lat temu, ani teraz.

- Nie chcę rozmawiać o tym, co było piętnaście lat temu - odparła ze złością. - O tym, co dawno się skończyło.

Dlaczego on wciąż uparcie wraca do przeszłości? Czy nie dosyć ją wtedy skrzywdził? Nagle zaświtała jej myśl, że może Wyatt w jakiś sposób dowiedział się prawdy o Richiem. Ale czy to możliwe?

- Ta noc przekonała mnie, że nic między nami się nie skończyło. Drzwi wejściowe otworzyły się i do środka wszedł Richie,

odbijając trzymaną w ręku piłkę do koszykówki. Zatrzymał się na widok matki i Wyatta, najwyraźniej toczących kolejną sprzeczkę. Stał w progu, odbijając piłkę, aż Vicki zareagowała gwałtownie.

- He razy ci mówiłam, żebyś tu nie walił tą piłką? Ostatni raz to powtarzam, zapamiętaj sobie! - krzyknęła głosem bardziej zirytowanym, niż wynikałoby z całej sytuacji.

- Dobrze, mamó - odparł Richie, patrząc na nią ze zdziwieniem. - Nie musisz zaraz tak się ciskać. - Trzymając piłkę pod pachą, spojrzął na Wyatta, a potem znów zwrócił się do niej. - Czy pan wspomniał ci o konnej przejażdżce?

- Jakiej przejażdżce? - wyjąkała. - O czym ty mówisz?

- Kiedy rozmawialiśmy dziś rano, ten pan zapytał mnie, czy miałbym ochotę pojeździć na koniu jutro rano. Prosił, żebym cię zapytał, czy chcesz jechać z nami.

Musiała przytrzymać się lady, żeby nie upaść. Nie, chyba się przesłyszała.

- Wy... ty i Wyatt... Widzieliście się dzisiaj rano? - Z wysiłkiem powstrzymywała drżenie głosu. - Jak to się stało? Mówiłeś, że idziecie z Timem pograć w koszykówkę.

Boże, Wyatt i jej syn spotkali się dzisiaj... sami... Tak bardzo starała się temu zapobiec. Z tego nic dobrego nie może wyniknąć. Jeśli lepiej się poznają, jeśli Wyatt dowie się zbyt wiele o chłopcu... Tego właśnie bała się najbardziej w świecie i nagle dowiaduje się, że już może jest za późno...

Wyatt zauważył się, że z jej twarzy i głosu przebija prawdziwa, czysta panika. Przed chwilą złościła się na niego właściwie bez powodu, a teraz - również bez jakiejś wyraźnej przyczyny - nie potrafiła zapanować nad przerażeniem. Ale czego się tak bała? Było mu jej żal, więc uśmiechnął się, żeby dodać jej otuchy.

- Umówiliśmy się z twoim synem na przejażdżkę jutro rano i chcielibyśmy, żebyś się do nas przyłączyła. Czy ósma godzina ci odpowiada? Potem moglibyśmy zjeść lunch.

- Ja... - Vicki drżała. Wprost nie mogła uwierzyć, że wszystko stało się tak nagle i jej największa tajemnica niebawem ujrzy światło

dziennie. Co prawda zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie kiedyś wszystko i tak wyjdzie na jaw, ale jeszcze nie teraz... nie tak szybko.

- Mamo, co się stało? Jesteś biała jak ściana - spytał przestraszonym głosem Richie.

- Vicki, co ci jest? - Wyatt podbiegł do Vicki i podtrzymał ją.

- Nic mi nie jest - odparła.

- Jednak wyglądasz, jakbyś nagle źle się poczuła - nie ustępował Wyatt. - Chcesz usiąść? Przyniesi mamie szklankę wody - zwrócił się do Richiego. - Zaprowadzimy ją na zaplecze.

Richie pobiegł po wodę, a wtedy Vicki wyrwała się Wyattowi ze złością.

- Powtarzam, że nic mi nie jest. Nie potrzebuję twojej pomocy i nie chcę siadać. Po prostu... zaskoczyło mnie to, że Richie widział się dziś rano z tobą. Powiedział mi, że idzie grać w koszykówkę.

- Nie sądzisz, że jesteś nadopiekuńcza? Przecież Richie nie jest małym dzieckiem - wyraził swą opinię Wyatt i od razu poczuł, że popełnił błąd.

- Nie potrzebuję twoich rad, a już zwłaszcza na temat wychowywania dzieci - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Zdaję sobie sprawę, że Sea Cliff to małe miasteczko i nie są w nim potrzebne aż takie środki ostrożności jak w Dallas, ale tak czy owak jestem matką Richiego i muszę wiedzieć, gdzie się obraca.

- Mamo, daj spokój. Przestań traktować mnie jak małe dziecko. - Zachowanie Richiego wskazywało, że już nie raz dyskutowali na ten temat. - Nic się nie stało - tłumaczył, podając jej wodę. - Pograliśmy trochę w kosza, a potem pojechaliśmy spenetrować jaskinie na wzgórzach. No i tam natknęliśmy się na tego pana.

- Rozumiem...

Vicki nie wiedziała, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Z jednej strony - dorastający zbyt szybko syn, a z drugiej mężczyzna, od którego chciała się trzymać z daleka.

- Mam nadzieję, że nie zrobiliście żadnych szkód na terenie pana Edwardsa.

- Nie o to chodzi - wtrącił się Wyatt. - Bałem się tylko, żeby nic im się nie stało w jaskiniach. One są niebezpieczne i powinny być zamknięte. Zresztą już poleciłem Fredowi zabezpieczyć wejście. Wyjaśniłem to wszystko Richiemu oraz jego koledze i chyba się zrozumieliśmy. A teraz wróćmy do tego, o czym wspomniał twój syn. Rzeczywiście jesteście na jutro umówieni na konną przejażdżkę i byłoby miło, gdybyś zechciała nam towarzyszyć. No to co? Zobaczmy się jutro o ósmej?

Zrozumiała, że znalazła się w pułapce. Widziała, jak Richie cieszy się na samą myśl o konnej jeździe, i nie mogła mu tego zabronić. Ale pozwolić mu spędzać czas sam na sam z Wyattem było najgłupszą rzeczą, jaką mogłaby zrobić.

- Dobrze, może być o ósmej - powiedziała.

Wyatt zauważył, że nie zgodziła się z entuzjazmem. Sprawiała wrażenie, jakby została zmuszona do czegoś, na co nie miała ochoty. To wszystko było dziwne. Przecież jeśli nie chciała jechać z nimi, to mogła po prostu odmówić. Każde spotkanie przynosiło następne zagadki.

- Muszę już iść. Do zobaczenia jutro - powiedział Wyatt i lekko uściskał jej dłoń.

Po kolacji Vicki usiadła z książką w ręku w fotelu, zaś Richie stanął w drzwiach do kuchni i przyglądał jej się badawczo.

- Richie? Co się stało? O co chodzi tym razem?

- Właśnie chciałbym to wiedzieć - odparł chłopiec, podchodząc do niej bliżej. - Od paru dni zachowujesz się jakoś... dziwnie. To się dzieje od tego dnia, kiedy ten Wyatt tu przyjechał. Coś jest między wami? Nawet spytałem go, czy może kiedyś chodziliście ze sobą, ale zbył mnie jakimś głupim wykrętem.

Serce podeszło Vicki do gardła i nagle w jej płucach zabrakło powietrza, ale jakoś musiała się opanować, żeby Richie niczego nie zauważył.

- Jak to? Zapytałeś go?

- Po prostu chciałem wiedzieć. O co ten cały szum? Dlaczego wszyscy tak się denerwują przez jedno proste pytanie?

Boże, czyżby Richie coś zauważył? No pewnie, musiał zauważyć, inaczej nie pytałby o to.

- I co ci odpowiedział?

- Dlaczego pytasz? - odparł chłopiec, patrząc na nią podejrzliwie. - Przecież sama powinnaś wiedzieć, jak było.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki się do mnie zwracasz.

- A ja też nie lubię, kiedy mnie się oszukuje. Coś jest między wami. Pytałem tylko o to, czy kiedyś chodziliście ze sobą. Przecież to nie zbrodnia. Wtedy jeszcze nie znałaś taty, prawda?

- Tak, Richarda poznałam dopiero wówczas, kiedy przeprowadziłam się do Dallas.

- No to spotykaliście się z Wyattem przedtem i znów zaczęliście teraz. Po co robić z tego taki sekret?

Patrzyła na syna, a widziała Wyatta -jego oczy, rysy twarzy, ten sam upór... Tak, upór. Jej syn przestał być dzieckiem i już nie będą mu wystarczały proste odpowiedzi, obliczone na to, żeby odwrócić jego uwagę.

- Dobrze, usiądź - powiedziała z westchnieniem. -Masz rację, jesteś na tyle duży, żebym mogła traktować cię jak dorosłego.

Richie miał teraz niepewną minę, jakby obawiał się, czy rzeczywiście dobrze się stało i czy chce usłyszeć to, co matka ma zamiar mu powiedzieć.

- Nie opowiadałam ci nigdy o historii naszej rodziny - zaczęła. - Wszystko wzięło się stąd, że mój dziadek i dziadek Wyatta zawiązali spółkę.

Opowiedziała mu pokrótce o tym, że interesy nie szły tak dobrze, jak tego obaj oczekiwali, o tym, jak zakończyły się wspólne przedsięwzięcia i jak to się odbiło na stosunkach między obiema rodzinami.

- Umówiliśmy się z Wyattem zaledwie parę razy - powiedziała na koniec. - Jednak presja ze strony naszych rodzin była tak silna, że... no, po prostu nie mogliśmy być razem.

Richie przez chwilę nic nie mówił, zastanawiając się najwyraźniej nad tym, co usłyszał. Wreszcie podniósł wzrok na matkę.

- W takim razie tamte ziemie i wzgórza, może nawet to miejsce, gdzie są jaskinie, powinny należeć do nas?

- Nie wiem, co ci odpowiedzieć. Nawet nie do końca wiadomo, do kogo co należało, zanim dziadkowie weszli w tę spótkę.

- W takim razie o co bez przerwy się kłócicie?

- Dlaczego tak uważasz? - Jednak Richie naprawdę jest spostrzegawczy, pomyślała. - Wcale się nie kłócimy. No, może czasami nie zgadzamy się co do niektórych spraw, ale w żadnym razie nie można nazwać tego kłótniami.

- Myślałam, że się umówiliśmy i że będziesz traktowała mnie jak dorosłego - powiedział Richie gniewnie, zrywając się z miejsca. - Zdaje mi się jednak, że ta umowa długo nie obowiązywała.

- Nie wiem, o czym mówisz...

- Dobra... - Richie chwycił kurtkę i ruszył do drzwi. - Idę do Tima.

Vicki pobiegła za nim, ale usłyszała tylko trzaśnięcie drzwi. Wybiegła na próg i miała go zawołać, ale tylko stała i patrzyła, jak idzie ulicą w kierunku domu Forsythe'ów. Richie miał rację, nie była z nim całkowicie szczerą, ale przecież nie mogła powiedzieć mu o wszystkim, tak samo, jak nie mogła wyznać prawdy Wyattowi.

Wróciła do lektury książki, ale nie potrafiła się skupić i kiedy zorientowała się, że czyta czwarty raz tę samą stronę, nic zresztą z niej nie rozumiejąc, odłożyła książkę na bok. Obejrzała program telewizyjny i poszła do łóżka, ale jakoś nie mogła zasnąć. Usłyszała, że Richie wrócił i chciała pójść do niego, żeby porozmawiać, ale po namyśle zrezygnowała z tego zamiaru. Cóż mogłaby mu powiedzieć? Brnąć dalej w kłamstwo? Leżała, nie śpiąc, a strach sprawiał, że czuła skurcze żołądka. W końcu długo po północy udało jej się zapaść w sen.

Rano Richie wstał, umył się i ubrał wyjątkowo wcześnie. Zaczął już jeść śniadanie, zanim Vicki udało się podnieść z łóżka. Weszła do kuchni i zdziwiła się, widząc go przy stole.

- Co się stało, że już jesteś na nogach?

- Zapomniałaś, że mamy pojechać na konie?

- Ach, tak... Wiesz, nie wydaje mi się...

- Możesz zostać w domu, jak ci się nie podoba - przerwał jej Richie. - Ja w każdym razie nie mam zamiaru zrezygnować z przejażdżki.

Był tak stanowczy, że nic już nie powiedziała. Właściwie dlaczego miałyby zostać w domu? Przecież postanowiła nie dopuszczać do stykania się syna z Wyattem sam na sam. Zwłaszcza teraz, kiedy Richie zadaje tak dużo pytań. Tak, musi pojechać z nimi, nie ma innego wyjścia.

- Zaraz będę gotowa.

Niedługo potem jechali już samochodem w stronę domu Wyatta. Vicki zatrzymała auto przed wejściem. Przez chwilę patrzyła na rozpościerający się z tego miejsca widok. Nie była tu od piętnastu lat. Poczowała, że cała drży.

- Będziesz tak siedziała przez cały dzień? - spytał Richie ze zniecierpliwieniem.

- Nie, oczywiście, że nie.

Otworzyła drzwi, wysiadła z samochodu i ujrzała Wyatta stojącego na progu domu.

- Dzień dobry - zawołał, zbiegając ze schodów. - Cieszę się, że was widzę. A zwłaszcza że zdecydowałaś się jednak przyjechać - dodał, zwracając się do Vicki.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Zagryzła dolną wargę i rozejrzała się trochę bezradnie wokoło.

- Zapomniałam już, jaki piękny stąd widok - powiedziała, wskazując na ocean.

- Mamy wspaniałą pogodę na przejażdżkę. Jest słonecznie, ale nie za ciepło. Jak sądzisz?

- Tak, oczywiście - odparła bez entuzjazmu.

- Tak się cieszę - szepnął, żeby tylko ona usłyszała. - Będzie jak za dawnych czasów.

- Przyjechałam tylko dlatego, że Richie mnie o to prosił - szepnęła również cicho. - To był jedyny powód.

Wyatt poczuł się tak, jakby uderzyła go w twarz. Jak długo jeszcze

będzie się zachowywała w ten sposób? Był nadzwyczaj cierpliwy, ale w końcu jemu też mogą puścić nerwy.

- Długo będziecie tak stali? - zawołał Richie, który już niecierpliwie kręcił się przy werandzie.

- Dobrze, chodźmy do stajni - powiedział Wyatt, uśmiechając się do niego. - Fred na pewno już osiodłał konie. - Spojrzał na Vicki i przestał się uśmiechać, widząc jej zaciętą minę. - Idziesz z nami, czy zostajesz tutaj?

- Co? Ach, tak... idę.

Ścieżka, którą jechali, prowadziła wzdłuż linii wzgórz, a potem w dół, na wybrzeże i dalej biegła plażą. Wyatt i Vicki jeździli nią kilkakrotnie w dawnych czasach, ale teraz sytuacja różniła się o tyle, że było ich troje. Gdyby Vicki nie była tak zdenerwowana, nawet ona uznałaby ten dzień za wspaniały.

Przyglądała się z uwagą swojemu synowi. Richie jeszcze dość niepewnie trzymał się w siodle i Wyatt co chwila udzielał mu rad. Obaj byli zadowoleni. Richie potrzebował kogoś, z kogo mógłby brać przykład, kto pomógłby mu przejść przez trudny okres dojrzewania. Nagle stało się dla niej oczywiste, że jej syn sam dokonał takiego wyboru. Wybrał Wyatta.

Po raz kolejny zastanawiała się, co byłoby mniejszym złem - zatajenie przed Wyattem prawdy o tym, że ma syna czy też zniszczenie wspomnienia o ojcu, jakie Richie zachował w pamięci. A ona sama? Przecież kochała Wyatta. Uświadomiła sobie, że zawsze tak było i już to się nie zmieni. Najważniejsze jednak było dobro jej syna. Oby tylko mogła z całą pewnością stwierdzić, co należy zrobić właśnie dla jego dobra.

Po skończonej przejażdżce odprowadzili konie do stajni. Lunch czekał już na nich na tarasie na tyłach domu.

- Umieram z głodu - powiedział Richie i, nie czekając na matkę i Wyatta, siadł do stołu.

Vicki była zaskoczona, że z takim entuzjazmem opowiadał o dzisiejszym dniu i że tak wielką przyjemność sprawiało mu przebywanie w towarzystwie Wyatta.

Z każdą chwilą powstawała między nimi coraz silniejsza więź. Vicki siedziała, ledwo skubiąc jedzenie, a serce rozdzierało jej się na strzępy.

- Richie... a może chciałbyś, żeby Fred pokazał ci, jak się zajmować koniem? - spytał Wyatt, kiedy posiłek dobiegał końca.

- Mogę? - Chłopcu rozjaśniły się oczy.

- Oczywiście. Dzisiaj da ci pierwszą lekcję, a my przyjdziemy do was za chwilę.

Richie zerwał się z krzesła i popędził do stajni. Kiedy tylko zniknął, Wyatt popatrzył na Vicki, a wyraz twarzy miał nadzwyczaj poważny.

- Dobrze, a teraz wyjaśnij mi wreszcie, co się dzieje. Od rana wypowiedziałaś może z dziesięć słów. Prawie nie jesz. Wyglądasz tak, jakby ten strach, który cię tak dręczy, miał wypełznąć skądś i pochłonać cię całą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bliskie prawdy były jego przypuszczenia. Vicki nie wiedziała, co ma odpowiedzieć, i przez to czuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

- Proszę cię, nie...
- Co „nie”?

Podniósł ją z krzesła i otoczył ramionami, a w chwilę później jego usta znalazły jej wargi. Próbowwała go odepchnąć, ale szybko dała za wygraną i zatraciła się w jego pocałunkach. Jak ćma nie może się oprzeć i pędzi do światła, tak i ona nie potrafiła wyzwolić się spod uroku tego mężczyzny. Cała drżąca, zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego.

Wyatt zanurzył jedną dłoń w jej włosach, a drugą przygarnął ją jeszcze bliżej do siebie. Pomyślał, że ta kobieta jest wszystkim, czego pragnie. Czuł, że znów rodzi się w nich silna namiętność, taka sama jak tamtej nocy. Tej pamiętnej nocy.

- Wyatt, nie... - Vicki opamiętała się i wywinęła z jego ramion. - Popełniliśmy błąd... Muszę znaleźć Richie-go i zabrać go do domu... on musi odrobić lekcje.

- Jaki błąd? - spytał Wyatt, podchodząc bliżej, by znów wziąć ją w objęcia. - Ani wtedy, ani teraz to nie był błąd.

Wyrwała mu się po raz drugi. Oczywiście, że tamten romans sprzed lat był błędem - okazał się nim, kiedy Wyatt ją zostawił. Z całą pewnością jednak taka sytuacja się nie powtórzy, bo Vicki należy do osób, które wyciągają naukę ze swoich błędów.

- Mówiłam ci, że nie chcę grzebać w przeszłości. Tamten rozdział jest dawno zamknięty. Ile razy muszę to powtarzać, żeby wreszcie do ciebie dotarło? - Nie patrząc na niego, sięgnęła po zakiet, wiszący na oparciu krzesła. - Pójdę po Richiego. Muszę jeszcze zajrzeć do sklepu, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Pobiegła przez trawnik w stronę stajni, zanim Wyatt zdążył ją powstrzymać. Jednak poszedł za nią, powstrzymując gniew, gdyż nie

chciał robić sceny w obecności chłopca.

- Zaczekaj chwilę, Vicki - powiedział spokojnym tonem. - Rozumiem, że musisz zająć się sklepem, ale przecież Richie może tu zostać. Później sam odwiozę go do domu.

- No właśnie, mam - wpadł mu w słowo Richie, widząc otwierającą się furtkę. - Zostanę i pomogę Fredowi przy koniach.

- Uważam, że powinieneś wrócić ze mną - odparła, przygryzając wargę. - Fred ma dużo pracy, a Wyatt też pewnie jest zajęty. Poza tym na pewno nie odrobiłeś lekcji...

- Właśnie, że odrobiłem. Dlaczego nie mogę zostać? Przecież Wyatt powiedział, że mnie odwiezie, więc nie będziesz musiała drugi raz po mnie przyjeżdżać.

- Lepiej będzie, jak... - Vicki nie miała już żadnych argumentów, tylko swoje obawy, o czym będą rozmawiać, kiedy zostaną sami. - Lepiej będzie, jak co? - Richie patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Ja... chodzi mi o to, że nie możesz tak absorbować Wyatta swoją osobą. On jest bardzo zajęty, musi prowadzić firmę...

- Vicki, przecież dzisiaj jest niedziela. Postanowiłem nie pracować aż do jutra. Nie widzę powodu, dla którego Richie nie mógłby zostać, chyba że jest coś jeszcze, o czym mi nie mówiłaś. Kiedy się nauczy oporządzać konia, będzie mógł przyjeżdżać tu i korzystać z moich wierzchowców w każdej wolnej chwili.

- Ja... - Vicki rozejrzała się nerwowo. Nawet Fred stał oparty o ścianę i przysłuchiwał się rozmowie. - No cóż, chyba rozwiązałeś wszystkie moje wątpliwości.

- Wiedziałem, że usłuchasz głosu rozsądku - powiedział Wyatt z uśmiechem.

- Chodź, Richie - odezwał się Fred. - Pokażę ci, gdzie trzymamy zgrzebła.

Patrzyła, jak jej syn odchodzi, znów czuła strach. Jak mogła zapobiec katastrofie, co jeszcze powiedzieć? Widziała, jak bardzo Richie chciał zostać u Wyatta. Nigdy nie zabraniała mu niczego bez wyjaśnienia, nigdy nie powiedziała „nie, bo ja tak chcę”. Zawsze starała się wytłumaczyć mu pobudki, jakie nią kierowały, ale

przecież tym razem nie mogła tego uczynić. Richie bardzo już wydorósł, ale jednak jeszcze nie na tyle, żeby zrozumieć jej sytuację.

- A więc mamy całe popołudnie dla siebie - przerwał jej myśli Wyatt. - Chyba, że naprawdę musisz wracać.

- Powinam... - Mimo poprzednich zapewnień, nie chciała zostawiać Richiego i Wyatta samych. A może Wyatt właśnie na to liczył? Tylko dlaczego? - Jednak zostanę, żeby wrócić razem z synem. Nie chcę sprawiać ci kłopotu, żebyś jeszcze musiał go odwozić.

Kiedy człowiek raz zacznie kłamać, potem pogrąża się coraz bardziej, pomyślała.

To było okropne popołudnie. Vicki starała się trzymać jak najdalej od Wyatta i jego zniewalającego ją dotyku, a jednocześnie pilnowała się, żeby mu tego nie okazać. Wszystko to, rzecz jasna, po to, żeby Richie w niczym się nie zorientował. Kiedy wreszcie ruszyli w drogę powrotną do domu, Richie był tak przepełniony nowymi wrażeniami, że usta mu się nie zamykały.

- Było ekstra. Wyatt mówił, że mogę korzystać z jego wierzchowców, kiedy tylko będę chciała. Fred nauczył mnie siodłać konia i pokazał, jak się go szczotkuje.

- Ty... zdaje się, że polubiłeś Wyatta, prawda?

- Aha - odparł chłopak, przyglądając się Vicki uważnie. - Nie wiem, dlaczego wy się wciąż kłóćcie, bo on jest kapitalny.

- O, tak, kiedy chce, to potrafi być miły - mruknęła pod nosem.

Teraz już nie mogła nic zrobić, żeby trzymać Richiego i Wyatta z dala od siebie. Czuła, jak pętla zaciska się coraz bardziej. Ile czasu upłynie, zanim ktoś wygłosi jakąś uwagę na temat ich podobieństwa? Kiedy nadejdzie chwila, w której obaj zażądają od niej odpowiedzi? Jak długo jeszcze potrwa, zanim Wyatt dowie się, że Richie jest jego synem?

Kilka następnych dni upłynęło spokojnie. Vicki wróciła do codziennych zajęć i żyła tak jak dawniej, zanim w Sea Cliff pojawił się Wyatt. Udawało jej się to tym łatwiej, że on jakoś przestał się pokazywać. Przedtem wpadał codziennie, chociaż na chwilę. Być

może w końcu udało się jej go zniechęcić.

Właśnie o tym myślała, kiedy zobaczyła go w drzwiach. Wyglądał niesłuchanie pociągająco, aż musiała na chwilę przymknąć oczy i zebrać siły, żeby móc się z nim zmierzyć. Tak łatwo mu to przychodziło - wystarczyło, że błysnął tym olśniewającym uśmiechem, a jej ciało zamieniało się w plastelinę.

- Witaj, Vicki.

- Dzień dobry - odparła oficjalnym tonem.

- Gdybym cię nie znał, mógłbym pomyśleć, że nie cieszy cię mój widok - zażartował, po czym ukradkiem rozejrzał się wokoło i szybko pocałował ją w usta.

Szybko, ale tak, że zrobiło jej się gorąco.

- Wpadłem, żeby zaprosić cię na kolację. Zaraz, jak tylko zamkniesz sklep, możemy pojechać do miasta. - Poglądził końcami palców jej policzków i wsunął opadający kosmyk włosów za ucho. - Co o tym sądzisz?

- Albo kpisz ze mnie, albo jesteś niebywale zarozumiała - odparła gniewnie.

- O, a dlaczego tak twierdzisz? - spytał, unosząc do góry brwi.

Poprawiła leżące obok papiery, a potem chwyciła ścierkę, żeby wytrzeć ladę.

- Ja pracuję, a nie siedzę sobie i czekam na ciebie.

- Tak? A co jeszcze masz dzisiaj do zrobienia?

- Richie lada chwila wróci ze szkoły i muszę mu przygotować kolację, a potem...

- W takim razie wszyscy pojedziemy na kolację.

- Co takiego? Przecież jutro on musi iść do szkoły. Ma lekcje do odrobienia. Nie będziemy tracić czasu, żeby jechać trzydzieści kilometrów do miasta, siedzieć w jakimś lokalu, a potem wracać do domu nocą.

- Dobrze, no to może w sobotę?

- Wyatt, z tego nic nie wyjdzie. Nie będziemy zaczynać niczego od nowa. Ja już nie jestem tą samą osobą, którą znałeś przed laty. - Wtedy byłam niemądrym dzieckiem, pomyślała. Jak mogłam być tak

naiwna i sądzić, że on mnie kocha? Ale takiego błędu nie popełnia się po raz drugi. - Mam wiele obowiązków, które nie zostawiają mi czasu na...

- Cześć, mamó. Kiedy kolacja? - Richie pędem wpadł do sklepu, a na widok Wyatta twarz rozjaśniła mu się uśmiechem. - Dzień dobry.

- Jak się masz, Richie? Co u ciebie?

- Świetnie. - Chłopak chwycił puszkę z jakimś napojem, otworzył ją i pociągnął długi łyk. - Mamó, ojciec Tima chce go wziąć na biwak i zaprosili mnie, żebym pojechał z nimi. Nie byłoby mnie w domu od soboty rano do niedzieli wieczorem. Muszę wziąć tylko śpiwór i trochę rzeczy. Oni mają namiot i wszystko, co będzie nam potrzebne.

- Sama nie wiem... Informujesz mnie o tym tak nagle...

Spojrzała na syna i ujrzała rozczarowanie na jego twarzy.

Przypomniała sobie, ile rzeczy robił razem z Richardem. Właściwie każdego miesiąca wymyślali jakieś wspólne zajęcia - męskie zajęcia, jak je nazywali, kiedy chcieli być sami. Próbowwała zastąpić Richiemu ojca, ale były dziedziny, w których to okazywało się niemożliwe.

- Zgoda - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Jedź i baw się dobrze. - Wyciągnęła rękę, żeby odgarnąć mu włosy z czoła, ale Richie, jak zwykle, się uchylił.

- Przestań, mamó.

- Może pójdziesz teraz odrobić lekcje. Ja też niedługo przyjdę do domu.

- Dobra. - Richie wziął paczuszkę chipsów i ruszył do wyjścia.

Wyatt przysłuchiwał się rozmowie z zainteresowaniem.

- Zdaje się, że jednak będziesz wolna w sobotę - zauważył, kiedy Richie był już na zewnątrz. - W takim razie zabiorę cię na kolację do siebie. Przyjadę po zamknięciu sklepu.

- Chyba nie, Wyatt. To nie jest dobry pomysł. Ja nie... Wziął ją za rękę i poprowadził na zaplecze. Próbowwała uwolnić dłoń, ale trzymał ją mocno.

- Przestań. Jestem dziś sama, muszę pilnować sklepu.

- Przecież tu słysząc dzwonek u drzwi, zorientujesz się, jeśli ktoś przyjdzie - odparł i po prostu wziął ją w ramiona. - Pracowałem nad pilnym projektem i dopiero teraz mogłem odejść od komputera i faksu - powiedział cicho. - Nie masz pojęcia, jak trudno było mi skupić się na pracy.

- Proszę, Wyatt... przestań - protestowała coraz słabiej, kiedy wodził ustami po jej szyi.

- Mam przestać? - Pocałował ją w ucho, a potem dotarł do ust.

Vicki nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. Zarzuciła mu ręce na szyję i na krótką chwilę zapamiętała się w tym pocałunku, ale nagle rozległ się dzwonek u drzwi w sklepie.

- Ktoś tam jest... muszę iść - szepnęła, uwalniając się, i nie czekając na odpowiedź Wyatta, szybko weszła do sklepu.

Tam powitało ją złośliwe oblicze Alice Thackery.

- O, jesteś, Victorio. Już myślałam, że zostawiłaś sklep i sobie poszłaś.

- Ja... byłam w biurze - odpowiedziała Vicki, wskazując ręką za siebie. - Czym mogę pani służyć?

- Zaraz, mam tu gdzieś listę zakupów.

Pani Thackery zaczęła chodzić po sklepie i wkładać zakupy do koszyka.

- Vicki...-odezwał się Wyatt, zaglądając przez tylne drzwi. - Muszę wracać do pracy. A więc jesteśmy umówieni na sobotę... - W tym momencie spostrzegł, kto jest przybyłą klientką. - O, dzień dobry - powiedział i wyszedł przed tylne drzwi, jakby chciał uniknąć bliższego kontaktu ze starszą panią.

Vicki spojrzała na panią Thackery. Zadrżała lekko, widząc wzrok, jakim tamta przyglądała się Wyattowi. Widniało w nim to samo, co wtedy - kiedy porównywała go z Richiem, a może tylko jej się to wydawało? Tak czy owak, ten wzrok budził jej niepokój.

Starsza pani przyniosła swoje zakupy do kasy.

- Zdaje się, że byłaś razem ze swoim chłopakiem u Edwardsów w zeszłą niedzielę?

Vicki musiała ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć czegoś

niegrzecznego.

- Owszem, proszę pani - odparła spokojnie.
- Sądzisz, że to rozsądne w sytuacji, kiedy być może Wyatt

Edwards jest...

- Kim jest Wyatt Edwards? - spytała donośnym głosem Vicki, prostując się i patrząc na swoją rozmówczynię z góry. - Ma mi pani coś konkretnego do powiedzenia? Bo w przeciwnym razie byłabym wdzięczna, gdyby zechciała pani zająć się swoimi sprawami.

- Nie podoba mi się twoje zachowanie, Victorio. Nie mówi się do starszej osoby w ten sposób - powiedziała Alice Thackery, zapłaciła za sprawunki i z obrażoną miną opuściła sklep.

Vicki patrzyła w ślad za nią z niepokojem. Czuła, że ta osoba przysporzy jej kłopotów, a ludzie w takich małych miasteczkach bywają okrutni. Nie martwiła się o siebie, bo nie zamierzała przejmować się plotkami, ale zależało jej na tym, żeby nikt nie zrobił przykrości Richiemu. I tak przeszedł już wiele w swoim krótkim życiu.

Stała na ganku, machając synowi na pożegnanie, kiedy odjeżdżał, żeby spędzić weekend na biwaku w towarzystwie Tima Forsythe'a i jego ojca oraz, jak się okazało, trzech innych chłopców. Dopiero świtało, ale Richie i tak od dawna już był na nogach, nie mogąc doczekać się wyjazdu.

Pomyślała o tym, jak dobrze czuł się jej syn w towarzystwie Wyatta i że wspaniale byłoby, gdyby mogli robić razem rzeczy, które chłopcy robią ze swoimi ojcami. Zamrugała powiekami, żeby odpędzić łzy, które właśnie pojawiły się pod nimi nie wiadomo skąd. Co za głupie myśli! Tak nie będzie i zresztą nie ma powodu, żeby było. Kiedyś zaufała Wyattowi, a on zawiódł ją haniebnie. Nie pozwoli, żeby Richie dał się złapać w tę samą sieć.

Łzy zaczęły już spływać Vicki po policzkach, więc weszła do środka i zamknęła drzwi, a potem płakała w samotności przez parę minut. Wreszcie uspokoiła się i zaczęła szykować, żeby zdążyć do pracy.

W końcu zgodziła się przyjechać dziś wieczorem do domu Wyatta.

Chciałaby mieć silniejszą wolę i potrafić mu się oprzeć, ale jego wpływ na nią był zbyt duży. Wiedziała, że igra z ogniem i że prawdopodobnie będzie tego bardzo żałowała. Trudno.

Przez cały dzień czuła się dziwnie. Czas płatał figle: raz pędził za szybko, a potem znów włókł się niemiłosiernie. Vicki sama zresztą nie wiedziała, czy nie może doczekać się spotkania z Wyattem, czy też przeciwnie - chciała odwlec je jak najdłużej albo wręcz odwołać kolację.

W końcu nadeszła pora zamknięcia sklepu. Potem Vicki poszła do domu, wzięła prysznic i ubrała się, a właściwie przebierała trzy razy. Najpierw włożyła dzinsy i sweter, ale uznała, że jednak ten strój byłby zbyt swobodny. Zamieniła go więc na wieczorową sukienkę i buty na wysokich obcasach, ale to z kolei był ubiór zbyt elegancki. W końcu włożyła spodnie i jedwabną bluzkę, przejrzała się w lustrze i pomyślała, że nie ma co zwlekać.

Chociaż czuła skurcze w żołądku, wsiadła do samochodu i ruszyła w kierunku posiadłości Edwardsów.

Wyatt nie mógł usiedzieć na miejscu, więc krążył tam i z powrotem po holu. Sprawdził godzinę na zegarku. Dopiero upłynęły trzy minuty od momentu, kiedy telefonował do Vicki. Nie było jej w domu, więc musiało to oznaczać, że jest już w drodze. Wyszedł na dwór, żeby stamtąd wypatrywać jej samochodu.

Nie wiedział, dlaczego tak go coś nosi. Tak jakby miało to być ich pierwsze spotkanie po piętnastu latach i nie było w ogóle tamtej niewiarygodnej, wspaniałej nocy sprzed tygodnia. Przyczyną jego zdenerwowania było przedziwne zachowanie Vicki: zmienne nastroje, popadanie z jednej skrajności w drugą. Raz była czuła i kochająca, tak jak właśnie tamtej nocy, innym razem zaś, i to zdarzało się częściej, zachowywała się nieprzyjemnie i opryskliwe. Próbował nie zwracać na to uwagi, gdyż najwyraźniej przechodziła jakiś trudny okres, ale w końcu jego wytrzymałość sięgnęła kresu. Postanowił, że dziś nie wypuści jej stąd, dopóki nie otrzyma odpowiedzi na swoje pytania.

Rozmyślenia przerwał mu widok świateł samochodu,

zmierzającego w stronę jego domu. Poczuł wielką ulgę. Z bijącym sercem zbiegł po schodach i kiedy samochód zatrzymał się, otworzył drzwi i pomógł Vicki wysiąść.

- Zaczynałem już się obawiać, że zmieniałś zamiar.

- Przyznam, że rozważałam taką możliwość - odparła, zazdroszcząc Wyattowi, że potrafi być taki swobodny i odprężony.

- Cieszę się, że jesteś - powiedział i pocałował ją w usta, a potem poprowadził do domu.

Vicki czuła jakieś dziwne napięcie, większe niż poprzednio, ale nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje. W końcu przecież widywali się w minionym tygodniu, a nawet Wyatta i Richiego połączyło coś w rodzaju przyjaźni. Może to nie było nic ważnego ani trwałego, ale pierwsze lody zostały przełamane, więc dlaczego ona teraz tak się denerwuje?

Weszła do holu i nagle stanęła jak wryta. Tydzień temu jedli lunch na dworze, nie wchodzili w ogóle do środka. Teraz była w tym domu po raz pierwszy od piętnastu lat. Dokładnie w tym miejscu, gdzie teraz stali, Henry Edwards powiedział jej o wyjeździe Wyatta i dodał, że jego syn zrobił to, żeby być jak najdalej od niej.

- Nie mogę - wyjąkała i w panice rzuciła się z powrotem w stronę drzwi. Strach, gniew, złość, żal - wszystko to pomieszało się i uderzyło w nią z taką siłą, że straciła panowanie nad sobą. Łzy potoczyły się po jej policzkach, a gardło dławili szloch. - Nie wiem, dlaczego mi to robisz, jaką grę ze mną prowadzisz, ale ja nie mam zamiaru brać w niej udziału.

Wyatt wyglądał jak rażony piorunem. Widział łzy Vicki, strach w jej oczach, słyszał rozpaczliwy szloch. Chwycił ją za ramię, zanim zdążyła zniknąć za drzwiami.

- O czym ty mówisz, do cholery? - zawołał, gdyż i jego ogarnęła złość. - Jaka gra?

- Przestań! Po prostu przestań już! - Wyrwała mu się. - Wiesz równie dobrze jak ja, o czym mówię - o tym, co zrobiłeś piętnaście lat temu. Ale tym razem to ci się nie uda, a w każdym razie nie tak łatwo.

Wytrzymałość Wyatta właśnie przekroczyła granicę. Chwycił Vicki za ramiona i potrząsnął nią, przybliżając twarz, do jej twarzy.

- Nie wiem, do diabła, o czym ty mówisz! - krzyknął. Vicki nie potrafiła dłużej się powstrzymać. Patrzyła na niego oczami pełnymi łez, z pałającymi czerwienią policzkami.

- Piętnaście lat temu porzuciłeś mnie. Postąpiłeś jak tchórz, wybierając chwilę, kiedy wyjechałam na weekend. Nie powiedziałeś ani słowa, nawet nie zostawiłeś kartki ze słowem „de widzenia”. Przyjechałam tutaj i dokładnie w tym miejscu twój ojciec poinformował mnie, że czułeś się osaczony przeze mnie i nie mogłeś tego dłużej znieść. Brakowało ci wolności, przestrzeni życiowej, gdyż tego wszystkiego cię pozbawiałam.

Wyatt wyglądał jak widmo. Chciał coś powiedzieć, ale Vicki nie dopuściła go do słowa.

- Byłam tym zdruzgotana. Zraniłeś mnie bardziej, niż gdybyś wbił mi nóż prosto w serce. Całe moje dotychczasowe życie rozpadło się w gruzy. Jakoś się pozbierałam, ale przez wszystkie te lata próbowałam odpowiedzieć sobie na pytanie, co takiego ci zrobiłam, że musiałeś uciec ode mnie w taki sposób. I oto po piętnastu latach zjawiasz się jakby nigdy nic i masz zamiar zaczynać coś dokładnie w tym samym miejscu, w którym się wtedy skończyło. Otóż nie! Próbowałam zrozumieć cię i przebaczyć, ale tego już za wiele. Nie będziesz zachowywał się tak, jakby tamto zdarzenie w ogóle nie miało miejsca!

Gniew Wyatta przerodził się już we wściekłość. Drżał cały, zaciskając kurczowo dłonie w pięści. Vicki odsunęła się o krok, przestraszona jego reakcją. Nigdy nie widziała, żeby ktoś wpadł w taką wielką złość i to tak nagle.

Może posunęła się za daleko? Powiedziała zbyt wiele? Wiedziała, że jak raz zacznie, trudno będzie się jej powstrzymać, ale nie mogła już dłużej magazynować w sobie tak wielkiego poczucia krzywdy. Poczowała żal na myśl, że między nimi wszystko skończone, ale wiedziała, że tak pewnie będzie lepiej. Przynajmniej oszczędzone zostaną uczucia jej syna.

Wyatt obrócił się na pięcie i stanął twarzą w twarz z wielkim, olejnym portretem swojego ojca. Przez chwilę patrzył na Henry'ego Edwardsa bez słowa, ale za to z ogromną furją.

- Ty sukinsynu! Niech cię nagła cholera! - powiedział wreszcie głosem zachrypniętym z emocji. - Twoje szczęście, że już nie żyjesz...

Gwałtownym ruchem zerwał obraz ze ściany i cisnął nim, roztrzaskując jego ramy o przeciwległy mur, a potem obrócił się do Vicki.

Jej nerwy były całe w strzępach. Nigdy nie spodziewałaby się takiej reakcji i nigdy nie widziała, żeby ogarnęła Wyatta taką wściekłość. Ale jeszcze bardziej zaskoczyły ją jego następne słowa.

- I żeby nagły szlag trafił też twojego ojca!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Chwycił jej dłoń: mocno, boleśnie i przyciągnął ją do siebie. Przez chwilę Vicki naprawdę się obawiała, że mógłby jej zrobić krzywdę. Jednak Wyatt tylko przygarnął ją mocno, przytulił się do niej i głaskał ją po głowie. Czuła, jak powoli się odprężyła, słyszała ciche, urywane słowa.

- Tyle lat... piętnaście straconych lat... połowa życia, które mogliśmy...

Powoli, z wahaniem, objęła go i przytuliła do siebie. Miejsce gniewu zajęło zmieszanie. Podniosła głowę, żeby spojrzeć na niego.

- Nie rozumiem. Dlaczego... z jakiego powodu...

- Nasi ojcowie... nie spisaliby się lepiej, niż gdyby zawiązali spisek przeciwko nam, żeby nas rozdzielić. - Pocałował ją lekko w czoło, ale jego ciałem wciąż wstrząsało drżenie. - Jak pomyślę o tych wszystkich straconych latach...

- O czym ty mówisz? Nasi ojcowie...

Wziął ją za rękę i poprowadził na górę, do swojego pokoju, i tam posadził na kanapie.

- Będziemy musieli porównać to, co wiemy, ale przynajmniej wreszcie zrozumiałem, dlaczego nie chciałaś ze mną o tym rozmawiać. Przez cały czas uważałem, że jestem stroną pokrzywdzoną, a tymczasem... - Dotknął palcami jej ust, gdyż chciała coś powiedzieć. - Opowiem ci swoją wersję. - Nalał wina do dwóch kieliszków, podał jej jeden, a sam podszedł do wielkiego okna z widokiem na zatokę i odwrócił się. - Wyjechałaś na trzy dni do swojej koleżanki, do tej, która rozpoczęła studia...

- Shirley - odpowiedziała mu Vicki.

- Tak, właśnie. Tak czy owak, wyjechałaś rano. Tego samego dnia, wczesnym popołudniem, mój ojciec przyszedł do mnie, zmartwiony nad wyraz sytuacją w naszych kopalniach w Ameryce Południowej. Powiedział, że muszę natychmiast tam jechać, gdyż inaczej firmie grozi utrata kilku milionów dolarów. Tak więc

następnego ranka siedziałem już w samolocie. Jednak jadąc do miasta, wstąpiłem do sklepu twojego ojca, żeby zostawić dla ciebie list, w którym wyjaśniłem to wszystko i informowałem, że nie wiadomo, na jak długo wyjeżdżam. Wtedy nie wiedziałem nawet, czy stamtąd, dokąd jadę, można nawiązać jakiś kontakt z cywilizowanym światem. A potem od razu kierowca ojca zawiózł mnie na lotnisko, żebym zdążył na samolot do San Francisco.

Vicki próbowała coś powiedzieć, ale Wyatt szybko jej przerwał.

- Pozwól mi skończyć, proszę. - Pociągnął łyk wina ze swojego kieliszka. - Nie było mnie przez dwa miesiące. Jedyłą łączność ze światem miałem przez centralę naszej firmy w San Francisco. Wysłałem do ciebie kilka listów, ale nie dostałem żadnej odpowiedzi.

Kiedy w końcu wróciłem do domu, od razu pierwsze kroki skierowałem do ciebie. Twój ojciec oznajmił mi, że wyjechałaś na stałe i nie chcesz mnie widzieć. Odmówił, kiedy go prosiłem, żeby mi powiedział, dokąd wyjechałaś. Spytałem mojego ojca, czy coś wie na ten temat, a on powiedział, że podobno wyszłaś za mąż i dodał, że tak będzie dla mnie lepiej. Nie rozumiałem, co ma na myśli. Wiedziałem tylko jedno - nie odpowiadałaś na moje listy, wyprowadziłaś się i nie próbowałaś skontaktować się ze mną.

Chyba wtedy przez chwilę cię nienawidziłem... w każdym razie starałem się - powiedział po chwili milczenia. - Piętnaście lat upłynęło mi na pracy, podróżach, obracaniu się w świecie wielkiego biznesu, pustych rozrywkach, ale przez cały czas czułem się jak wyzuty ze wszystkiego, co ważne. Raz się zaręczyłem, ale szybko rozstałem się z narzeczoną.

I oto nagle postanowiłem wrócić do Sea Cliff, chociaż sam nie wiedziałem, skąd wziął mi się ten pomysł. Wszedłem do sklepu i zobaczyłem ciebie. Ucieszyłem się, ale jednocześnie byłem zły. Chciałem, żebyś cierpiała tak, jak ja przez te lata, jednak wtedy dowiedziałem się o śmierci twojego ojca i o tym, jak zginaj twój mąż, więc nie wiedziałem, co z tym wszystkim zrobić.

W końcu uświadomiłem sobie jedną rzecz - oto mam drugą szansę, żeby być z tobą i zrobię wszystko, żeby jej nie stracić. To

stało się dla mnie najważniejszym zadaniem, chociaż chciałem też dowiedzieć się, dlaczego mnie zostawiłaś, ale za każdym razem, kiedy tylko o to zapytałem, ty zmieniałaś temat.

Wreszcie odwrócił się do niej i zobaczył, że po jej policzkach spływają łzy. A potem spostrzegł w jej oczach zrozumienie i akceptację tego, o czym mówił. Poczł się tak, jakby cały świat narodził się na nowo.

- O, Wyatt... - Vicki wyciągnęła do niego rękę, a on pociągnął ją, podnosząc z kanapy, i chwycił w ramiona. - Tak się bałam i nie wiedziałam, co myśleć, kiedy usłyszałam, że wracasz do Sea Cliff. Przez piętnaście lat zastanawiałam się, co takiego zrobiłam, żebyś miał mnie aż tak dosyć. Twój ojciec powiedział, że przy mnie się dusiłeś, że nie pozwalałam ci zaczerpnąć oddechu. Grzebałam w pamięci, myślałam o każdej chwili, którą spędziliśmy razem, żeby znaleźć klucz do tej zagadki, ale wciąż nic z tego nie rozumiałam.

A potem ty nagle wróciłeś i zachowywałeś się tak, jakby nic się nie stało. Wówczas już zupełnie nie wiedziałam, co myśleć. Dlaczego tak upierałeś się, żeby rozmawiać o przeszłości, grzebać w tych bolesnych wspomnieniach. Bałam się, że historia może się powtórzyć, a ja po raz drugi czegoś takiego nie wytrzymam, gdyby znowu okazało się, że potrzebujesz więcej wolności i przestrzeni życiowej.

Czuła, jak uścisk Wyatta coraz bardziej się zacieśnia. Po raz pierwszy od dnia jego powrotu pomyślała, że być może rzeczywiście wszystko da się jakoś ułożyć. No, może prawie wszystko... Był jeszcze przecież jej syn... Ich syn! Czy to, co najlepsze dla niego, będzie współgrało z jej pragnieniami? Musi sama znaleźć jakieś wyjście... Tylko jak?

Wyatt pocałował ją, a wtedy wszystkie te myśli po raz ostatni zawirowały w jej głowie i po prostu znikły. Teraz połączyła ich namiętność tak silna, że Vicki bała się, czy nie wzniecą pożaru. Wsunęła rękę pod sweter Wyatta, żeby poczuć ciepło jego skóry, i pomyślała, że może rzeczywiście zaświeci dla nich słońce. Wyatt musnął ustami jej policzek.

- Kolacja jest właściwie gotowa - szepnął jej do ucha. -
Wystarczy tylko podgrzać.

- Nie sądzisz, że lepiej będzie poczekać, aż nabierzemy
większego apetytu? - spytała Vicki, uśmiechając się znacząco.

- Mam olbrzymi apetyt, ale boję się, że nic w kuchni nie będzie
w stanie go zaspokoić.

Na tym zakończyła się rozmowa. Wyatt wziął ją na ręce i zaniósł
do sypialni, gdzie postawił ją przy swoim łóżku. Powoli, po kolei,
rozpinał guziki jej bluzki, wsunął dłonie pod rozchylone już poły i
pieścił gładką skórę. Potem poszukał zapięcia stanika, a Vicki
jednym ruchem zsunęła z siebie wszystko. Wyatt ściągnął sweter
przez głowę. Różne części ubrania po kolei lądowały na podłodze, aż
wreszcie Vicki i Wyatt mogli położyć się na łóżku.

Leżeli wyciągnięci obok siebie, a ich nagie ciała dotykały się
delikatnie, zrazu nieśmiało. Czubki piersi Vicki skurczyły się w
oczekiwaniu na pieśczoć.

Wyatt oplótł ją ramionami i przyciągnął bliżej do siebie. Jego usta
natychmiast wzięły ją w posiadanie. Czuł się tak, jakby ktoś zdjął
wielki ciężar, który do tej pory przygniatał mu ramiona. Pierwszy
raz od piętnastu lat poznał coś, co mógł nazwać szczęściem, i też po
raz pierwszy od dawna odważył się myśleć o przyszłości. O wspólnej
przyszłości...

Całując Vicki, był jak zauroczony. Jej skóra o kremowym odcieniu,
jedwabiste włosy, smak jej ust - to wszystko sprawiało, że jego serce
waliło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi.

Vicki tak bardzo pragnęła pieśczoć Wyatta, dotyku jego warg na
swojej skórze. I za chwilę już poczuła go w sobie, a czas stanął w
miejscu. Ramiona, nogi, dłonie, usta - wszystko splątało się,
poruszało jednym rytmem, prowadziło do jedności ciał i dusz.

Potem leżeli spokojnie, spleceni uściskiem, otoczeni atmosferą
miłości. Vicki całowała delikatnie pierś Wyatta, on gładził jej
spoczone skronie.

- Zostaniesz ze mną przez całą noc, prawda? - spytał cicho. -
Chciałbym kochać się z tobą w każdym pokoju po kolei, a na końcu

na tarasie, kiedy wstanie świt.

- Przecież to wielki dom - szepnęła, śmiejąc się. - Tyle tu pokoi.
- To prawda, więc zajmie mi to całe dnie, może nawet tygodnie, żeby kochać się z tobą we wszystkich. A potem zaczniemy od nowa.

- Aha - zamruczała sennym głosem.

- A jeszcze później... albo nawet w trakcie tych wędrówek możemy spróbować stworzyć nowe życie... nasze dziecko - mówił, gładząc jej włosy i odgarniając splątane kosmyki z twarzy. - Tak chciałbym mieć rodzinę...

Vicki drgnęła się, zaskoczona tak nagłym wyznaniem.

- Dziecko? Nie... to niemożliwe - wyjąkała, czując ucisk w żołądku.

- Nie mówiłem, że teraz, zaraz. Myślałem, że może kiedyś... w przyszłości.

Reakcja Vicki sprawiła, że poczuł się nieswojo. Może nie powinien był wyskakiwać z takim pomysłem.

- Nieważne, teraz... czy później. Chodzi o to, że... ja nie mogę mieć więcej dzieci. - Poczula wielki smutek, jakby do niej samej dopiero teraz tak naprawdę dotarła świadomość tego faktu. - Dwa razy o mało nie poroniłam. .. o mało nie straciłam Richiego. Lekarz powiedział mi, że nie mogę mieć więcej dzieci.

- Przepraszam, nie chciałem sprawiać ci przykrości - powiedział, przygarniając ją mocniej do swojej piersi. Żałował, że powiedział jej o dziecku, niezależnie od tego, jak bardzo o tym myślał. Lepiej będzie teraz skupić się na dniu dzisiejszym, niż wybiegać tak daleko w przyszłość, tym bardziej że owa przyszłość mogła mieć tak liczne odniesienia do przeszłości. Należy cieszyć się tym, co jest - rozwiązany został największy problem. Reszta sama jakoś się ułoży.

- Co powiesz o tym, żeby zacząć wszystko jeszcze raz, od nowa?
- spytał, całując ją czule. - Tak jakby nie było w ogóle tych piętnastu lat? Tym razem nic nam nie przeszkodzi.

Gdyby to mogło być prawdą, pomyślała ze smutkiem Vicki. Mogli udawać, że nie było tych piętnastu lat - lat smutku, gniewu, złości i

bólu. Jednego tylko nie można było pominąć, a mianowicie faktu istnienia Richiego. Może za bardzo się nim przejmowała, ale nie potrafiła postępować inaczej. Był jej jedynym dzieckiem i zaznał już zbyt wiele cierpienia w swoim krótkim życiu. Przecież nie mogła powiedzieć mu ot, tak sobie: „Wiesz co? Tak naprawdę twoim ojcem jest Wyatt”.

Wyatt poczuł, że Vicki znów jest spięta i zdenerwowana. Odgarnął włosy z jej twarzy i spojrzał na nią uważnie. W jej oczach dostrzegł jakiś nowy lęk, a może to był tylko dawny strach, który ogarnął Vicki na nowo. Ucałował delikatnie jej usta.

- Vicki? O co chodzi? Myślałem, że już wszystko sobie wyjaśniliśmy. Czy zostało coś jeszcze? Coś, o czym mi nie mówiłaś?

Zapragnęła nagle powiedzieć mu o wszystkim, o ich synu. Może tak byłoby lepiej?

- Nie... nic. - Przytuliła się do jego silnego, dającego poczucie bezpieczeństwa ciała. - Po prostu nie sądziłam, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę. A już naprawdę nie wyobrażałam sobie, że wylądujemy w łóżku. - Poczuła, że Wyatt wzmacnia uścisk i przygarnia ją coraz mocniej. - Podejrzewam, że dopiero teraz dotarło do mnie w pełni to, co się stało.

Nie powiedziała mu tego, ale zastanawiała się, jak to wszystko ma się do przyszłości. Jak pogodzić uczucia do Wyatta z chęcią ochraniań syna? Przez moment zastanowiła się, jak wyglądałby ich związek. Czy w ogóle jest możliwy? Uderzyła ją jedna rzecz - nie wiedziała przecież, co tak naprawdę Wyatt do niej czuje. Piętnaście lat temu ani razu nie powiedział, że ją kocha. Teraz zaś wspomina o dziecku, ale nic nie mówi na temat miłości czy małżeństwa.

Wróciła namiętność, z jaką kochali się wtedy, w młodości, ale czy rzeczywiście może to przerodzić się w coś więcej? Gdyby ktoś, jakaś boska inspiracja, mogła podpowiedzieć jej właściwą odpowiedź, jak ułożyć sobie życie balansując, między oboma mężczyznami, których kocha.

Wyatt trzymał ją w objęciach, również pogrążony w rozmyśleniach. Nie bardzo zresztą wiedział, jak do tego wszystkiego

podejść. Oto świat znów nabrał blasku - dzięki powrotowi Vicki. Jedynie jej tak naprawdę pragnął w całym swoim życiu. Przypomniał sobie, że zaskoczyła go informacja, iż ona ma syna. Właściwie dlaczego? Przecież wiedział, że miała męża. Na chwilę ogarnął go smutek - chciał, żeby jej dzieci były również jego dziećmi, a nie jakiegoś innego mężczyzny.

Przyznawał, że Richie jest wspaniałym chłopcem. Każdy pragnąłby mieć takiego syna. Udało jej się doskonale go wychować, zwłaszcza że przez ostatnich pięć lat musiała to robić sama. Tak, należy wreszcie zapomnieć o przeszłości, ale coś go w związku z nią niepokoiło. Vicki miała przed nim jakąś tajemnicę - coś, co sprawiało, że się bała albo była smutna. Tak bardzo chciał jej pomóc, żeby mogła sobie z tym wszystkim poradzić. Pocałował ją w policzek.

- Nic mi nie odpowiedziałaś.
- O co pytałeś?
- Dobrze, zaczniemy jeszcze raz. Pytałem, czy zostaniesz ze mną na noc i zgodzisz się spróbować zacząć wszystko od nowa.
- Mam zostać na noc? Na całą noc?
- No właśnie. Chciałbym obudzić się razem z tobą, żebyś była tu przy mnie.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem.

Vicki stała przy oknie i patrzyła na rozciągający się za nim widok - przepiękny krajobraz obłany księżycowym światłem. Zerknęła w stronę łóżka, żeby sprawdzić, czy Wyatt naprawdę śpi. Gdzieś na dole rozległo się bicie zegara, przypominające, że już mija godzina czwarta. Już czwarta, a ona tylko na chwilę zdołała się zdrzemnąć.

Kochała Wyatta całym sercem, ale jeszcze bardziej przejmowała się dobrem swojego syna. Co byłoby, gdyby Wyatt odgadł jej sekret? Czy zrozumiałby pobudki, jakie nią kierowały, czy też przeciwnie, znienawidziłby ją za to? Czy potrafiłby zaakceptować Richiego jako swego syna?

A Richie? Czy pogodziłby się z faktem, że to Wyatt jest jego ojcem?

No i najważniejsze - czy byłby w stanie przebaczyć matce, że go oszukiwała? Łzy potoczyły się jej po policzkach. Szybko otarła je dłonią i wróciła do łóżka, żeby Wyatt niczego nie zauważył.

Obrócił się we śnie, sięgnął ręką i znalazł Vicki, przytuloną do niego. Przyciągnął ją jeszcze mocniej i zanurzył twarz w jej włosach. Nie wiedziała, czy obudził się, czy też zrobił to przez sen, ale w jego objęciach czuła się bezpiecznie. Zamknęła oczy i w końcu zapadła w ciężki, pełen koszmarów sen.

Obudziła się, czując dotyk czyjejś ręki na ramieniu. Obróciła się, otworzyła oczy i ujrzała Wyatta, trzymającego tacę ze śniadaniem. W pokoju roznosił się kuszący zapach świeżo zaparzonej kawy. Usiadła na łóżku i przeczesała palcami potargane włosy.

- Dzień dobry - powiedział Wyatt, stawiając tacę na nocnym stoliku.

- Mmm... jak pięknie pachnie. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak jestem głodna. W końcu przecież nie jedliśmy kolacji - dodała i zarumieniła się pod wpływem wspomnienia o minionej nocy.

- Chyba jednak nie najlepiej wypadłem w roli gospodarza - powiedział Wyatt, siadając na brzegu łóżka. - Zaprosiłem cię na kolację, a ty o mało nie umarłaś z głodu. - Pochylił się i pocałował ją.

Vicki poczuła, że robi jej się gorąco pod wpływem dotyku jego ust.

- Nie musisz się tłumaczyć, wcale nie mam ci tego za złe. Ujął jej twarz w dłonie.

- Kiedy pomyślę o tych wszystkich straconych latach. ..

Vicki odwróciła wzrok. Pomyślała, że dla niej one nie były tak całkiem stracone. Może z Robertem nie łączyła jej aż taka oszałamiająca namiętność, ale on ją kochał i byli szczęśliwi we troje. Nie mogła i zresztą nie chciała wyrzucić tamtych lat z pamięci. Wzięła z tacy filiżankę z kawą i podniosła ją do ust.

- Muszę się ubierać - powiedziała, odstawiając pustą filiżankę.

Wyatt chwycił ją i przewrócił z powrotem na łóżko.

- Mnie to nie przeszkadza, że nie jesteś ubrana - powiedział ze śmiechem.

- Nie chodzi o ciebie - odparła, odsuwając go lekko. - Muszę jechać do pracy. Dzisiaj jest niedziela i co prawda otwieramy dopiero o dziesiątej, ale powinnam jeszcze wpaść do domu, wziąć prysznic i przebrać się. Nie mam już wiele czasu.

- A nie mogłabyś zadzwonić do Noreen i poprosić, żeby cię zastąpiła?

- Nie... - Vicki wstała pośpiesznie, gdyż bliskość Wyatta rozpraszała ją i osłabiała wolę. - Dzisiaj są urodziny jej mamy i prosiła o wolny dzień. Naprawdę muszę iść - powtórzyła, zbierając swoje ubrania z podłogi.

- Miałem nadzieję, że zjemy śniadanie na tarasie, a potem porozmawiamy o przyszłości - powiedział Wyatt, ale Vicki już tego nie słyszała, bo zamknęła się w łazience.

Wyszła stamtąd po paru minutach - ubrana, uczesana, z umalowanymi ustami. Widać było, że jest zdenerwowana. Sięgnęła po torebkę, ale Wyatt ją powstrzymał.

- Vicki, musimy porozmawiać i ustalić coś.

- Nie teraz.

- A kiedy?

- Ja... sama nie wiem. Są też inne względy.

- Jakie względy? O czym ty mówisz? - Wyatt zaczął się niecierpliwić.

- Przecież mam syna - odparła stanowczo. - Muszę o nim myśleć. I tak miał już wiele trudnych chwil w życiu.

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z domu. Może odnaleźli się po piętnastu latach, ale i tak wiele rzeczy nie zostało wyjaśnionych. I teraz jeszcze bardziej niż przedtem bała się powiedzieć o wszystkim Wyattowi, a już zwłaszcza Richiemu. Tak, to dopiero początek jej zmartwień.

Wyatt widział z okna, jak Vicki odjeżdża. Czuł się opuszczony, jakby coś stracił, i nie wiedział, co robić. W końcu postanowił pójść do stajni. Może szybka przejażdżka poprawi mu nastrój.

- Dzień dobry, Fred - przywitał stajennego. - Chyba pojeżdżę trochę konno.

- Aha... - odpowiedział Fred, przestępując z nogi na nogę. Wyglądał tak dziwnie, aż zwróciło to uwagę Wyatta.

- Coś się stało?

- Czy... czy to była Vicki Bingham? Ta, co stąd przed chwilą wyjeżdżała?

- Tak. Ale o co chodzi?

- Sefie... ja nie zajmuję się plotkami, ale... wczoraj coś usłyszałem. Spotkałem Alice Thackery i przez chwilę sobie pogadaliśmy... - Fred przerwał, jakby zastanawiając się, co powiedzieć.

Wyatt poczuł lekkie zdenerwowanie. Przypomniał sobie, jak dziwnie patrzyła Alice na niego i na Richiego.

- No i co?

- Wszyscy wiedzą, że ona jest okropną plotkarą, ale...

- Mówiła coś o mnie? - spróbował pomóc mu Wyatt, widząc, że Fred czuje się bardzo niezręcznie.

- No... niezupełnie.

- W takim razie o kim? - Wyatt w końcu stracił cierpliwość.

- O panu i Vicki - wypalił wreszcie Fred.

- Też mi wielka sprawa! Co takiego mogłaby ta stara wiedźma powiedzieć, czego by inni nie wiedzieli? Przecież od mojego powrotu co chwila jesteśmy widywani razem.

- O panu i jej synu.

- O Richiem? - Wyatt był coraz bardziej zaniepokojony, chociaż właściwie nie wiedział, dlaczego. - Co takiego?

- Podobno mówiło się, że Vicki była już w ciąży, zanim wyjechała z Sea Cliff. A to by znaczyło, że jej syn...

- O Boże!

Wiadomość ta spadła na niego jak grom. Nie potrafił zapanować nad zaskoczeniem, jakie uzewnętrzniło się na jego twarzy. Odwrócił się i ruszył z powrotem do domu - najpierw powoli, potem coraz szybciej, aż w końcu pędem wbiegł po schodach do swojego pokoju.

Richie jest jego synem! Czuł, że to prawda. Już od dawna miał wrażenie, że są sobie bliscy. Nic dziwnego - krew z jego krwi, kość z

kości. A Vicki z premedytacją ukrywała to przed nim.

Zaczął ogarniać go gniew. Miała przecież taką wspaniałą okazję powiedzieć mu o wszystkim, kiedy wspomniał, że chciałby mieć rodzinę. Nie zdradziła się ani słowem. Jak mogła? Dlaczego zrobiła mu coś takiego? Czuł, że za chwilę nie będzie mógł opanować wściekłości. Musiał znać wyjaśnienie.

Chwycił za telefon, żeby do niej zadzwonić. Aż zbiełały mu kostki palców, gdy mocno zacisnął dłoń na słuchawce. Nie, to nie jest rozmowa na telefon. Musi zobaczyć się z Vicki, stanąć z nią twarzą w twarz. Rzucił słuchawkę, chwycił kluczyki od samochodu i ruszył do drzwi. W tym momencie jednak do głosu doszedł jego rozsądek i w końcu udało mu się odzyskać panowanie nad sobą.

Staął, opierając czoło o futrynę drzwi, i wziął kilka głębokich oddechów. Przypomniawszy sobie wszystko to, czego dowiedział się wczoraj i jakie z tego powinien wyciągnąć nauki. Zmarnował piętnaście lat życia dlatego, że jego ojciec oraz ojciec Vicki powiedzieli mu coś, co on przyjął bez zastrzeżeń, zamiast samemu spróbować dotrzeć do prawdy. Nie wolno mu popełnić takiego samego błędu po raz drugi.

Alice Thackery jest starą, wścibską babą, która tylko czeka na to, żeby kogoś obmówić. Nie ma żadnego powodu, żeby uważać to, co ona mówi, za prawdę. Jeśli on teraz zażąda wyjaśnień od Vicki i okaże się, że przypuszczenie Alice to wierutne bzdury, będzie to miało wielkie znaczenie dla ich znajomości i nie pogłębi wzajemnego zaufania. Nie, musi to rozwiązać inaczej.

Podniósł słuchawkę i zatelefonował do swojego adwokata w San Francisco.

- George? Tu Wyatt Edwards. Przepraszam, że zawracam ci głowę w niedzielę, ale potrzebuję pewnych informacji i to natychmiast. Chcę znać dokładną datę ślubu niejakiej Victorii Dalton z Robertem Binghamem oraz datę urodzenia ich syna. Ma na imię Richie, przypuszczam, że to zdrobnienie od „Richard”. Ten ślub i narodziny chłopca miały miejsce około piętnastu lat temu, prawdopodobnie w Dallas, w stanie Teksas. Aha... George, pamiętaj,

że to sprawa prywatna i całkowicie poufna.

- Oczywiście, zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewnił go George, chociaż niezbyt zdecydowanym tonem. - Zaraz się tym zajmę. Jeśli nie natknę się na jakieś specjalne przeszkody, to powinienem mieć dla ciebie konkretne informacje jutro w południe. Najdalej we wtorek.

- Zrób to najszybciej, jak potrafisz. Prześlij mi informacje faksem do domu. Chciałbym też dostać kopie aktu małżeństwa i metryki chłopca, jeśli to możliwe.

Czy to możliwe? Stał przy oknie i rozmyślał. Richie mógłby być jego synem. Ta myśl spowodowała, że w jego sercu rozprzestrzeniło się dziwne, nieznanne ciepło, ale zaraz zastąpił je przypływ gniewu.

Kochał się z Vicki dwa razy w odstępie tygodnia. Połączyła ich tak wielka namiętność, jaka rzadko chyba się zdarza. Vicki mogła mu wtedy powiedzieć prawdę, ale wolała milczeć. Wyatt wytłumaczył sobie, że musi się uspokoić i poczekać na raport Georga. Ale to znaczyło, że powinien przez ten czas nie widywać się ani nie rozmawiać z Vicki. Nie potrafiłby zachowywać się normalnie w atmosferze takiej niepewności.

Odetchnął głęboko i pogratulował sobie rozsądku. Udało mu się zapanować nad gniewem - nie dopuścił, żeby zaślepiła go złość i zniekształciła pole widzenia. Spróbował nawet usprawiedliwić Vicki, że mu nie powiedziała o tym, że mają syna. W końcu aż do wczoraj trwała w przeświadczeniu, że to on ją zostawił.

Tak, ale dzisiejszy ranek sprzyjał szczerzej rozmowie. Znów rodził się w nim gniew, żal i rozpacz.

Jak na niedzielę, w sklepie panował bardzo duży ruch, ale Vicki właściwie była z tego zadowolona. Przynajmniej nie miała czasu na rozmyślanie.

Spojrzała na zegarek, stwierdzając, że już pora zamknąć sklep. Zabezpieczyła wszystkie drzwi i pospieszyła do domu. Lada chwila może wrócić Richie i na pewno będzie głodny jak wilk po takiej wycieczce. Zaczęła przyrządzać kolację, usiłując zarazem odsunąć na bok wszystkie obawy. Richie nie może niczego podejrzewać, musi

pokazać mu pogodną twarz.

Nie upłynęła jeszcze godzina, kiedy usłyszała, jak Richie wszedł i rzucił na podłogę worek ze śpiworem. Potem pojawił się w drzwiach kuchni i stał bez słowa, patrząc na nią oskarżycielsko. Poczula, jak żołądek zawiązuje jej się na supeł.

- Richie? Co się stało?**
- Co jest między tobą a Wyattem?**

Słowa, które padły, były pełne gniewu, ale usłyszała też w nich niepewność. Spróbowała przełknąć ślinę.

- O czym ty mówisz?**
- Czy on spędził tutaj noc tydzień temu?**
- Co takiego? - Jej zdumienie nie było udawane, gdyż nie takiego pytania się spodziewała.**

- Był tutaj przez całą noc czy nie? - powtórzył Richie powoli, z jeszcze większym naciskiem. - Przecież to proste pytanie i nie ma się nad czym zastanawiać... był albo nie był.

Vicki ogarnęła panika. Nie wiedziała, jak uciec od tego pytania, gdyż przecież nie mogła powiedzieć synowi prawdy. Miała przeczucie, że to na zawsze zaważyłoby na ich dalszym życiu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Vicki kilka razy przełknęła ślinę, próbując rozpaczliwie zyskać na czasie, znaleźć jakąś odpowiedź na pytanie, które przed chwilą usłyszała. W końcu wyprostowała się, żeby spojrzeć na Richiego z góry, i użyła tonu, jakim matka zwykła napominać syna.

- Nie wierzę własnym uszom - powiedziała. - Jak w ogóle możesz mnie pytać o coś takiego?

Jej stanowcza postawa najwyraźniej zrobiła wrażenie na chłopcu, bo przestał być tak pewny siebie i agresywny. Zaczerwienił się nawet i wbił wzrok w podłogę.

- Ja... wczoraj w nocy słyszałem, jak koledzy gadali między sobą. Pewnie myśleli, że śpię - dodał.

- Ciekawe, skąd mają takie informacje?

- No... - Teraz Richie nie wiedział, co powiedzieć. - Zdaje się, że słyszeli, jak pani Thackery mówiła o tym do kogoś.

- Proszę, proszę, na kogo to się powołujesz! Z ciekawych źródeł informacji korzystasz, mój drogi. Ta sama Alice Thackery, która powiedziała mi, że wpadłeś na nią na motorowerze i o mało jej nie przejechałeś.

- No tak... ale...

- To prawda, że Wyatt był wtedy tutaj - mówiła teraz spokojniej, chcąc, żeby syn pozbył się resztek wątpliwości. - Jedliśmy kolację i rozmawialiśmy o dawnych czasach... Dość długo rozmawialiśmy. Siedział do późna, więc może ktoś widział jego samochód i stąd wysnuł mylny wniosek...

Każde kłamstwo pociąga za sobą kolejne. Brnęła w nie coraz bardziej, a wór z kłamstwami nie miał dna.

- Tak czy owak, to nie jest niczyj interes - dodała, chcąc zakończyć ten temat. - Jesteś głodny? Może zanieś rzeczy do swojego pokoju, a ja podam kolację.

Richie wahał się przez chwilę, jakby miał zamiar jeszcze o coś zapytać, ale w końcu wzruszył ramionami, wziął worek i ruszył do

swojego pokoju. Vicki westchnęła z ulgą. Tym razem udało jej się wykręcić, ale była pewna, że na tym się nie skończy. Zbyt dobrze znała Alice Thackery.

Nakrywała do stołu, a w jej głowie kłębiły się tysiące myśli. Gdyby jednak musiała wyznać prawdę... Śmieszne, jeszcze dwa dni temu myślała, że prawda nigdy nie wyjdzie na jaw. Teraz zrozumiała, że tylko oszukiwała siebie samą. Ale czy był jakiś sposób, żeby mogła powiedzieć prawdę zainteresowanym osobom i żeby wszystko było jak dawniej? Wyatt znienawidzi ją, kiedy się dowie o swoim ojcostwie, a Richie znienawidzi ich oboje.

Czuła, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Nawet nie wiedziała, czy powinna najpierw omówić tę sytuację z Richiem i narazić się na ryzyko, że plotka dotrze do Wyatta? A może porozmawiać z Wyattem? Ale czy on ją zrozumie i czy będzie chciał jej pomóc w przeprowadzeniu rozmowy z synem?

Mogła próbować nadal kłamać, narażając się na to, że czy to Wyatt, czy Richie mogą sami odkryć jej tajemnicę.

Albo mogła spróbować wyznać im wszystko i ryzykować utratę miłości dwóch osób, na których najbardziej jej zależało. Zresztą ryzykowała tak czy owak. Z tej sytuacji nie było wyjścia i nikt tu nie będzie zwycięzcą. A zwłaszcza ona.

Richie wrócił do kuchni i bez słowa usiadł przy stole. Przypatrywał jej się w taki sposób, że poczuła się niepewnie. Po raz pierwszy w życiu była tak skrepowana przy własnym dziecku. Unikała jego spojrzenia, udając, że jest bardzo zajęta rozkładaniem sztuczków na stole. Czuła, że syn ma w zanadrzu jeszcze niejedno pytanie.

- Co robiliście na biwaku? - spytała, żeby przerwać panujące milczenie. - Dobrze było?

- Tak, dobrze.

- Ale co tam robiłeś? Łowiliście ryby? Chodziliście po górach? Jaka była pogoda? Widziałeś jakieś dzikie zwierzęta?

Richie przyglądał się jej z wyrazem troski na twarzy.

- Co się z tobą dzieje, mamó?

- Nic. Dlaczego pytasz?

- Bo się zachowujesz dziwnie. Co chwila przekładasz te sztucce i polewasz fasolkę sosem do sałaty. Moim zdaniem to jest dziwne zachowanie.

Vicki spojrzała na swój talerz. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że nałożyła sobie fasolki. Ze strachu było jej niedobrze i zaczęła obawiać się, że zwymiotuje. Odsunęła talerz.

- Ja... nie czuję się dobrze. - Wstała od stołu. - Może to grypa... albo coś takiego.

- Aha, no pewnie,

Syn patrzył na nią tak podejrzliwie, że musiała ostro zareagować.

- Słuchaj, młodzieńcze. Nie życzę sobie takich sarkastycznych uwag...

Odwróciła się i wyszła z kuchni. Boże, do czego to już doszło! Była gotowa zbesztać syna, bo nie uwierzył w kłamstwa, które mu zaserwowała. Jak długo jeszcze ma to ciągnąć? A może lepiej uciec? Sprzedać sklep i wrócić do Dallas? Tam przynajmniej nikt nie będzie plotkował o jej przeszłości, no i nie będzie musiała o niczym mówić Wyattowi.

Wyszła na werandę, usiadła na fotelu i wpatrywała się w dal. Łzy spływały po jej policzkach, a ona nie starała się nawet ich powstrzymać. Prędzej czy później wszystko się wyda, a im dłużej będzie czekała, tym trudniejsza się stanie jej sytuacja.

- Sądzę, że coś jest między wami. I to musiało zacząć się już wtedy, kiedy tu dawniej mieszkałaś i na pewno nie polegało na pójściu parę razy do kina, jak mi to próbowaliście wmówić.

Drgnęła gwałtownie na dźwięk głosu syna. Nie zauważyła, kiedy tu wszedł. Wytarła ręką twarz, żeby nie zobaczył łez.

- I jeszcze myślę, że stało się coś takiego, że przez to wyjechałaś i przez to teraz tak się kłócicie.

- Skąd ci to, na Boga, przyszło do głowy?

- Mam dwoje oczu i dwoje uszu. Kochałaś go? A czy kochasz go teraz?

Tak, jej syn był już mężczyzną. Stał przed nią, także

zdenerwowany, z wyrazem niepewności w oczach, ale starał się jakoś sprostać tej sytuacji.

- Och, Richie... - Łzy znów wypełniły jej oczy. Vicki wyciągnęła rękę i odgarnęła synowi włosy z czoła, ale tym razem nie uchylił się.
- Kiedy ty zdążyłeś tak dorosnąć?

- Chyba wtedy, gdy usłyszałem rozmowę chłopaków, mówiących o starej Thackery. Długo potem rozmyślałem. Wiesz... znam chłopaków, którzy też mieszkają tylko z mamami. Ich rodzice się rozwiedli albo umarł tata... ale mamy wielu z nich wyszły jeszcze raz za mąż i ci chłopcy mówią, że jest w porządku. To znaczy, widują się z prawdziwymi ojcami, ale...

Tak bardzo chciała objąć go i przytulić, ale wiedziała, że by sobie tego nie życzył. Przecież jest dorosły. Przemyślał całą tę sytuację, doszedł do pewnych wniosków i teraz chce się nimi z nią podzielić. Czekala spokojnie, aż syn zbierze myśli, powie to, co mu leży na sercu. Poza tym wolała nie wyskakiwać z żadną, nawet najdrobniejszą informacją, bo być może wtedy jeszcze bardziej utwierdziłaby go w podejrzeniach. Najpierw chciała usłyszeć dokładnie, co on wie i jak zamierza postąpić.

- Myślę, że kłóćcie się o to, że wtedy wyjechałaś i wyszłaś za tatę, zamiast zostać tutaj i poślubić Wyatta. A ja... ja myślę, że nie ma o co się kłócić i jeśli chcecie znać moje zdanie... Ty nie robisz się coraz młodsza i kiedy wyjadę na studia, to powinnaś mieć kogoś, kto będzie się o ciebie troszczył. Więc jak chcecie wziąć ślub, to ja nie mam nic przeciwko temu.

- Och, Richie... - Po policzkach płynęły jej prawdziwe strugi łez. Wyciągnęła rękę i wzięła syna w ramiona, przytuliła do serca. Tak pięknie to wszystko wymyślił. - Kocham cię, najdroższy. Jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Nawet mimo tego, co powiedziałaś o moim wieku, że nie robię się coraz młodsza - dodała, śmiejąc się przez łzy.

Po chwili uspokoiła się, wypuściła Richiego z objęć i usiadła na sofie, wskazując mu miejsce obok siebie.

- Wiesz, to może dziwne, ale dopiero wczoraj udało nam się z

Wyattem wspólnie dojść do tego, co naprawdę stało się piętnaście lat temu. Wygląda na to, że zarówno jego ojciec, jak i mój, mieli z tym wiele wspólnego.

Opowiedziała mu wszystko, co wynikało z rozmowy z Wyattem. Wszystko, oprócz oczywiście tego, co dotyczyło jej ciąży. Znowu zaświtała jej nadzieja, że być może nie będzie musiała zdradzać, kto jest jego prawdziwym ojcem. Zobaczyła maleńkie światełko na końcu tunelu.

Richie siedział przez chwilę bez słowa, rozmyślając o tym, co usłyszał.

- W takim razie, czy to znaczy, że będziecie brali ślub? - zapytał w końcu.

- Chyba za wcześnie nawet mówić o tym. Nigdy nie poruszaliśmy z Wyattem tego tematu - powiedziała z nutą smutku w głosie. - Ani wtedy, ani teraz. - Światełko trochę przygasło. Wyatt nigdy nie powiedział, że ją kocha, ani nie wspominał o małżeństwie. Ostatnio mówił o chęci posiadania rodziny, a przecież to nie to samo.

No nic, czas zmienić temat. Richie też wyglądał tak, jakby miał już dość tej rozmowy.

- Skończyłeś kolację? - spytała z uśmiechem.

Wyatt nie miał ochoty na kolację. Minione dwie godziny spędził w swoim biurze, spacerując tam i z powrotem w pobliżu faksu, tak jakby mógł w ten sposób zmusić maszynę do działania. W końcu rzeczywiście usłyszał sygnał oznajmiający nadejście wiadomości. Patrzył, jak spływają kolejne kartki papieru.

Wreszcie maszyna ucichła, ale on bał się tego, co może przeczytać. Właściwie nawet nie był pewien, czego oczekiwał. Ręce mu drżały, kiedy sięgał po papier. Pierwsza strona była kopia wycinka z gazety, oznajmiającego o przyszłym ślubie Roberta Bingham i Victorii Dalton. Sprawdził dzień i miesiąc. Co prawda jeszcze nie znał dokładnej daty urodzenia Richiego, ale było dla niego oczywiste, że musiała już być w ciąży, kiedy brała ślub. Tylko który to był miesiąc? Czy to znaczyło, że jej syn został poczęty, jeszcze zanim opuściła Sea Cliff? Na następnej kartce było zawiadomienie o narodzinach ich

syna, Richarda. Niestety, kopia ta była niezbyt czytelna i mimo że Wyatt nawet sięgnął po szkło powiększające, daty urodzenia nie udało mu się odcyfrować.

Sięgnął po kolejną kartkę, list od George'a. Szybko przebiegł ją wzrokiem, szukając dodatkowych informacji. Okazało się jednak, że George nie mógł dotrzeć do żądanych dokumentów, gdyż będzie to możliwe dopiero jutro, po otwarciu urzędów. Obiecał przesłać je jak najszybciej.

Wyatta zżerała niecierpliwość i frustracja. Musiał czekać jeszcze jeden dzień, zanim otrzyma odpowiedź.

Jeśli metryka Richiego wykaże, iż nie mógł być poczęty podczas tamtej nocy na plaży, będzie znaczyło to, że chłopiec nie jest jego synem. A także to, że Vicki nie ukrywała nic przed nim w tej materii. Będzie jednak znaczyło coś jeszcze, a mianowicie fakt, że nigdy nie będzie im pisane posiadanie własnego, wspólnego dziecka.

Gdyby zaś daty wskazywały na to, że chłopiec był poczęty, zanim Wyatt wyjechał do Ameryki Południowej, odpowiedź nasuwałaby się sama. Nie mogliby, co prawda, mieć więcej dzieci, ale przynajmniej wiedzieliby, że już jest ojcem.

Gniewnie zacisnęła zęby. To by znaczyło też, iż Vicki z premedytacją odmówiła mu prawa do własnego dziecka.

- Halo? - odezwał się Wyatt, chwytając za słuchawkę telefonu już po pierwszym sygnale.

- Wyatt? Tu Richie... Richie Bingham.

- Richie?

Myślał, że to wreszcie telefonuje George Weston. Wciąż nie nadesłał obiecanych dokumentów i z każdą minutą Wyatt niecierpliwił się coraz bardziej. Ostatnią osobą, od której spodziewał się telefonu, był Richie.

- Co za niespodzianka - powiedział i nagle obleciał go strach. - Czy coś się stało? Może coś z Vicki?

- Nie, u mamy wszystko w porządku. Ja... - Richie odchrząknął, wyraźnie zakłopotany. - Chciałbym porozmawiać o czymś ważnym. Mógłbyś pojechać po mnie do szkoły?

Pierwszą myślą Wyatta było, że musi być ostrożny i nie może wrywać się z niczym, czekając cierpliwie, aż usłyszy, co chłopiec ma mu do powiedzenia.

- No cóż... jasne, że tak. Czy już mam przyjechać?
- Tak. Będę czekał przy głównym wejściu.

Wyatt wolałby poczekać na faks od George'a, ale z głosu chłopca wynikało, iż chodzi mu o coś naprawdę ważnego. Sprawdzał tylko jeszcze raz maszynę, włączył automatyczną sekretarkę i ruszył w drogę. Kiedy podjechał pod szkołę, od razu dostrzegł szczupłą sylwetkę chłopca, czekającego przy drzwiach. Zatrzymał samochód, a Richie podbiegł i wsiadł, zajmując miejsce obok niego.

- Byłem naprawdę zaskoczony, kiedy zadzwoniłeś - powiedział Wyatt, czując się nieswojo, gdyż chłopiec był bardzo poważny. - O czym chcesz rozmawiać?

Richie obrócił się w jego stronę i przez chwilę przyglądał mu się bez słowa.

- Możemy dokądś pójść? - odezwał się wreszcie. - Nie chcę tak siedzieć pod samą szkołą. To prywatna sprawa i nikomu nic do tego.

Cała ta sytuacja wydawała się Wyattowi coraz bardziej niezręczna.

- No dobrze... A więc wolisz pojechać do mnie, czy też mam odwieźć cię do domu?

- Nie! Tylko nie do domu. Lepiej jedźmy do ciebie.
- W porządku.

Jechali w milczeniu, a od czasu do czasu Wyatt pozwalał sobie ukradkiem zerknąć na chłopca. Domyślał się, że Richie jest zdenerwowany i nie bardzo wie, jak ma się zachować. W końcu przyjechali na miejsce i wysiedli z samochodu. Wyatt też czuł coraz większy niepokój.

- Wejdziemy do środka, czy też wolałbyś przespacerować się w stronę stajni?

- Ja... nie wiem... Wszystko jedno.
- W takim razie chodźmy do kuchni - postanowił nagle Wyatt. - Możemy rozmawiać i przy okazji coś przegryźć.

- Dobrze, może być.

W kuchni Wyatt wyjął z lodówki piwo dla siebie i napój dla chłopca oraz położył na stole paczkę chipsów.

- No więc? O czym mamy porozmawiać?

Richie poruszył się nerwowo, wypił łyk i odstawił puszkę na stół.

- Chcę wiedzieć, jakie są twoje zamiary wobec mojej matki.

Wyatt o mało nie zakrztusił się piwem.

- Co takiego?

Richie powtórzył to samo raz jeszcze, bardziej pewnym głosem.

- Czy masz zamiar ożenić się z nią? - dodał.

- Ja... Skąd ci to przyszło na myśl? Dlaczego sądzisz, że chcielibyśmy się pobrać? - spytał Wyatt, kiedy wreszcie odzyskał głos.

- Wszyscy traktują mnie jak dziecko - odparł Richie z irytacją. - Nie możesz po prostu odpowiedzieć na moje pytanie?

- No cóż... musisz przyznać, że twoje pytanie jest dość zaskakujące. Ciekawi mnie, dlaczego je postawiłeś.

- Przyglądałem się wam i słyszałem, jak się kłócicie.

Wiedziałem, że coś jest między wami. Wczoraj wieczorem mama powiedziała mi wszystko. Także i o tym, że właśnie dowiedzieliście się, co naprawdę stało się wiele lat temu. Dlatego chcę wiedzieć, co teraz zrobisz.

- Ale co dokładnie ci mama powiedziała? - Wyatt musiał być ostrożny. Nie chciał powiedzieć niczego, co pozostawałoby w sprzeczności ze słowami Vicki.

Richie westchnął z rezygnacją i szybko powtórzył to, czego dowiedział się od matki.

- Czy to się zgadza z twoją wersją? - spytał na koniec, nie ukrywając ironii.

- Owszem, zgadza się - odparł Wyatt bez wahania. W istocie, Vicki powiedziała synowi o tym wszystkim, co wyszło na jaw w sobotni wieczór.

- W takim razie może jednak wrócimy do mojego pierwszego pytania. Co teraz będzie? Jakie są twoje zamiary wobec mamy?

- Sam nie wiem, Richie. To nie takie proste. Musimy jeszcze ustalić z Vicki inne rzeczy - powiedział Wyatt i zaraz tego pożałował.

Zauważył, że Richie nie ucieszył się z tej odpowiedzi. Odwrócił się i w milczeniu patrzył przez okno. Wyatt nie bardzo wiedział, co innego mógłby mu powiedzieć. Dopóki nie dowie się prawdy, czy jest jego ojcem, czy też nie, nie może niczego planować. A zresztą... naprawdę nie miał pojęcia, co o tym wszystkim myśli Vicki. Mimo wszystko spróbował jakoś uspokoić chłopca.

- Słuchaj... rozumiem, że obawiasz się kolejnej zmiany w swoim życiu. Być może nawet dotarły do ciebie jakieś plotki - dodał, przypominając sobie rozmowę z Fredem i długi język Alice Thackery. - Ale daję ci słowo, że nie robiliśmy z Vicki żadnych planów. A jeśli podejmiemy jakąś decyzję, to będziesz pierwszą osobą, która o tym się dowie. Czy zgadzasz się na coś takiego? - spytał, czekając w napięciu na odpowiedź.

Richie powoli odwrócił się i zmierzył go wzrokiem.

- W porządku... Niech będzie. Na razie.

Wyatt zrozumiał, że za jakiś czas czeka go kolejna rozmowa. Dzisiejsza wyraźnie nie usatysfakcjonowała Richiego. Ale teraz jeszcze nie chciał o tym myśleć, zdenerwowany przedłużającym się oczekiwaniem na wiadomości od George'a.

- Muszę iść do domu - odezwał się Richie, wstając.

- Zaczekaj. Powiem Fredowi, żeby cię odwiózł. Chwilę później widział przez okno, jak samochód znika za zakrętem. Szybko pobiegł, żeby sprawdzić, czy nie nadszedł faks. Właściwie sam powinien był odwieźć chłopca do domu, ale nie chciał ryzykować spotkania z Vicki, dopóki nie będzie wiedział, na czym stoi.

Nie nadeszła żadna wiadomość.

Kiedy tak stał i pustym wzrokiem wpatrywał się w faks, maszyna nagle ożyła i zaczęła wypluwać z siebie papier. Wyatt czuł ucisk w żołądku, kiedy brał go do ręki. Była to krótka wiadomość od George'a i kopie dwóch dokumentów.

Na moment zamknął oczy, odetchnął głęboko i zaczął przeglądać papiery. Zobaczył odpis aktu ślubu, który potwierdzał datę

umieszczoną na zawiadomieniu. Potem wziął do ręki drugą kopię. Odpis aktu urodzenia Richarda Daltona Bingham. Ręce trzęsły mu się jak w febrze, kiedy patrzył na datę.

Opadł na krzesło i w dudniącej w uszach ciszy wpatrywał się w ścianę. Czuł się wyczerpany. Chociaż przygotował się na taką możliwość, mimo wszystko informacja ta uderzyła go jak obuchem. Data urodzenia Richiego wyjaśniała wszystko. Licząc wstecz, można było stwierdzić, że poczęcie nastąpiło około trzech tygodni przed tym, zanim ojciec wysłał go do Ameryki Południowej - dokładnie w tym czasie, kiedy kochał się z Vicki na plaży po zakończonej zabawie.

Richie jest jego synem.

Z wysiłkiem podniósł się z krzesła. Oto miał w ręku dowód, którego tak szukał. Budził się w nim gniew - coraz większy gniew, pomieszany z poczuciem straty czegoś ważnego. Teraz pozostało mu tylko skonfrontowanie tych informacji z Vicki. To zresztą nie miało już znaczenia. Cóż ona może na to powiedzieć? Co usprawiedliwi fakt, że zatajała przed nim istnienie jego syna, na dodatek jeszcze po tym wszystkim, co zdarzyło się w sobotę? Przez krótki czas wydawało mu się, że skończył się ten okropny okres w jego życiu, ale zaraz wyszło na jaw, że kobieta, którą kochał, przez cały czas go oszukiwała.

Zacisnął zęby. Trzeba to załatwić i to jak najszybciej. Spojrzał na zegarek. Niedługo nadejdzie pora zamknięcia sklepu i jeśli się pośpieszy, zdąży porozmawiać z Vicki, zanim uda się do domu. Świetnie, bo ta rozmowa powinna się odbyć z dala od domu, żeby nic nie dotarło do Richiego. Chwycił kluczyki i zbiegł po schodach do samochodu, przeskakując po kilka stopni naraz.

Kilka minut później zaparkował samochód w pobliżu wejścia na pocztę. Czekał, aż Vicki zamknie sklep, a potem wszedł do środka.

Tego dnia po zamknięciu sklepu Vicki wciąż miała dużo pracy. Przez cały dzień nie czuła się najlepiej - bolała ją głowa i żołądek. A potem usłyszała kroki, zbliżające się od strony tylnego wejścia. Wiedziała, że to Wyatt. Richie wrócił dziś po lekcjach samochodem kierowanym przez Freda Olsona i nawet nie przyszedł do sklepu,

żeby się z nią przywitać. To mogło oznaczać tylko to, że widział się z Wyattem. Teraz zaś Wyatt przychodzi do sklepu i czeka aż do jego zamknięcia, zanim wejdzie do środka.

Odgłos kroków umilkł, więc Vicki podniosła wzrok i zobaczyła, że Wyatt stoi w drzwiach. Zadrżała, widząc jego zaciętą minę i lodowate spojrzenie. Zrozumiała od razu, że to jest początek końca. W jakiś sposób dotarła do niego prawda o Richiem.

Musiała dowiedzieć się tylko jednego - czy powiedział chłopcu o tym, że jest jego ojcem.

- Jest coś, o czym musimy natychmiast porozmawiać - odezwał się Wyatt pozornie spokojnym głosem, w którym jednak było słychać napięcie.

- Ja... myślałam, że już rozmawialiśmy o wszystkim - powiedziała. - O twoim ojcu, moim, o tym, co się stało... - Wiedziała, że to wszystko na nic, ale nie potrafiła przestać brnąć dalej.

Wyatt zbliżył się do niej i wyciągnął rękę, w której trzymał jakieś papiery.

- Zobacz, jakie to ciekawe. A już szczególnie daty. Wzięła do ręki kopię czegoś, co okazało się prasowym zawiadomieniem o jej ślubie. Wpatrywała się w nie, kiedy nagle usłyszała w oddali jakiś nieokreślony dźwięk. Podniosła głowę, chcąc zobaczyć, kto przyszedł. Pewnie ktoś, kto chce odebrać pocztę, może nawet Alice Thackery, pomyślała z wisielczym humorem. Jednak w sklepie nie było nikogo.

- Wygląda na to, że Richie urodził się zaledwie w parę miesięcy po twoim ślubie - odezwał się znów Wyatt, nie dając Vicki czasu na zastanowienie się nad sytuacją.

- No to co? - rzuciła gniewnie. - W porządku, byłam w ciąży, kiedy braliśmy ślub, ale to chyba nie zbrodnia? Poza tym nie powinno to nikogo obchodzić, z wyjątkiem Roberta i mnie.

- Ciekawe. A co byś powiedziała o ojcu dziecka? Wyatt trzymał w ręce kolejny papier. Zobaczyła, że to kopia metryki jej syna, na której zaznaczył na czerwono datę urodzenia, a obok wyliczył prawdopodobny termin poczęcia.

- Nie sądzisz, że to także jego sprawa? Przeszywał ją twardym spojrzeniem i Vicki widziała, że narasta w nim gniew.

- Odpowiedz mi na to pytanie! Czy ja nie miałem prawa wiedzieć o istnieniu mojego syna?

Wyatt rąbnął pięścią w stół, a Vicki wzdrygnęła się. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Patrzyła oszołomiona na kopię metryki. Cóż można było powiedzieć? Nie było sposobu, żeby to wszystko jakoś mu wytłumaczyć, żeby wybrnąć jakoś z tej nieszczęsnej sytuacji. Dręczący ją przez tyle czasu zły sen właśnie się ziścił i tak pilnie strzeżony sekret ujrzał światło dzienne. Zbierało jej się na płacz, ale jednocześnie poczuła przyływ gniewu.

- A jak sądzisz, co powinnam była zrobić? Jak przekazać ci tę radosną wieść? Może przez twojego ojca? Tego, który wysłał cię tak daleko, a mnie powiedział, że musiałeś się ode mnie uwolnić? Niemal do dzisiejszego dnia byłam przekonana, że mnie porzuciłeś. Nie miałam pojęcia, dokąd wyjechałeś ani jak się z tobą skontaktować. Na dodatek mieszkałam w małym mieście i nie mogłam zostać tutaj i sama wychowywać dziecka. Od razu zaczęłyby się plotki i mój syn byłby obiektem uszczypliwości ze strony takich ludzi jak Alice Thackery. Nie, nie możesz ode mnie wymagać, żebym zdecydowała się na takie życie.

- Dobrze - odrzekł gniewnie. - Wtedy nie byłeś w stanie mnie zawiadomić. Ale dwa dni temu? W sobotę? Na Boga, Vicki, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym w sobotę?

Przez chwilę panowała cisza, zmacona nagle jakimś hałasem dobiegającym od wejścia.

- O czym wy mówicie? - zawołał Richie, ukazując się w drzwiach. Na jego twarzy malował się gniew i ból. - Moim ojcem jest Robert Bingham!

Vicki uniosła rękę do ust. Była teraz blada jak ściana.

- Richie?

To syn spowodował ten hałas, który wcześniej słyszała. To on był przez cały czas w sąsiednim pomieszczeniu. Czowała, jak coś rozdziera jej serce na strzępy.

- Nie... o Boże... nie w ten sposób - wyjąkała. Dwaj najbliżsi jej sercu ludzie patrzyli na nią z nienawiścią.

- Dlaczego to zrobiłaś? - wyszeptał Richie. Nie był już tym dojrzałym młodzieńcem sprzed paru godzin. Jego miejsce zajął skrzywdzony dzieciak, który z trudem powstrzymywał łzy. - Jak mogłaś powiedzieć coś takiego? Że Wyatt jest moim ojcem?

- Bo to prawda - odparła spokojnie, chociaż były to najtrudniejsze słowa, jakie wypowiedziała w całym swoim życiu. - Wyatt Edwards jest twoim biologicznym ojcem.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- To kłamstwo! - krzyknął Richie z rozpaczą w głosie. Vicki zerwała się i podbiegła do niego. Wyciągnęła ręce, żeby go przytulić, ale on odepchnął ją ze złością i odstąpił o krok. W całą tę scenę wmieszał się jeszcze Wyatt.

- Zadzwoń do mnie, bo chciałem porozmawiać ze mną jak dorosły mężczyzna. Pytałem mnie, jakie są moje zamiary względem twojej matki. No cóż, jeśli chcesz być traktowany jak dorosły, musisz się odpowiednio zachowywać. A teraz porozmawiamy spokojnie i bez emocji.

- Łatwo powiedzieć - odparł zaczepnie Richie. - Ty o wszystkim wiedziałeś.

Wyatt wziął do ręki kopię jego aktu urodzenia i podał mu ją. Starał się powstrzymać gniew, bo przecież nie przeciwko chłopcu powinien on być skierowany.

- To wszystko również dla mnie było zaskoczeniem. Dopiero wczoraj rano zacząłem coś podejrzewać. A ten faks otrzymałem pół godziny temu.

Richie spojrzał na Vicki. Otworzył usta, usiłując coś powiedzieć, ale w końcu odwrócił się i pędem wybiegł ze sklepu.

- Boże, muszę go zatrzymać! - zawołała przerażona Vicki. - Przecież powinien zrozumieć...

- Lepiej niech teraz będzie sam - powiedział Wyatt, chwytając ją za ramię. - Jest zły, zawstydzony i czuje się skrzywdzony. Zostaw mu trochę czasu. Niech sobie wszystko przemyśli. Teraz nie będzie chciał ciebie słuchać, musi sam wszystko sobie wytłumaczyć. - Wyatt potrząsnął głową. - Ja mam trudności ze zrozumieniem tego, a co dopiero on.

Stał przez chwilę w milczeniu, a potem spojrzał na Vicki ponurym wzrokiem.

- No właśnie, nie rozumiem tego. Dlaczego to zrobiłaś? Na tyle lat zabrałaś mi mojego syna - jego pierwsze kroki, pierwsze słowa,

pierwszą wywiadówkę w szkole, wspólne gry i wycieczki. Te wszystkie rzeczy, jakie robią ojcowie ze swoimi synami. Mój ojciec nigdy nie miał na to czasu, ale ja zawsze marzyłem, że będę najlepszym opiekunem i przyjacielem swojego syna. A ty mnie tego pozbawiłaś. Dlaczego?

- Dlaczego? Jak sądzisz, czy mogłam ci powiedzieć prawdę, nie informując o niej Richiego? Przecież również ma prawo ją znać.

- No to trzeba było powiedzieć nam obu.

- Przez wszystkie te lata uważałam, że ode mnie odszedłeś - powiedziała z gniewem. - Uznałam, że tym samym zrezygnowałeś z jakichkolwiek praw do swojego syna.

Wyatt starał się opanować, mówić spokojnie i rzeczowo.

- Dobrze, jestem w stanie przyjąć takie wytłumaczenie, ale co cię powstrzymało w sobotę? Kochaliśmy się, rozmawialiśmy, a o czymś tak ważnym nie wspomniałaś ani słowem.

- Myślisz, że było mi łatwo? - odparła Vicki ze łzami w oczach. - Miałam ci powiedzieć, żebyś ty mnie wtedy odrzucił? Mnie i mojego syna? Jak byśmy potem tutaj żyli? Albo miałam powiedzieć Richiemu, a on by nas znienawidził? A zresztą, jak to sobie wyobrażasz? Co dokładnie miałabym mu powiedzieć?

Wyatt nie wiedział teraz, co ma odpowiedzieć. Na moment zabrakło mu inwencji. Ale Vicki mówiła dalej.

- Pewnie należało usadzić go na kanapie i spróbować jakoś tak: „Wiesz, Richie, pamiętasz tamtego miłego pana, o którym myślałeś, że jest twoim tatą? Otóż on nie był twoim ojcem. Tamten człowiek, który cię wychowywał, dbał o ciebie i kochał cię bardziej, niż gdybyś był jego rodzonym synem... No cóż, zapomnij o nim, bo twój prawdziwy ojciec właśnie się odnalazł.

Otarła ręką łzy i spojrzała na niego gniewnie.

- No powiedz, czy tak właśnie miałam go poinformować? Powiedzieć, że tamten człowiek, który zapewnił nam ciepły i szczęśliwy dom, już się nie liczy? Człowiek, który nigdy nie wyrządził mi najmniejszej przykrości, nigdy nie podniósł na nas głosu...

Szloch zagłuszył jej dalsze słowa, ale po chwili pozbierała się na

tyle, że znów mogła coś powiedzieć.

- A teraz zniszczyłam wszystko... Mój syn mnie nienawidzi... ty również.

Padła na kanapę, schowała twarz w dłoniach i zaniosła się płaczem. Nigdy jeszcze nie czuła się tak zdruzgotana i całkowicie opuszczona.

Wyatt nie wiedział, co powinien zrobić albo powiedzieć. Patrzył na nią, płaczącą i widział, jaka jest wrażliwa i bezbronna. Czuł, że powinien być na nią zły, ale równocześnie jego serce wyrywało się do niej, aby ją pocieszyć. W końcu usiadł przy niej i wziął ją w ramiona, gładząc dłońmi jej włosy.

- Och, Vicki - powiedział z westchnieniem i delikatnie pocałował jej czoło. - Nie umiałbym ciebie znienawidzić. Powinnaś o tym wiedzieć.

Podniosła na niego oczy pełne łez.

- Skąd miałabym o tym wiedzieć?

- Och, Vicki, Vicki... - westchnął raz jeszcze. - Kochasz mnie? - spytał z wahaniem i wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.

- Co za różnica? I tak wszystko zniszczyłam. Wszystko, co miało dla mnie jakiegokolwiek znaczenie...

- Bo ja cię kocham - ciągnął, nie zwracając uwagi na jej słowa. - Pokochałem cię piętnaście lat temu i od tamtej pory ani na chwilę nie przestałem darzyć cię miłością.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś - szepnęła cicho.

- I to był mój największy błąd. Gdybym powiedział ci o tym zaraz na początku naszej znajomości, kiedy tylko to zrozumiałem, tamtej nocy na plaży, może nasze życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Od początku bylibyśmy razem - ty, ja... i Richie.

- Tyle różnych rzeczy się wydarzyło - powiedziała Vicki, potrząsając głową.

- Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie. - Pochylił się nad nią, żeby móc patrzeć jej w oczy. - Czy ty mnie kochasz?

- Zawsze cię kochałam - odparła drżącym głosem.

- No to jakoś dojdziemy do ładu z tym wszystkim.

Nagle otworzyły się drzwi i do środka znowu wpadł Richie.

- A co z moim ojcem? - zawołał. - Czy jego choć trochę kochałaś?

- Richie... myślałam, że poszedłeś. Od jak dawna... kiedy tu wróciłeś?

- Wcale nie poszedłem. A mój ojciec? - powtórzył gniewnie.

- Widzę, że musicie porozmawiać - powiedział Wyatt. - Pójdę już, chyba że wołałabyś, żebym został.

- Nie, nie trzeba.

- W takim razie zadzwonię do ciebie później. Wyatt ucisnął Vicki i wyszedł.

Jechał do domu pogrążony w myślach. Tyle rzeczy się wydarzyło - miał syna, ale nie wiedział, czy będzie wolno mu być dla niego ojcem. Richie był boleśnie zraniony i najwyraźniej nie mógł się z tym wszystkim pogodzić. Było jasne, że kochał tamtego mężczyznę, który zajmował się nim jak własnym synem.

Było jednak coś, co sprawiało, że robiło mu się ciepło na sercu. Mimo całego żalu i gniewu na Vicki co chwilę myślał o jej słowach, o tym, jak powiedziała, że go kocha. Wszystko inne może się zmienić, a czas uleczy rany. Tylko co będzie z chłopcem? Czy jest na tyle dojrzały, żeby zrozumieć i przebaczyć im obojgu?

- Musimy porozmawiać - powiedziała Vicki, kiedy tylko za Wyattem zamknęły się drzwi. - Jesteś w stanie odłożyć na bok wszelkie urazy i posłuchać, co mam do powiedzenia?

- Mówisz tak jak on - odezwał się Richie oskarżycielskim tonem.

- Chodźmy do domu. Czuję, że to będzie długa rozmowa.

Wrócili do domu i usiedli w pokoju na kanapie. Richie wciąż miał ponurą minę, ale Vicki domyślała się, że więcej w tym manifestacji niż prawdy.

- Zadałeś mi pytanie o Roberta. Dobrze, porozmawiajmy o nim. Był najlepszym człowiekiem, jakiego znałam. Spotkaliśmy się, kiedy bardzo potrzebowałam pomocy. On mi tę pomoc ofiarował i oprócz tego kochał mnie, nie żądając nic w zamian. To rzadko się zdarza.

Kiedy braliśmy ślub, jeszcze go nie kochałam - mówiła dalej, trochę skrępowana tym, że poruszają takie osobiste sprawy. -

Bardzo go szanowałam, wiele dla mnie znaczył, ale na pewno nie kochałam go wtedy. Chociaż to się zmieniło i pokochałam go z czasem. A jego śmierć... jego śmierć spowodowała w moim życiu straszliwą pustkę. Tęskniłam za nim bardzo.

- Ale jak mogłaś powiedzieć, że „zawsze” kochałaś Wyatta, jeżeli kochałaś też mojego ojca... - Richie przerwał, nie wiedząc, jak dokończyć zdanie - chciałem powiedzieć: swojego męża.

- Są różne odmiany miłości. Inaczej kochasz swoich przyjaciół, inaczej rodziców, a jeszcze inaczej własne dzieci. Jest też miłość, jaką żyjemy do Osoby, która ma wyjątkowe znaczenie w naszym życiu. Ja miałam szczęście, ponieważ los dał mi aż dwie takie osoby. Najpierw był Wyatt, potem pojawił się Robert, a jeszcze później znów spotkałam Wyatta.

- Ale teraz, kiedy kochasz znów Wyatta... Czy znaczy to, że w tej chwili już nic nie czujesz do Roberta?

- Nie, skądże. Robert zawsze będzie miał miejsce w moim sercu i nigdy go nie zapomnę. Ty też nie - dodała, odgarniając synowi włosy.

Richie nie uchylił się i także nic nie powiedział, najwyraźniej zatopiony w rozmyślaniach. Wciąż miał zachmurzoną twarz.

- No więc co będzie z tobą i Wyattem? Weźmiecie ślub? No, a ja? Będę teraz musiał mówić do niego „tato”? - zakończył wyraźnie sarkastycznym tonem.

- Nie powiem ci, co będzie, bo tego nie wiem. Nikt nie wie. Między nami są wciąż jeszcze różne nie wyjaśnione kwestie. Ty i Wyatt też macie wiele spraw do omówienia. Ale przynajmniej jedna rzecz jest załatwiona - nie będzie już więcej tajemnic ani obaw, że coś wyjdzie na jaw. Spróbujemy uporządkować jakoś nasze uczucia, no i zobaczymy, co przyszłość pokaże.

Znów odgarnęła Richiemu włosy z czoła i przez chwilę przyglądała się jego twarzy.

- Kocham cię, synku. Twoje szczęście jest dla mnie ważniejsze niż cokolwiek innego na tym świecie. Czy już odpowiedziałam na wszystkie twoje pytania?

- Chyba tak.
- Chcesz jeszcze o czymś porozmawiać?
- Nie, raczej nie. W każdym razie nie teraz.
- Masz już piętnaście lat i niedługo wyjedziesz na studia. Są

pewne sprawy, o których sam będziesz musiał decydować. Ja już nie mogę tego robić za ciebie. Bardzo bym chciała, żebyśmy byli rodziną... we troje. Ale nie będzie tego bez twojej zgody, jeśli nie zaakceptujesz Wyatta jako członka naszej rodziny.

- Naprawdę go kochasz?
- Tak. Bardzo go kocham. Czy to źle?
- Nie, chyba nie. Nie wiem. Muszę to jeszcze przemyśleć.

Richie wstał i ruszył w stronę drzwi. Nie był już taki ponury, ale twarz miał zamyśloną. Vicki westchnęła. Powiedziała już wszystko, co było do powiedzenia. Reszta zależy od jej syna.

Wyatt powiedział, że wszystko jakoś się ułoży. Ale Vicki wiedziała, że nic się nie ułoży między nią a Wyat-tem, jeżeli Richie się nie zgodzi zaakceptować go jako ojca.

Bolała ją głowa, czuła to napięcie, jakie przez ostatnie godziny było jej udziałem. Wzięła dwie aspiryny i poszła się położyć.

Richie wstał wcześniej, jeszcze przed świtem, ubrał się i pojechał na swoim motorowerze do domu Wyatta. Tam ujrzał światło dochodzące ze stajni, więc postanowił zajrzeć do środka. Zobaczył, że to Fred Olson czyści jednego z koni.

- Musisz to robić codziennie?
- Jasne. Nieważne, czy koń był wyprowadzany, czy nie, zawsze trzeba go wyczesać. To tak jak z ludźmi - bierzesz prysznic nawet wtedy, gdy przez cały dzień tylko kręcisz się po domu.

Richie wziął drugie zgrzebło i przez parę minut pracowali razem, w milczeniu.

- Czy Wyatt już wstał? - zapytał po chwili. - Muszę z nim porozmawiać.
- Na pewno. On zawsze wstaje wcześniej, żeby załatwić sprawy w Nowym Jorku, zanim tam zanikną biuro.
- To... ja pójdę do niego. Na razie, Fred.

- Na razie, Richie.

Przy drzwiach zawahał się przez chwilę, zanim nacisnął przycisk dzwonnka. Nie wiedział jeszcze do końca, co chce powiedzieć Wyattowi, ale czuł, że musi z nim porozmawiać. Zdawał sobie sprawę, że do niego należy pierwszy krok, gdyż Wyatt nie będzie mu się narzucał. Zebrał całą odwagę i zadzwonił.

- Richie! - zawołał ze zdziwieniem Wyatt, kiedy ujrzał go w drzwiach. Szybko wyjrzał na podjazd, ale tam nie było żadnego samochodu. - Czy Vicki jest z tobą?

- Nie, jeszcze spała, kiedy wychodziłem. Przyjechałem na motorowerze.

- Proszę, wejdź - powiedział Wyatt, próbując odgadnąć, co oznacza ta niespodziewana wizyta. Poprowadził chłopca do kuchni, gdzie włączył ekspres do kawy. - Masz ochotę na sok czy szklankę mleka? A może byś coś zjadł?

Jeden rzut oka na twarz chłopca upewnił go, że ta propozycja nie zostanie odrzucona. Otworzył drzwi lodówki.

- Co my tu mamy... Na co miałbyś ochotę?

- Sam nie wiem. Rzeczywiście jestem trochę głodny.

- W takim razie ty powiesz mi, co cię tu sprowadza, a ja w tym czasie zrobię jajecznicę na bekonie - oznajmił Wyatt, wyjmując jajka z lodówki.

- Ja... zaczął Richie niepewnie. - Myślałem dużo o tym, co mówiłeś i co powiedziała mama... a zwłaszcza o tym, co słyszałem, kiedy rozmawialiście ze sobą, nie wiedząc, że ja jestem obok.

- Tak?

- Potem... słyszałem, jak mama płacze w nocy. Poczucie winy ugodziło Wyatta boleśnie.

- Nie powinienem był zostawiać jej samej.

- Nie była sama - zaprotestował chłopiec. - Ja byłem w domu.

- Wiem. Tak właśnie pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli zostanieie we dwoje i będziecie mogli porozmawiać. Nie wiedziałem, co jeszcze można zrobić. Wiesz, Richie, ta sytuacja jest trudna dla nas wszystkich - dodał.

- No i co teraz? - spytał Richie trochę zaczepnym tonem. - Może mam mówić do ciebie „tato”?

- Nie, jeśli tego nie chcesz. Byłbym szczęśliwy, gdybyś kiedyś zaczął mnie nazywać ojcem, ale nie chcę, żebyś myślał, że próbuję uzurpować sobie prawo do miejsca, jakie zajmuje w twoim sercu Robert Bingham. Nigdy tego nie zrobię. Wiem, kim był dla ciebie, jak cię kochał i otaczał opieką. Musimy znaleźć jakąś płaszczyznę porozumienia. Cieszę się, że tu przyjechałeś. To świadczy o twojej dojrzałości i odwadze.

- Przyjechałem, bo chciałem powtórzyć pytanie, jakie zadałem ci kilka dni temu. Jakie masz zamiary w stosunku do mojej mamy?

- Chciałbym się z nią ożenić. Nie wiem tylko, czy ona też tego chce. - Wyatt zamilkł i wypił łyk kawy. - A jakie jest twoje zdanie? Czy jesteś przeciwny temu małżeństwu?

Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź Richiego. Wydawało mu się, że milczenie chłopca trwa całe wieki.

- Ja... - zaczął Richie z wahaniem. - Nie, chyba nie mam nic przeciwko temu.

Wyatt odetchnął z ulgą, a na jego twarzy pojawił się radosny uśmiech.

Vicki skończyła szykować śniadanie i spojrzała w stronę pokoju syna. Drzwi wciąż były zamknięte. Jeśli Richie się nie pośpieszy, to nie zdąży na szkolny autobus. Zastukała do drzwi.

- Richie? Śniadanie czeka. Nie było odpowiedzi.

- Richie, spóźnisz się! Wstawaj.

Zza drzwi nie dochodził żaden odgłos. Zajrzała do środka. Pokój był pusty. Pobiegła do łazienki, zaglądała do wszystkich pomieszczeń, wołając głośno syna. Nigdzie nie było śladu chłopca.

Poszła sprawdzić do garażu i okazało się, że nie ma też jego motoroweru. Niepokój Vicki zamienił się w przerażenie. Dokąd on mógł pojechać?

Pobiegła do telefonu i zadzwoniła do rezydencji Edwardsów. Kiedy tylko Wyatt podniósł słuchawkę, wyrzuciła z siebie wszystkie obawy.

- Richie zaginął. Wołałam go na śniadanie, ale go nie było. Nie wiem, gdzie jest. Jego motoroweru też nie ma. Wyatt... tak się boję. Może on uciekł z domu? Nigdy sobie tego nie wybaczę, to wszystko moja wina.

- Vicki, uspokój się. Wszystko w porządku. Richie jest tutaj. Właśnie zjedliśmy śniadanie.

- Jak to? Zabrałeś go z mojego domu i nic mi nie powiedziałaś?

- Nie, to on do mnie przyjechał dziś rano. Odbyliśmy rozmowę.

- Jak wygląda sytuacja? - spytała Vicki, wyraźnie uspokojona.

Wyatt zerknął na chłopca, który przysłuchiwał się uważnie ich rozmowie. I w tym momencie wiedział już, że niedługo staną się rodziną.

- Wspaniale - powiedział do słuchawki.

EPILOG

Jesienne słońce świeciło dość ostro w to niedzielne przedpołudnie. Wyatt, Vicki i Richie skierowali konie na ścieżkę wiodącą na plażę. Ostatnio starali się spędzać wspólnie jak najwięcej czasu. Wyatt zawoził chłopca do szkoły i odbierał go stamtąd, a Vicki zostawiała sklep pod opieką Noreen i wracała wcześniej do domu, kiedy tylko mogła sobie na to pozwolić. W ciągu paru dni okazało się, że dobrze im ze sobą.

Richie pojechał przodem. Szybko rosły jego umiejętności jeździeckie i już nie wystarczało mu spacerowe tempo. Wyprzedził Vicki i Wyatta o jakieś pół kilometra, ale nagle zatrzymał się i czekał na nich. Okazało się, że natknął się na jakiś napis na piasku.

Vicki podjechała bliżej i spróbowała go przeczytać. Litery dość wyraźnie odznaczały się na mokrym piasku.

„Vicki, kocham cię. Czy zostaniesz moją żoną?”

- No i co odpowiesz? - spytał Wyatt, siedząc na swoim koniu z miną niewiniątka.

- Najpierw zapytam, co o tym sądzi drugi mężczyzna mojego życia.

Odwróciła się do syna i spojrzała na niego pytająco.

- Ja się zgadzam, mam.

Vicki zsiadła z konia, wzięła do ręki kawałek patyka i dopisała swoją odpowiedź tuż obok poprzedniego napisu:

„Tak. Oczywiście, że zostanę”.

Wyatt zeskoczył z konia i chwycił ją w objęcia.

- Kocham cię. Musiało minąć piętnaście lat, zanim się odnaleźliśmy, ale w końcu jesteśmy razem. - Przywołał gestem Richiego, a gdy chłopiec zbliżył się do nich, objął go drugą ręką. - Mam wszystko, czego pragnąłem. Nigdy dotąd nie byłem szczęśliwszym człowiekiem.